

14077 II
121

WSPOMNIENIA JULIANA

Z 1833 r.

ZEB. I.

ZYGMUNT LUCJAN SULIMA.

Wydane przez
Wydawnictwo

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Cena 6 złp.

POZNAŃ.

WYDAWCA: TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO,
CZŁONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1874.

32 113
№ 12301.
Routel.

Chognewski

WSPOMNIENIA JULANA

Z 1863 ROKU

ZEBRAŁ

ZYGMUNT LUCJAN SULIMA.

(*Walery Przyborski*)

Exoriare aliquis
Virgilius-Encida.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

POZNAŃ.

NAKŁADEM TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO.
CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1874.

**Biblioteka
Śląska**

14077

II.

/Cz. 1-2,



2.50



X-44069
14077 <u>II</u>

Cz. 1.

WSPOMNIENIA JULIANA

Z 1863 ROKU.

ZEDRAŁ

ZYGMUNT LUCJAN SŁOWACKI.

Exoriare aliquis.....
Virgilius-Eneida.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP.

(Słowo od autora. Duchowieństwo. Lud. Wyobrażenia. Emisarjusze. Margrabia Wielopolski. Komitet Centralny narodowy. Wybuch. Wahanie się.)

Pisać dzisiaj historję powstania Styczniowego, zdaje mi się być rzeczą nietylko trudną ale prawie niemożliwą. Jesteśmy zbyt bliscy owych olbrzymich wypadków, zbyt jeszcze rozgorączkowani niemi, byśmy mogli nietylko sprawiedliwie ale i bezstronnie je sądzić. Ludzie, którzy brali w nich udział po większej części żyją dotąd i działają — mnóstwo materiałów leży ukrytych,^{*)} a tych, jakie są wydane, w naszém położeniu prawie niepodobna poznać. Nie tylko] bowiem są one rozrzucone po całej Europie, ale wśród ucisku, w jakim żyjemy, dostanie ich połączone jest z niesłychanemi trudnościami a nawet niebezpieczeństwem. Pomimo to jednak nie mogę się wyrzec zupełnie chęci napisania kiedyś historji powstania, na które patrzałem i w którym miałem udział. Przyszłość niech zdumiewa się nad owym bohaterskim wysiłkiem ujarzmionego narodu — niech nas słuszniej oceni, nas ludzi 63 roku, bo my się sami nie znamy.

^{*)} Jak n. p. bogate materiały mieszczą się w archiwum cytadeli Warszawskiej pokazał nam członek tamtejszej komisji śledczej, Ustimowicz, wydawszy w Warszawie roku 1870 książkę »O zamachu na Berga« osnutą tylko na takowych.

Nie zrzekając się więc na przyszłość podania narodowi mojemu historii powstania styczniowego, historii dokładnej i o ile można wyczerpującej, tym razem chcę trochę materiałów zaczerpniętych w moich wspomnieniach zebrać i wydrukować. Materiały takie, jakkolwiek zabarwione osobistym widzeniem rzeczy, przecież pisane przez osoby będące świadkami danego wypadku, są niezmiernie cennymi dla historyka dokumentami. Tą też myślą powodowany, wydaję na widok publiczny niniejszą pracę moją, spodziewając się, że mój przykład znajdzie licznych naśladowców.

Czy kierunek, jaki przybrał ruch w r. 1861 i 1862, kierunek ultra-religijny, był dobry — nie tu pora i miejsce rozbierać — dość, że cel jaki sobie ten kierunek obrał, nie został osiągnięty, to jest nie wciągnięto masy ludu w ruch rewolucyjny. Duchowieństwo wprawdzie oddało się absolutnie i całkowicie na usługi powstania (mówię tu o duchowieństwie katolickim), ale ono i bez tego, zdaje mi się, nie zdradziłoby sprawy narodowej. Zakony, mianowicie ubogie i duchowieństwo świeckie u nas, już nie tylko dla tego że jest polskim, ale i z tego powodu, że walczyć mu przychodzi z prawosławiem, jest wysoce patriotyczne i zawsze będzie niepospolite sprawie oswobodzenia oddawać usługi. Przewodnikom więc ruchu nie chodziło o duchowieństwo, ale głównie o masy. Byliśmy bowiem jeszcze podówczas tego przekonania, że księża mają bezpośredni i ogromny wpływ na lud. Wypadki pokazały, jak mało znaleźmy istotny stan rzeczy. — Lud nasz, jakkolwiek mocno wierzący i zabobonny, nie jest przecież religijnym — przed wszelkimi uczuciami bierze tam górę zdrowy rozum a raczej rozsądek wysoce samolubny. Chłop chce przede wszystkim, żeby był spokojny, żeby miał co jeść — ksiądz w jego umyśle nie jest żadnym urokiem

otoczony, jest nawet dlań całkiem obojętny. Z drugiej strony siła chłopu imponuje, lęka się jej, gnie się przed nią — konserwatywny i tchórzliwy, jakkolwiek w głębi duszy nienawidzi Moskale, przecież jest wiernym cara poddanym. Nie będąc więc religijnym, nie dał obudzić w sobie fanatyzmu a widząc, że ksiądz używa religji jako narzędzia politycznego, stanął obojętnie a z czasem i wrogo w obec pędzącego naprzód ruchu.

Nadzieja więc przewodników ruchu: obudzenia w masach fanatyzmu religijnego spełza na niczém, bo oparta była, jak wiele naszych nadziei — na utopji. Nie znano ludu jak tylko z książek i wierzono, że on jest ślepo do religji i księży przywiązany — tak przecież nie było. Barbarzyńskie i ciemne masy a przygniecione ciężkiem jarzmem, do niczego się nie przywiązują. Była to pierwsza, podstawowa, kardynalna pomyłka. Takich pomyłek naliczymy w opowiadaniu naszym bardzo wiele. Dowodzą one dziwnej i niewytłomaczonej lekkomyślności narodu, który najważniejsze, olbrzymiej doniosłości czyny swoje opiera na piasku, na jakiejś teoryjce w romansie wyczytanęj.

Teoryjka ta nieszczęśliwa, wsparta jeszcze była w dodatku fatalnym kierunkiem narodowego ducha, wykwitłym na glebie zasianej przez wielkich poetów, kierunkiem marzycielskim o pułkach archaniołów, które w godzinie powstania przyjdą mu na pomoc. Absolutna pokora chrześcijańska, męczeństwo przy modlitwie na ustach, bezwzględne zwrócenie się do Boga i opuszczenie na jego wolę — oto znamiona tego szczególnego i niewidzianego dotąd w dziejach, ruchu. Można go chyba porównać z pierwotnemi wiekami chrześcijaństwa.

Obok takiego stanu rzeczy, takiego rozmodlenia się narodu całego w myśl Krasińskich, Mickiewiczów i Towiańskich, rwie się do czynu gorąca krew młodzieży burzona słowami Mierosławskiego i Juliusza Słowackiego. Dzieła i broszury tych dwóch pisarzy, są w tych czasach powszechnie przez młodzież czytane. Ale ta burzliwość

płomienna podporządkowuje się pod sztandar fanatyzmu religijnego, który owłada wszystkie wyższe warstwy narodu, jest niesłychanie silny i panuje wszystkiemu, jako oparty na rdzennj podstawie ducha narodowego, na nieszczęsném marzycielstwie. Ta religijność, ta ciągła modlitwa, ten kierunek wysoce idealny i romantyczny, owłada nietylko katolików ale i żydów i protestantów. Modlą się więc wszyscy — co chwila jakieś nabożeństwo w całym kraju się odbywa, to za mężów znakomitych w narodzie, to w rocznicę jakiejś niedoli krajowej, to byle dla czego. Cały kraj odziewa się w żałobę po poległych 27. Lutego i 9. Kwietnia 1862 r. Są to rysy wysoce poetyczne, wielce romantyczne, ale bezcelowe i niepolityczne. Obudziły one wprawdzie ducha narodowego, napięły go do kamertonu, ale nadużywane mogły się w śmieszność wyrodzić. Rozchodzi się mnóstwo proklamacji tchnących wysoką religijnością i cierpiącym patriotyzmem — pojawiają się gazety rewolucyjne, wydawane przez Komitet centralny narodowy i drukowane w Warszawie jak: »Strażnica,« »Pobudka« itd. — budzi się duch braterstwa, znikają pod wrażeniem chwili różnice stanów i religji. Ale były to rzeczy chwilowe. W kościołach, na nabożeństwach patriotycznych pojawiają się prawie gwałtem sprowadzeni chłopci, którzy nie wiedzą czego od nich chcą, żydzi w swoich czapkach na głowach — wszystko to na chwilę dobrze wyglądało pod naciskiem powszechnego entuzjazmu, ale nosiło na sobie charakter przymusu wywołanego ogólnym prądem, budziło ironję w duszy i niewiarę w swoją trwałość. Taki stan rzeczy nagle powstawszy, musiał koniecznie w skutek nienormalności swego przyrodzonego rozwoju, wkrótce upaść. Tak się też i stało. Gdy przyszło powstanie, gdy ze strony rządu moskiewskiego nastąpiła niesłychanie ciężka pressja, gdy chłop stanął po stronie wrażego obozu, znikły uczucia braterstwa i ultra-idealnej miłości chrześcijańskiej, a kraj cały począł się stroić w szubienice, na których kołysały się trupy chłopskie. Żydzi zachowali się neutralnie, po-

wstaniu nie szkodzili, Rosji nie pomagali. Dowiedli przez to wysokiego choć samolubnego rozsądku. Naród to zimny, rachujący, ale, jak się zdaje, nie niebezpieczny sprawie oswobodzenia. Lud nie wszędzie wprawdzie i nie zawsze był wrogim, więcej raczej obojętnym, co spowodowała groza szubienicy; ale ogólny charakter jego usposobienia nosił na sobie cechę tłumionej nieprzyjaźni i nienawiści.

Już na parę miesięcy przed samym wybuchem, głuche wieści, niby zwiastuny burzy, krążyły po całym kraju o jakichś ludziach kryjących się po lasach, a których zwano powszechnie emisariuszami. Ten i ów ich widział — tu spotkali idącą z nabiąłem do miasta wiejską kobietę i zabrali go jej sownie zapłaciwszy, ówdzie w lesie gajowy natrafił na ich obozowisko. Duch narodu, wstrząśnięty wielkością wypadków, snuł ze siebie tysiące fantastycznych i złowróżbnych baśni. Mnóstwo przepowiedni, krzyżów i mieczów na niebie, pojawień się duchów itp. wieści krążyło po kraju. Tajemniczość owych emisariuszów, ich rzadkie, milczące, nagłe ukazywanie się, nadawało czasowi ponury charakter. Wreszcie panowała cisza głęboka, choć powietrze było ciężkie, brzemienne groźnemi grómy, niby chmura czarna, gradowa, przesłaniająca sobą horyzont bytu narodowego. Szkoła główna organizowała się w Warszawie, gimnazja na prowincji — młodzież uczęszczała na ćwiczenia wojenne, odbywane w ukryciu — mówiono głośno o zbliżającym się powstaniu...

Tymczasem Wielopolski gotował konskrypcję, w zamiarze zgniecenia jednym zamachem partji rewolucyjnej, czerwonych, złożonej po większej części z młodzieży, która w swym ręku trzymała wodze ruchu. Ci emisariusze widywani po lasach, byli to zapewne młodzi ludzie, kryjący się przed poborem. Czy Wielopolski dobrze zrobił nakazując konskrypcję? pokazały wypadki. Powstanie bowiem, jakkolwiek czerwoni pragnęli go koniecznie przyspieszyć, nie byłoby jeszcze tak prędko wybuchło, gdyby

nie krok Wielopolskiego. Krokiem tym spowodował on straszliwy szereg nieszczęść, które dziś zapewne gnębią go i dręczą jak Makbetowe widma... Tym razem dumny i zuchwwały mąż stanu fatalnie się pomylił w swoich obrachowaniach. Ależ cały czas, w którym margrabia stał u steru rządu, jest tylko ciągiem pomyłek! Nieutwierdzony poparciem opinji ogólnej na swém stanowisku, musiał walczyć nietylko z opinją, która go drażniła ale i z rządem rosyjskim, który mu nie ufał. Była to sytuacja groźna i niebezpieczna, na której by utrzymać się, trzeba było albo geniuszu albo takiego zuchwalstwa i zarozumiałości, jaką odznaczał się Wielopolski. Jako mąż stanu i człowiek wreszcie wysoce rozumny, czego mu nikt zaprzeczyć nie może, margrabia powinien był z historii wiedzieć, że w krajach konstytucyjnych albo znajdujących się w takim położeniu jak Polska podówczas, żaden mąż stanu, mający przeciw sobie opinję publiczną, nie potrafi, nie może się utrzymać. Wielopolski prócz tego źle był widziany w narodzie — brudny proces o bibliotekę Świdzińskich, duma, liczne nadużycia i kryminalne procesa w trybunale kieleckim, burzyły już dawno przeciw niemu opinję. Zarzucano mu, oprócz wszystkich wyżej przytoczonych rzeczy i to jeszcze, że przyjął z rąk Rosji prowizoryczną i nad miarę obszerną władzę. Wielopolski ze swój strony zamiast ułagodzić rozdrażnionego ducha narodu, owszem rozpoczął z nim kolosalną walkę, w której naturalnie musiał uleść. Śmierć dwóch ludzi, którzy uczynili zamach na jego życie Ryla i Rzońcy, a którym powinien był przebaczyć, czasopismo *Komunały* wydawane pod redakcją Miniszewskiego, oburzały ogół niesłuchanie przeciw naczelnikowi rządu cywilnego. Szyderstwo i mściwość nie były to siły, któreby mogły uśmierzyć rozgorączkowany naród. Dobił go w końcu nakaz konskrypcji. Był to środek radykalny ale zbyt śmiały i ryzykowny w obec takich żywiołów, z jakich składał się komitet centralny narodowy. Na głos konskrypcji, która w zarodku niszczyła ruch rewolucyjny

wybuchł płomień powstania, słaby, bo nieprzygotowany należycie, sparaliżowany w kolebce szybkością i przedwczesnością swoich narodzin.

Wielopolski więc dwa kardynalne nosi na sobie zarzuty, które ciemną plamę rzuca w historji na jego imię. Po pierwsze, że wywołał powstanie przez nakazanie poboru; powtóre, że wywoławszy go, osłabił, bo chwila ruchu jeszcze nie przyszła, nic nie było do niego gotowém. Naród w walce téj uległ a Wielopolski jest jego mordercą!... Nie wiemy bowiem jakby było poszło powstanie, gdyby odpowiednio zasobne rozwinęło się w swoim czasie. W obec takiego strasznego faktu błędniejszą wszystkie inne czyny margrabiego, zdziałane w kierunku legalnego i powolnego odrodzenia bytu narodowego. Że bowiem Wielopolski w téj myśli działał, to o tém przekonują nas wszystkie jego kroki, całe jego postępowanie. Pragnął on zrobić naród silnym, wolnym, ucywilizowanym, dobrze wewnątrz zagospodarowanym i w takim dopiero stanie rzucić do walki o niepodległość. W tym celu nadał mu samorząd, stworzył uniwersytet i politechnikę w Puławach, zreorganizował szkoły, język narodowy zrobił urzędowym, Moskali i Niemców powypędzał z urzędów, nadając je krajowcom. Nawet liczna policja, jaką utworzył w Warszawie, miała być kadrami dla przyszłego wojska narodowego. Było to wszystko bardzo dobre, bardzo piękne, mogło świetnie na przyszłość wydać owoce, ale nie trzeba było drażnić partji, która miała za sobą ogólną opinię, nie trzeba było rządzić się prywatą i mściwością, jak to miało miejsce np. w odsunięciu Bartoszewisza Juliana od katedry w szkole głównej. Czemu wreszcie margrabia nie przyciągnął do siebie takiego Andrzeja Zamojskiego, owęj glinianej figurki, którą partja ruchu wepchnęła na piedestał bożyszczka narodowego? Zamojski był to człowiek uczciwy, zacny, głęboki patriota, demokratą na sposób arystokratyczny, ale słaba i dająca sobą powodować głowa. Niepospolita inteligencja Wielopolskiego, byłaby całkiem

opanovała pana Andrzeja, jak zwano powszechnie Zamoj-
skiego. Czemu tego nie uczynił? czemu nie próbował? na
to odpowiedź on sam tylko dać może owinięty w swoją
cezarową dumę.

Jak z jednej strony na Wielopolskim ciąży zarzut
popchnięcia narodu w niedolę, w jakiej po powstaniu się
znalazł, tak z drugiej część tego zarzutu leży i na partji
ruchu. Ta bowiem w dniu 22. Stycznia powołała nieprzy-
gotowana i bezbronna naród do walki o niepodległość.
Z góry więc można było przewidzieć, że bohaterski ten
bój rozpoczęty kijami i kosą przez niewycwiczone woj-
skowo garstki, skończy się na niczym, że Moskwa poko-
nawszy go, nie omieszka skorzystać z przyjaznej sposo-
bności zniszczenia tego wszystkiego, co było jeszcze pol-
skim, narodowem. Mimo to komitet centralny narodowy,
przemieniwszy się w chwili powstania (na dniu 20. Stycznia)
na Tymczasowy Rząd Narodowy, dał hasło do walki nie-
równiej, walki nie mającej przykładu w dziejach. Dla tych
więc przyczyn, partja ruchu dźwiga na sobie część zbro-
dni margrabiego. Wprawdzie ona dla utrzymania przy ży-
ciu, już w pełni rozwiniętego ruchu rewolucyjnego, a kto-
remu gwałtowną śmiercią zagrażała konskrypcja, nie mogła
była inaczej działać. Konskrypcja bowiem była tak wielką,
że ogarniała całą organizację rewolucyjną, złożoną po wię-
kszej części z młodzieży. Komitet więc ratując ruch, naka-
zał powstanie; aleć trzeba było raczej poświęcić siebie
i choćby nawet kilkadziesiąt tysięcy młodzieży, niż ubez-
władnić naród krwawym i bezużytecznym bojem na długo..
Sam zaś ruch nie byłby ustał; najprzód prowadzony le-
galnie i powoli ręką Wielopolskiego; powtóre konspiracją,
która niesłychanie głęboko zapuściła korzenie w łono na-
rodu. Wreszcie owa młodzież pobrana do wojska nie była
zupełnie i całkowicie straconą dla sprawy. Konspiracja się-
gała aż w pośród wojsk moskiewskich, kielkując już nieco;
nowo pobrani ludzie z samego centra spisku tworzyliby
tutaj, w łonie jedynej siły nieprzyjaciela, potężny zastęp

konspiracji, paraliżowałiby tę siłę, podkopywali jej fundamenta... W końcu przedstawmy rzeczy w ich właściwym świetle. Kontyngens dostarczany przez królestwo dla wojsk moskiewskich, głównie stanowi młodzież chłopska i żydzi; klasy wyższe, najprzód nie są zbyt liczne w stosunku do ludu, powtórę mają tysiące środków uniknięcia rygoru poborowego. Konskrypcja więc nie zagrażała zbyt znacznie ruchowi tak dalece, żeby aż wywoływać powstanie. Był to błąd fatalny, straszny, nienaprawiony, sięgający aż do wyżyn zbrodni... Błąd dla tego, że powstanie było bezsilnem, nieprzygotowanem, bezbronnem, że lało krew nic nie zdziaławszy, że rzuciło cień na bohaterstwo narodu, że w innych warunkach wreszcie miało jakie takie szanse udania się... Narażono więc z niepojętą lekkomyślnością przyszłość narodu, pchnięto go w piekło zwątpienia, niewiary w siebie, rzucono mu na serce i umysł straszną zasłonę apatji... Komitet centralny narodowy stanie kiedyś krwawy przed trybunałem przyszłości i dziejów i ciężki zda rachunek...

Czuli to dobrze ludzie stojący wówczas u steru władzy rewolucyjnej, jak tego dowodzi kilkakrotnie odkładany termin powstania — jak wreszcie wahano się jeszcze w samej godzinie wybuchu. Chcąc dokładnie zrozumieć przyczyny składające się na ten stan rzeczy, należy nam bliżej przypatrzeć się siłom ścierającym się w łonie samego ruchu — o czém w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ I.

(Czerwoni i biali. Komitet centralny narodowy czwartego składu. Projekt powstania. Dyrekcja białych. Tymczasowy Rząd Narodowy. Krakowski. Marjan Langiewicz i Mierosławski. Stan rzeczy. Wyobrażenia. Suchedniów i Wąchock. Śty Krzyż i Staszów.

Z chwilą, w której ruch rewolucyjny przybrał nieco większe rozmiary, ogarnąwszy sobą wszystkie umysły, wyróżniamy odrazu w samém jego centrum dwa stronnictwa, dążące wprowadzić do jednego celu ale różnemi środkami i z różnym poglądem na rzeczy. Stronnictwa te znane są w historii pod nazwą: czerwonych i białych. W skład pierwszych wchodziła przeważnie sama młodzież zapalona i gorąca, stojąca sama o sobie, nie opierająca się na żadnej uznaniej powadze. W stronnictwie zaś białych, umiarkowanych jakby ich właściwiej nazwać wypadało, widzimy ludzi statecznych, powagi majątkowe i imienia... Partja ta dążyła także do zbrojnego powstania, ale powoli, odkładając tego termin na czas nieoznaczony. Z niej to właściwie wypłynęły pierwsze zawiązki organizacji rewolucyjnej, które wkrótce pochwycone przez czerwonych, doprowadzone do możliwej doskonałości, niby siecią kraj cały oploty. Jeszcze we Wrześniu 1861 roku, biali, sformowani w ciało polityczne, znane pod nazwą Dyrekcji białych, utworzyli województwa, w których wojewodami ponazna-

czali obywatele wiejskich. Prócz tego, dyrekcja niezależnie od wojewodów, miała w każdym województwie tak zwanych mężów zaufania i członków korespondentów, którzy wchodziłi także w skład samej dyrekcji. Organizacja ta, w gruncie rzeczy do niczego nie doprowadzająca, nosiła jeszcze w sobie samej zarody zgnilizny. Owi mężowie zaufania, stojący obok wojewodów i niezależnie od nich, byli niczem innem jak tylko tajnymi kontrolerami czynności pierwszych — korespondenci znowu śledzili kroki mężów zaufania. Był to systemat wzajemnego szpiegostwa, w chwili kiedy ono zupełnie było niepotrzebnem, bo jak wojewodowie tak i mężowie zaufania nie mając jeszcze pod sobą żadnej organizacji rewolucyjnej, nie mieli nic do roboty.

Wkrótce po tej pierwszej organizacji i sformowaniu się Dyrekcji białych, czerwoni chcąc koniecznie przyspieszyć zbrojne powstanie, a nadewszystko wyrwać władzę a raczej inicjatywę ruchu z rąk nienawistnych im białych, utworzyli w Warszawie tak zwany Komitet miasta, w którego pierwszy skład (a było ich pięć) wchodził: Chmieleński Ignacy, Wereszczński Julian i Głowacki, były student kijowskiego uniwersytetu. Pierwszą czynnością tego nowo utworzonego ciała, była ostateczna organizacja konspiracyjna. Sformowano tak zwane kółka, piątki, dziesiątki, setki, które miały stanowić kadry przyszłych wojsk powstańczych. Organizacja to była obszerna i dobrze obmyślana. Każden dziesiętnik miał pod sobą dziesięciu ludzi, którzy jego tylko znali; setnik miał dziesięciu dziesiętników, którzy także tylko jego znali, a on nie miał już żadnej styczności z ich podwładnymi. Na przypadek więc przyaresztowania przez Rosjan takiego setnika, ten kompromitował tylko dziesięciu ludzi. Była to, mówię, organizacja dobra — ogarnęła ona cały naród, sięgała do jego głębin i w obec wojewódzkiej organizacji białych stanowiła istotną potęgę. Obowiązkiem takich kółek złożonych po większej części z młodzieży, było ciągle rozszerzanie się

na zewnątrz, wciąganie jak największej ilości ludzi w ich skład. Wstępujący w organizację składali przysięgę na wierność sprawie narodowej i w pewnych dniach tygodnia schodzili się na musztry zwykle pod naczelnictwem jakiego wojskowego. Oto w zarysie ta słynna organizacja dziesiętna, zdumiewająca możliwą swoją doskonałością i prostotą.

Komitet miasta egzystował do Czerwca roku 1862. W tym bowiem czasie Jarosław Dąbrowski zmienił go na Komitet centralny narodowy, a zasilony przyłączeniem się komitetu akademickiego, mianuje się prezesem nowej formy rządu i rewolucyjnym naczelnikiem miasta Warszawy i oznacza termin zbrojnego powstania na dzień 20. Sierpnia 1862 r.

W takim stanie rzeczy Dyrekcja białych, składająca się pod tę porę tylko z czterech członków, a zatem więcej spoista i przez to silniejsza w sobie, lękając się strasznych następstw zbrojnego wybuchu, postanowiła uczynić zamach stanu. Musimy tu jednak tę zrobić uwagę, że w całej tej głuchej i tajemnej walce dwóch stronnictw nie działa interes ogólny, interes kraju, ale prywatna, ale ta duma jakaś, żeby inicjatywa ruchu nie szła od ciebie ale odemnie. Co więc, tkwi na tém pobojowisku dwóch partji spruchniały sztandar dwóch wielkich stronnictw społecznych: arystokracji i demokracji. W łonie Dyrekcji białych, jakśmy to już powiedzieli, znajdują się imiona historyczne i ogromne majątki; w komitecie centralnym za to znajdują się ludzie młodzi, nieznani, bez stanowisk przeważnie i majątku i owych imion świetnych, co oślepiają tłumy. Wy wleczono więc zbutwiałe szmaty przeszłości i ustroiwszy się w nie, pod maską niepodległości narodowej rozpoczęto walkę ze sobą... W tym boju tajemnym i ponurym łącznie można było przewidzieć kto zwycięży. Czerwoni mieli za sobą masy ślepo im posłuszne, w sobie młodzieńczą energję, która, jak wkrótce obaczymy, przed niczem się nie cofała, zuchwalstwo, szaloną lekkomyślność, pomiatanie i le-

kceważenie sił nieprzyjaciela; — biali byli ostrożni, lękliwi, bez energji, i... co naturalne, ulegli...

Pomimo to w Czerwcu 1862 roku partja ta, nie czując się jeszcze dostatecznie przygotowaną do zbrojnego ruchu, przestraszona postanowieniem komitetu centralnego, zdobywa się na krok energiczny, rozpędza komitet, chwyta pieczęcie i termin powstania znowu odkłada. Że to był krok dobry, temu dzisiaj nikt zaprzeczyć nie może; wywoływanie zbrojnego ruchu, bez najmniejszych przygotowań, bez broni, było nietylko nierozsądkiem ale zbrodnią. Dyrekcja białych więc odkłada powstanie, ale dla czego? dla tego, że sama go jeszcze nie przygotowała. Rozpędza komitet, ale dla czego? dla tego, że ten gorący i zuchwały gwałtem chwyta inicjatywę ruchu w swe ręce. Parafjalna zazdrość i małoduszność w obec spraw wielkiej, największej wagi, oto cechy owoczesnego stanu rzeczy.

Dąbrowski przecież nie cofnął się; już w Lipcu tegoż roku sformował nowy komitet, dążąc gwałtownie do urzeczywistnienia swego planu zbrojnego ruchu. Ruch ten atoli nie wybuchł — nie w skutek prawie bezsilnej opozycji Dyrekcji białych, ale w skutek tego, że Dąbrowski został aresztowany w Sierpniu i wywieziony na Sybir.^{*)} Z nim na chwilę w komitecie znika owa żelazna, zuchwała energia przypominająca nam nieco starych konwencjonistów z rewolucji francuzkiej. Prezesem komitetu centralnego na jego miejsce został Józef Rolski, a zarazem naczelnikiem miasta.

Biali pod naciskiem komitetu, chcąc wzmocnić się na siłach i odroczyć powstanie, o którym pierwszy głośno już mówi, we Wrześniu 1862 roku formują się na nowo w liczbie pięciu i znani są pod nazwą Dyrekcji białych V. składu. Ale opór ich jest bezskutecznym. W Październiku t. r. na czele komitetu staje Zygmunt Padlewski^{*)}

^{*)} Zdołał jednak wraz z żoną, z którą wziął ślub w cytadeli, uciec z Rosji i szczęśliwie dostać się do Francji.

^{*)} Był on wojskowym rosyjskim, później został naczelnikiem

i energicznie zabiera się do roboty. Rozszerza organizację rewolucyjną, wzmacnia ją i żywo myśli o zbrojnym powstaniu. Wytrzymuje dzielnie nacisk białych i Mierosławczyków, o których później nieco więcej powiemy i dla uniknięcia przerwy w działalności komitetu, mianuje podwójną ilość członków w razie jeśliby kogo aresztowano. Komitet więc ten składał się wraz z Padlewskim z dziesięciu członków. Straszny ten decemwirat egzystował do miesiąca Grudnia 1862, w którym to czasie Padlewski zmienia jego skład i tworzy nowy znany pod imieniem Komitetu centralnego narodowego czwartego składu, który ostatecznie spowodował wybuch zbrojnego powstania. Nim przecież przystąpię do szczegółowego skreślenia istoty tego ostatniego Komitetu należy mi wprzód uczynić lekki rzut oka na całą półroczną działalność owego głośnego ciała politycznego znanego pod nazwą komitetu centralnego.

Wiemy już, że Dąbrowski Jarosław w Czerwcu 1862 roku zmienił komitet miejski na Komitet centralny, że po tej zmianie ten ostatni rozpoczął zaciętą walkę z partją białych, Mierosławczyków, z presją rosyjską, z działalnością Wielopolskiego — że ostatecznie w tej walce herkulesowej zwyciężył, cel swój urzeczywistnił, uorganizował naród w przeciągu kilku miesięcy i powiódł go do straszliwej walki. Sama ta działalność już rysuje nam się jak olbrzymi gmach jakiś; uwielbiać musimy, choć z bólem wewnętrznym, tych ludzi, co to wszystko dokonali. Zasluga tu jednak główna spada na dwóch ludzi, na Dąbrowskiego i Padlewskiego, którzy łączyli w sobie kolejno dwie wielkie władze prezesów Komitetu i naczelników miasta. Był to rodzaj dyktatury, choć maskowanej innemi członkami Komitetu. Pod przewodnictwem obu prezesów, komitet nietylko wewnątrz siebie i w walce, jaką rozpoczął, rozwinął ową olbrzymią energję, ale i zewnątrz także...

sil zbrojnych wojew. Plockiego. Schwytany przez Moskwę został rozstrzelany w Plocku.

Opinię mas miał za sobą, duchowieństwo było mu posłuszne, terroryzm, jaki począł rozwijać, unicestwiał wszelkie przeciwne mu zachcianki. Ciało to jest téż z tego względu podobne nieco do konwencji narodowej z czasów pierwszej rewolucji francuskiej — tém tylko większe, że zmuszone działać w ukryciu, pod grozą szubienicy, działa przecież na ogromną skalę i nie wybiera w środkach...

Takiem nieprzebieraniem w środkach jest słynny zamach na życie Lüdersa w ogrodzie Saskim dnia 27. Czerwca 1862. Komitet rozwijając tkwiące w nim zarody terroryzmu, postanowił zawiesić nad rządzącą Moskwą straszliwą groźbę śmierci. I dokonał tego. Nie będziemy tu opisywać szczegółów tego zamachu, tyle tylko wspomnim, że on wyszedł z łona Komitetu, zaprojektowany był przez Ignacego Chmielińskiego, który należał do wszystkich dotychczasowych konspiracji, głowę zapaloną i płomienną, a wykonany przez Borylewskiego, znanego w powstaniu dowódcę oddziału pod pseudonimem Lelewela. Inni mówią, że wykonał ten zamach Oksiński, także dowódca oddziału. Pewności pod tym względem nie mam.

Po dokonaniu tego zamachu najszcześniejszego ze wszystkich, Komitet uorganizował nowy na świeżo przybyłego do Warszawy namiestnika, brata carskiego, księcia Konstantego. Zamach ten dokonany na dniu 3. Lipca 1862 przez Jaroszyńskiego, przy wyjściu z teatru, nie udał się, ale grozę straszliwą rzucił na Rosjan. Prócz tego komitet to urządzał wszystkie nabożeństwa, napiął ducha narodu do wyżyn, spowodował zamknięcie kościołów w Warszawie, rozdrażnił naród — a wszystko to wśród walki ciągłej, śledztw policji i w niezmiernie stosunkowo krótkim przeciągu czasu. Do zbrojnego atoli powstania, o którym ciągle mówił i do którego dążył, właściwie nic nie przygotował. Wprawdzie opodatkował cały naród, nie wyłączając nawet Moskali osiadłych w kraju i podatki te ściągał ze zřęcznością, głosił o zakupach na wielką skalę broni, ale gdy wybiła godzina powstania broni, téj nie było

albo w tak małej ilości, że żadnej prawie pomocy przynieść nie mogła. Co się więc stało ze sumami ściągniętymi z narodu?...

Wracamy do toku opowieści naszej. W skład czwartego z rzędu Komitetu centralnego, który ostatecznie wywołał zbrojne powstanie, pokonał wszystkie przeciwnie mu siły i swobodnie rozsiadł się na zwulkanizowanym narodzie, wchodziło sześć tylko osób. Prezesem tego komitetu i naczelnikiem miasta Warszawy, gdyż dwie te godności zawsze w jednej osobie się łączyły, a stąd prawie dyktatorem narodu, był Zygmunt Padlewski. Członkami byli: ksiądz kanonik Karol Mikoszewski, wikariusz przy kościele Panny Marji na Nowém Mieście w Warszawie, Awejde Oskar urzędnik przy sądzie poprawczym w Warszawie, zesłany na Sybir, Majkowski Jan urzędnik komisji skarbu, Janowski Józef budowniczy i Bobrowski Stefan student kijowskiego uniwersytetu, który poległ później w pojedynku z hrabią Adamem Grabowskim.

Kiedy ostatecznie uorganizował się ten nowy komitet, dyrekcja białych, złożona pod ten czas z pięciu członków, nie mogąc się oprzeć nawale pędzącej z niesłychaną szybkością naprzód, prawie się rozwiązuje. Usuwają się bowiem od wszelkiej działalności trzy najznakomitsze z niej osobistości, a nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności przed historją za następstwa czynów partji czerwonych, umywają od wszystkiego ręce. Ciało zwane jeszcze dyrekcją białych, słabe i wątłe ledwie mogło dotrwać do Lutego 1863 r., poczem zupełnie rozwiązało się. Później obaczmy jeszcze raz partję tę podnoszącą głowę na chwilę. Jak na tę porę jednak można uważać stronnictwo to już za umarłe. Czerwoni otrzymali pobojowisko i swobodni a palącą gorączką gnani, naznaczają powszechne powstanie najprzód na 16, później na 20, a nareszcie na 22. Stycznia 1863 roku.

Komitet w tym celu powołał wszystkich oficerów, kształcących się w szkole wojskowej polskiej w Cuneo, do

Warszawy. Szkoła ta założona była przez księcia Marcina Lubomirskiego, który emigrował z kraju w r. 1850, najprzód w Genui i przewodniczył jęj początkowo Ludwik Mierosławski a następnie Wysocki, dowódzca polskich legionów w kampanji Węgierskiej. Później przeniesioną została do Cuneo; przeznaczeniem jęj było wykształcać oficerów do przyszłego powstania. Rachowano wiele na tę instytucję; wprawdzie dostarczyła ona kilku oficerów umięjących dowodzić dobrze bataljonem, pod zwierzchnictwem kogoś drugiego, ale nigdy niezależnych i samoistnych woźdów. Nie było i czasu i środków po temu.

W początku więc Stycznia 1863 roku przybył do Warszawy Langiewicz, Godlewski i inni i na wspólkę z Padlewskim ułożyli ostatecznie powstać dnia 22. Stycznia. W tym celu Padlewski żywo się zajął wysyłaniem młodzieży z Warszawy, a w końcu chcąc sam dać przykład poświęcenia się, wyjechał i objął dowództwo nad oddziałem powstańców w Kampinoskiej puszczy z tytułem Naczelnika sił zbrojnych województwa Płockiego.

W skutek usunięcia się Padlewskiego, musiał się naturalnie i skład komitetu zmienić. Na dniu 20. Stycznia 1863 prezesem komitetu i naczelnikiem miasta zostaje Stefan Bobrowski, a nowe ciało polityczne taki przybiera tytuł: Komitet centralny narodowy piętego składu, działający jako tymczasowy Rząd narodowy pierwszego składu. W ten pierwszy Rząd narodowy wchodzą te same osoby co w ostatni Komitet, których zatém jest czterech a z Bobrowskim pięć, tylko przy tym ostatnim jako pomocnik naczelnika miasta pojawia się głośny później Włodzimierz Lempke. Te to zmiany zachodzące w łonie władzy rewolucyjnej, jak i jakaś tajemna groza przed potokami krwi, które wkrótce popłynąć miały, były przyczynami wahania się w chwili samego powstania.

Nowy Rząd narodowy w dzień rozpoczynającej się strasznej i nierównej walki (22. Stycznia) wydał płomienną proklamację do narodu, w której naprawiając błędy ojców

uznaje włościan panami i właścicielami ziemi, na której od dawna osiedli. »Przedewszystkiém, mówi ta proklamacja, w chwili jawnego powstania, w pierwszym momencie, w którym święty bój zawiedzionym zostanie, komitet centralny oznajmia, że wszystkie dzieci Polski, bez różnicy wyznań, pochodzenia i stanu, uważają się za wolnych i równych sobie obywatele kraju. Ziemia, którą do téj pory uprawia lud na prawach czynszowych lub pańszczyznianych, od téj chwili staje się jego własnością — wieczystém dziedzictwem. Właściciele, którzy przez to poniosą straty, będą wynagrodzeni z ogólnych funduszków państwa. Wszyscy najemnicy i czeladź wiejska, którzy wstąpią w szeregi obrońców ojczyzny, a w razie zaszczytnéj śmierci na polu walki, rodzina ich, otrzymając darowiznę z dóbr narodowych oswobodzonej od wroga ziemi. Do broni za tym mieszkańcy Polski, Litwy i Rusi, do broni!... itd.« Proklamację tę, napisaną świetnie i energicznie, redagował Bobrowski, Awejde i Mikoszewski. — Przytoczyliśmy namyślnie ten ustęp, dla pokazania jakie myśli krążyły w łonie władzy rewolucyjnej. Później nieco przypatrzymy się dokładniej przyczynom powodującym takie wyobrażenia, tutaj to tylko nadmienim, że emancypacja ludu ogłoszona i uznana przez Rząd Narodowy nie była wynikiem potrzeby cywilizacyjnej XIX stulecia, ale wynikiem potrzeby chwilowej, t. j. chęci rzucenia mas ludowych do walki przeciw Moskwie. Święty to był zapewne cel, ale okazało się, że środek do niego użyty zawiódł. Lud obojętnie przyjął proklamację Rządu Narodowego, z niewiarą na nią patrzył i nie ruszył się...

Dla lepszego wyjaśnienia tych idei i pojęć krążących po umysłach owoczesnych przewodników narodowego ruchu, należy nam jeszcze jeden równie ciekawy jak poprzedni przytoczyć ustęp, z proklamacji owéj... oto on:

„A teraz zwracamy się do ciebie moskiewski narodzi: wolność i braterstwo ludów, to nasze tradycyjne hasło i dla tego przebaczymy ci winy poniesione w mę-

czeństwie naszej ojczyzny, przebaczymy ci krew Pragi i Oszmiany, morderstwa po ulicach Warszawy i tortury podziemi cytadeli. Przebaczymy ci, boś i ty biedny, udręczony uciskiem, smutny, zabity, trupy dziatwy twojej kołyszą się po carskich szubienicach, proroki twoje marzną w śniegach Sybiru. Pokryjesz się więc hańbą wieczystą, jeśli w téj chwili uroczystej nie poczujesz w sobie zgryzot sumienia za twoją przeszłość i nie uzbroisz się w święte zamiary na przyszłość, jeżeli w walce z nami dopomożesz tyranowi nas mordować a siebie deptać nogami. Przeklniemy cię przed obliczem Boga i całego świata, rzucim na hańbę wiecznej niewoli, męczeństwa i nieskończonego poddaństwa i wyzwiemy do strasznej walki — walki ostatniej europejskiej cywilizacji z barbarzyństwem Azji. Warszawa 22 Stycznia 1863. (na pieczęci) Komitet centralny narodowy.“

Z tego ustępu jasno wybitnieje chęć poruszenia ludów zamieszkających na obszarze rosyjskiego carstwa. Zdawało się bowiem przewodnikom rewolucji, że urzeczywistnienie tego zamysłu nie jest zbyt trudnym; w tym celu przez cały rok 1862 nurtowali między wojskiem i ludem rosyjskim, mieli nawet swoje filje konspiracyjne w Petersburgu, Moskwie, Kijowie itd. Zdawało im się, że lud rosyjski przygnębiony strasznym jarzmem i uciskiem, poczyną się poczuwać w swojej Samsonowej sile i szemrać głucho... W tym celu napisany był ów ustęp w proklamacji Rządu Narodowego. Pokazało się atoli, że jak myśl poruszenia ludu w Polsce, tak i myśl poruszenia tegoż w Rosji była mrzonką... Na takich to utopiach opierali członkowie rewolucyjnego rządu swe wielkie zamiary. Jak nie znali swego własnego ludu, tak i nie znali Rosji. Pomylili się więc straszliwie!... Lud w Rosji się nie ruszył, ale owszem, podlegany przez swój rząd, rozwinął straszną, krańcową nienawiść do wszystkiego co polskie, jak to wkrótce obaczymy.

Tymczasem naczelnicy zbrojnego powstania Pądlewski

Langiewicz, Bobrowski i Godlewski wysławszy skazanych na konskrypcję do szeregów powstańczych, uczuli się sami w sobie słabymi. Imiona ich były nieznane narodowi, nie śmieli więc stanąć na jego czele w rozpoczynającej się walce, spodziewając się i słusznie, że naród z niedowierzaniem wieści o nich przyjmie. W tym celu na wioskę Godlewskiego, uznali za konieczne okryć się jakąś powagą autorytetu, czyli po prostu poddać się pod władzę Mierosławskiego i jak na początek ogłosić go naczelnikiem całego powstania, to jest dyktatorem. Ten Godlewski imieniem Franciszek, emigrant z roku 1848, był emisariuszem Mierosławskiego, *) nie dziw więc, że taki wniosek podał. Jako zwolennik Mierosławskiego chciał koniecznie, żeby przewodnictwo sprawy oddać w ręce generała; dotąd bowiem wszystko robiło się bez współudziału tego ostatniego. Wprawdzie przeważna część myśli, wyobrażeń i pojęć krążących między członkami komitetu, brała źródło w pismach i broszurach Mierosławskiego, a nawet cała organizacja rewolucyjna z nich główne i zasadnicze wzięła rysy. Nie można więc powiedzieć, żeby Mierosławski był bez wpływu na ruchy 1863 roku, tylko wpływ ten był pośredni. Gdy atoli spostrzegł, że wszystko co się dzieje w kraju, dzieje się bez niego, postanowił był w Sierpniu 1862 roku wmieścić się w działalność rewolucyjną. W tym celu wysłał on, jakem powiedział w Sierpniu 1862 roku, do Warszawy stronnika swego Jana Kurzynę, byłego studenta akademji medyko-chirurgicznej w Warszawie. Wtedy to właśnie po aresztowaniu Jarosława Dąbrowskiego, prezesem komitetu centralnego i naczelnikiem miasta Warszawy był Józef Rolski, a cały komitet, tak zwany drugiego składu, złożony był z pięciu osób. Kurzyna przybywszy do Warszawy, stawił się przed komitetem i objawił mu żądanie Mierosławskiego, które w ten sposób było sformułowane: Mierosławski chce stanąć na czele komitetu,

*) Poległ w ataku na Rawę 22 Stycznia 1863 r.

kreślić dlań instrukcje, których nawet część złożył wysła-
 niec przed ciałem rewolucyjnym; jednem słowem kierować
 czynnościami komitetu. Ten ostatni atoli nietylko odrzu-
 cił wszystkie te propozycje, ale nawet nie zezwolił na to,
 żeby Mierosławski był członkiem komitetu. Odepchnięty
 w ten sposób Kurzyna, postanowił inaczej działać. W tym
 celu w końcu Sierpnia 1862 roku założył Komitet rewolu-
 cyjny Mierosławskiego, który składał się z nastę-
 pujących osób: Rościszewskiego Zygmunta, który był nie-
 jako prezesem tegoż komitetu, Kaczkowskiego Stanisława *)
 Koskowskiego Władysława, Daniłowskiego Władysława
 i Bauerfeinda Feliksa, bogatego szewca warszawskiego; —
 prócz tego w charakterze urzędnika do szczególnych poru-
 czeń znajdował się przy komitecie szwagier Rościszewskiego
 Marchwiński, który to później takie skandaliczne miał zaj-
 ście z Mierosławskim — i drugi w charakterze ajenta ko-
 mitetowego Józef Rościszewski.

Komitet ten głównie w tym celu był ustanowiony
 przez Kurzynę, aby rozpoczął walkę z komitetem central-
 nym, i zwyciężywszy, wydarł mu z rąk władzę i oddał ją
 Mierosławskiemu. Ale wkrótce najwyższą władzę w komi-
 tecie centralnym objął Padlewski i zgromadziwszy około
 siebie ludzi niezmierniej energii, nietylko nie dopuścił ta-
 kiej walki, ale siłą swoją i potęgą, bez użycia środków
 gwałtownych zmusił komitet Mierosławskiego do rozwiąza-
 nia się. To też komitet ten lękając się swego przeciwnika,
 przez cały półroczny prawie czas swego trwania nietylko
 nic nie zdziałał, ale ledwie egzystował. W Styczniu, kiedy
 za staraniem Godlewskiego oddano naczelnictwo sił zbroj-
 nych powstania Mierosławskiemu, Rościszewski oznajmił
 swym towarzyszom o rozwiązaniu się komitetu, zawiado-
 mił o tém Mierosławskiego i odesłał mu pieczęć i papiery.

Tymczasem Godlewski wraz z innymi wyżej wymie-

*) Jest to ten sam, który w 1869 roku zabił Dulembę muzyka
 w pojedynku,

nionymi, na dniu 19 Stycznia 1863 roku wysłał do Paryża Władysława Daniłowskiego, by wręczył Mierosławskiemu nominację na naczelnika całego powstania. Daniłowski wraz z Władysławem Eske i Janowskim, stawiał się przed generałem i przy świadkach, jakich ten ostatni przygotował, wręczył mu dyktaturę. Bo to była dyktatura, w takim stanie, w jakim kraj był owocześnie pod naciskiem wroga, który ogłosił całą Polskę jako zostającą w stanie wojny, nieograniczona, bez żadnej kontroli władza nad powstaniem była dyktaturą, straszniejszą i rozleglejszą od każdej innéj.

Mierosławski zanominowany tym sposobem naczelnikiem powstania, 26 Stycznia konferował z księciem Napoleonem przyjacielem Polski i księciem Lubomirskim i dostawszy od pierwszego sumę 100,000 franków na rzecz powstania, wyjechał dnia 10 Lutego z Paryża do Belgii, gdzie zajął się zakupem broni. Wkrótce obaczymy go fatalnie występującego na polskiej ziemi, — na teraz opuszczamy go na chwilę, by śledzić dalszy przebieg wypadków, które poczynają się rozwijać na olbrzymią skalę.

Współcześnie z wysłaniem posłów do Mierosławskiego, bo tegoż samego dnia (19 Stycznia) Rząd Narodowy wyniósł się także z Warszawy do Kutna, w zamiarze obrania sobie tego miasta, lub innego w razie potrzeby, za główne siedlisko swoje i centrum działania. Płocka gubernja miała być w skutek tego podstawą całego wojennego działania powstania. Nie był to krok zbyt rozumny. Najprzód Rząd w żadnym razie nie mógł być bezpiecznym na prowincji, po małych takich miastach jak Kutno; łatwiej mu było ukryć się we wnętrzościach Warszawy. Nie była także rozumną pod względem militarnym owa chęć operowania na wielką skalę, bez sił, broni i wyćwiczenia, bez podstaw i punktów oparcia. Wojna, jaka poczyniała się w téj chwili, mogła tylko być urywkową, partyzancką, podstępna i rozdrobniona, ale nigdy w zarysach strategicznych. W Rządzie zaś Narodowym dostrzegamy przez cały ciąg powstania chęć zlokalizowania wojny i prowadzenia jej na wię-

kszą skalę, co koniecznie musiało spowodować ruinę. Pierwszy projekt, przeniesienia się do Kutna, upadł z czasem sam przez się, wraz ze zniknięciem Padlewskiego, — a zostawiona w Warszawie komisja wykonawcza, w której prezesem został Stefan Bobrowski i sześć innych osób, wkrótce zamieniła się na właściwy Rząd Narodowy.

Nakreśliwszy w pobieżnych i tylko głównych zarysach obraz sił spierających się w łonie władzy rewolucyjnej, wracamy do opowieści o pierwszych krokach zbrojnego powstania. Wspomnienia moje tym razem obejmują mały tylko zakres kraju, bo jedynie Krakowskie i część Sandomierskiego, przecież i to wystarczy na pokazanie, jak fatalnie wzięto się do rewolucji. Powstanie nakazane ostatecznie na dzień 22 Stycznia, zostało w samej chwili wybuchu wstrzymane w niektórych miejscowościach, jak np. w Kielcach. Powstańcy uzbrojeni w strzelby myśliwskie i kosy, zgromadzili się w dość znacznej liczbie na sąsiadującej z miastem górze, Karczówce i nocą mieli uderzyć z nienacka na Moskali rozłożonych spokojnie po kwaterach. Wielu oficerów rosyjskich, należąc do konspiracji, wiedziało o powstaniu i czekali w gotowości, ofiarując się oddać armaty stojące poza miastem, przy szosie warszawskiej. Tymczasem nadbiegł do miasta agent Rządu Narodowego i cofnął rozkaz powstania. Z żalem, bólem i zwątpieniem rozeszli się powstańcy. W innych miastach, czy rozkaz cofnięcia się nie mógł nadejść na czas, czy nie wysłano go, wybuch nastąpił, jak np. w Bodzentynie, Szydłowcu, Piotrkowie, Jedlni itd. W dwóch pierwszych miasteczkach znajdujących się prawie w środku górniczych zakładów okręgu wschodniego, wybuch był prowadzony i wykonany głównie przez górników. W Bodzentynie powstanie dowodzone przez Langiewicza, udało się szczęśliwie. Ludność powołana do broni odgłosem dzwonów bijących na trwogę, napadła Moskali śpiących i rozłożonych po kwaterach; wyrznęła ich, zabrała część do niewoli a resztę wypędziła. W Szydłowcu, gdzie w napadzie

oprócz górników brała udział i młodzież gimnazjalna Radomska, Rosjanie uprzedzeni wypadkiem czy zdradą, napad odparli ze stratą dla powstańców. W Piotrkowie, Staszowie, Sandomierzu itd. to samo miało miejsce. W innych miastach kraju, jak np. w Płocku, gdzie powstańcami dowodził Padlewski, napad został odparty; i tu także mówiono o zdradzie. W Rawie odrzucono Godlewskiego, gdzie też i poległ. Z Puław wszystka młodzież z Politechniki pod wodzą Frankowskiego wyszła do Kazimierza i następnie pod Zdanowiczem doczekała się smutnej klęski pod Słupczą.

Powstanie więc bezbronne, zwykle źle prowadzone, cofane w niektórych miejscach, już pierwszej nocy zostało sparaliżowane fatalnie. Plan powstania był osnuty na znanym powszechnie planie Mierosławskiego, zawarty w tak nazwanych „Regulaminach powstańczych,” których mnóstwo w owych czasach rozrzucono po kraju. Plan ten polega na tém, żeby uderzyć z nienacka, nocą, przeważnemi masami przy współudziale mieszkańców na Moskali po miasteczkach jednocześnie w całym kraju, wyjąwszy naturalnie Warszawy, której grozi cytadela. Wyrzynać wszystko, nikomu nie przebaczać i następnie w danych strategicznych miejscowościach koncentrować się i organizować militarnie. Moskwa zniszczona radykalnie pierwszej nocy, nim przyśle nowe, takie siły by mogły z korzyścią działać, zostawi dosyć czasu do całkowitego przeprowadzenia tej organizacji. Plan to w istocie dość szczęśliwy i prosty, a jak w 1863 roku zupełnie mógł się udać. Rosjanie bowiem pomimo owęj olbrzymiej siły tego państwa, z jaką lubią się chwalić, zaledwie we Wrześniu, to jest w siedm miesięcy po wybuchu powstania, zdołali przysłać do kraju 150 tysięczną armję. Gdyby więc zostali byli pierwszej nocy zniszczeni, jakież to długi czas był zostawiony nam do postawienia na nogi dwakroć sto tysięcy ludzi, jeśli nie więcej!... I pomimo przedwczesności wybuchu, pomimo braku broni, jeszcze mogliśmy się byli naprawdę

wziąć za bary z północnym kolosem! Ale szereg straszliwych błędów tchnących nieprzebaczoną lekkomyślnością, włożył żelazne kajdany na ręce rwącego się do wolności narodu...

Marjan Langiewicz mianowany generałem sił zbrojnych województwa Krakowskiego, po szczęśliwie dokonanych zamachu na Bodzentyn, założył trzy rdzenne obozowiska, w których sztyftował powstańcze pułki: w Bodzentynie, w Wąchocku gdzie była główna kwatera i w Suchedniowie. Wszystkie te miasteczka, jakem już powiedział, leżą wśród zakładów fabrycznych i górniczych okręgu wschodniego, dostarczały więc ludzi dzielnych, obytych z niewygodami i niebezpieczeństwami, dobrych strzelców i gorących patriotów. Bodzentyn, Wąchock i Suchedniów tworzą swém jeograficzném położeniem trójkąt o nader rozwartych ramionach, którego wierzchołek tworzy Wąchock a dwa ramiona Bodzentyn i Suchedniów. Jeżeli promieniem dłuższym od ramion tego kąta zakreślimy łuk, to na łuku tym będzie leżało miasto Kielce, gdzie wówczas koncentrowały się prawie wszystkie siły rosyjskie, jakie tylko konsystowały w Krakowskiem. Miasteczka, w których Langiewicz się organizował, leżą prócz tego w okolicy górzystej, leśnej, a Bodzentyn sam tuli się pod Łysą Górą. Lasami, tak ze strony północnej jak i południowej, można obejść Kielce i dotrzeć aż do Przedborza z jednej, a Szczekocin z drugiej strony. Kielce stanowią tu centrum.

Rosjanie przerażeni wybuchem, zbiegali się gnani panicznym strachem ze wszystkich stron do Kielc, przez które przechodziły dwie drogi bite: warszawsko-krakowska, tym razem bezużyteczna dla nich, bo zajęta w Suchedniowie przez powstańców, i druga idąca od Końskich na Chmielnik do Buska. Koło tej uwijał się oddział Jeziorańskiego, i drugi jeszcze wiszący tuż przy samych Kielcach. Te ostatnie więc mają nie wielkie znaczenie pod względem strategicznym, jeżeli strona południowa jest zajęta przez organizujące się wszędzie siły powstańcze, a w północnej

są odcięte od dalszego kraju przez zajęcie Suchedniowa przez powstańców i zagrożenie szosy końsko - kieleckiej. Rosjanami dowodził tutaj pułkownik Czengiery, człowiek ciemny, głupi, gwałtowny i tchórz, w gruncie rzeczy nie tak zły jak inni. Jak od strony wschodniej groził Kielcom organizujący się masowo Langiewicz, tak od północno-zachodniej Jeziorański i jeszcze jeden oddział, a od południowo - zachodniej Cieszkowski i od południowej oparty plecyma o granicę austriacką w Ojcowie i Pieskowej Skale pułkownik Kurowski.

Langiewicz urodzony w Księstwie Poznańskim, służył w wojsku pruskim, zdaje się w artylerji, następnie był profesorem szkoły wojskowej polskiej w Cuneo, we Włoszech; stąd przybył wezwany przez komitet centralny do objęcia dowództwa nad oddziałem powstania. Był to człowiek młody, nie bez pewnych zdolności militarnych, figury niepozornej, niski, krępy, o oczach małych i głęboko osadzonych, mówił cicho a siedział zwykle na ogromnym koniu. Organizator niezły, ale ulegający wpływom tak swego liczego sztabu, jak intrygantów z Rządu Narodowego. Dziś postać to historyczna, jedyna, która wystrzeliła ponad poziom ogólny — człowiek, który miał wszystkie okoliczności po temu by zostać bohaterem, świętością, wielkim mężem w narodzie a nie miał dość siły, czy woli, czy inteligencji wreszcie, by sięgnąć po te laury świetliste, nimbem nieśmiertelności błyszczące...

Jeziorański i Kurowski byli to ludzie wcale niewoj-skowi; pierwszy był mężczyzną młodym, drugi już w dość podeszłym wieku. Ostatni bez żadnych zdolności militarnych, bez znajomości rzemiosła, któremu miał przewodzić. Założył dość duże obozowisko w Ojcowie, gdzie zbiegała się wszystka prawie młodzież z Krakowskiego i Galicji. Blizki Kraków zaopatrywał go w żywność, broń, ubranie; stojąc między koleją warszawsko-wiedeńską a drogą bitą prowadzącą do Kielc, groził obu tym linjom. Miał wreszcie przed sobą kraj wolny od Moskali aż po same Kielce,

kraj, w którym wszędzie zrzucano orły carskie, ogłaszano zniesienie jego władzy i przyjmowano przysięgę od mieszkańców na wierność ojczyźnie i Rządowi Narodowemu. Młodzież zewsząd tłumnie dążyła do szeregów, częstokroć z trudnością i niebezpieczeństwem wydostając się z miejscowości zajętych przez Rosjan. Młodzież szlachecka po wsiach dawnym obyczajem siadała na koniu, zbrojąc się w stare szable i pistolety spuściznę po przodkach, prowadząc ze sobą nieco chłopów i oficjalistów. W niektórych wioskach właściciele kazali kuć na gwałt kosy i ostrza do lanc i uzbrajali niemi wszystkich zdatnych do noszenia broni chłopów i wysyłali do oddziałów. Ze swjej strony Langiewicz nakazał pobór i tym sposobem zgromadził w około siebie w owych trzech miejscowościach, wyżej przezemnie wspomnianych, trzy do czterech tysięcy ludzi młodych i dzielnych, ale prawie całkiem nieuzbrojonych. Brakowało nawet kós, a broń palna choćby myśliwska, była rzadkością, bo Moskale jeszcze w roku 1862 nakazali ogólne rozbrojenie narodu. Kawalerja, której miało być w samym Wąchocku dwa szwadrony, koni miała podstatkiem ściągniętych rekwizycją, ale brakowało siodeł, lanc, szabli i pistoletów. Z tego powodu nie wybrało się z owych dwóch szwadronów więcej nad dwudziestu ludzi, którzy jako tako mogli uchodzić za kawalerzystów. Piechota zaś dzieliła się na dwa rodzaje broni: na strzelców uzbrojonych niekiedy w karabiny zabrane pierwszej nocy Rosjanom, lub, i to po większej części, w strzelby myśliwskie, i na kosynierów zbrojnych w kosy a złożonych po większej części z chłopów i z tych wszystkich, którzy żadnej nie przynieśli z sobą broni. W takim stanie rzeczy niepodobna prawie było myśleć o rozpoczęciu działania zaczepnego. Zgromadzone w trzech obozowiskach żywiły najróżnorodniejsze, niekarne, prawie bezbronne, trzeba było najprzód jako tako uorganizować, podzielić, ująć w karby, ponaznaczać dowódców i jeśli można uzbroić. Jak z jednej strony nadzwyczaj lekka zima dopomagała powstaniu,

tak z drugiej ciągle napływ nowych ludzi, brak ścisłej kontroli, która w tej chwili przynajmniej była niemożliwą, spowodował brak żywności; jedna część zaledwie jeść dostawała, reszta jak mogła tak się żywiła. Zresztą gwarno, huczno, wesoło i z błyskami świetnej nadziei roily się owe Langiewiczowskie obozowiska. Wąchock był prawie całkiem opuszczony od mieszkańców, błotny i ruchliwy; forpoczty i wedety konne sięgały na północ aż do Iłży a na południu stykały się z Bodzentyńskimi.

Tymczasem kraj cały gorączkowo patrzył na rozwijający się przed nim krwawy dramat. Oprócz żywiołów niespokojnych, gorących, które wybiegły wiązać się w szeregi, reszta przyjęła wieść o powstaniu z boleścią i niewiarą w jego powodzenie. Rzetelni patrioci, ludzie zdrowo patrzący na rzeczy, z oburzeniem mimo niebezpieczeństwa jakie im groziło od terrorystycznego Rządu Narodowego, mówili o ruchu, pytając się: macie li broń?... A tej broni niestety nie było! Wszystkie zapowiedzi i obietniczki komitetu centralnego o nagromadzonych składach broni, okazały się w chwili stanowczej płonniemi. Wielu dążyło z gorącym zapalem do szeregów, a obaczywszy, że nie ma czem walczyć, ostygali, upadali na duchu i rozpoczęła się dezercja... Tutaj wyszedł znowu na jaw ów niepoprawny nigdy rys charakteru narodowego, ów płomienny początkowo zapal, a gasnący przy najbliższej przeciwności. Wreszcie cały kraj przyjął na siebie postać strasznego oczekiwania w ciszy i niepokoju dręczącym...

Jakimże więc sposobem, spyta przyszłość, czytając te smutne i krwawe karty narodowej doli, komitet centralny mógł powoływać naród do walki nieumiejętniejszy nawet tego boju? Chcąc to dobrze zrozumieć, trzeba nam przejrzyć pojęcia i wyobrażenia krążące po umysłach owoczesnych przodowników ruchu. Była to młodzież przeważnie wychowana w szkole Muchanowa, pełna w skutek tego wyobrażeń i pojęć rosyjskich, zmieszanych z ultrarewolucyjnymi zasadami Mierosławskiego, którego książki

i broszury chciwie studiowała. Lelewel i Słowacki dopełniali ostateczny szczyt téj budowy umysłowej. Była to zaś budowa wysoce demokratyczna, nienawidząca szlachty, chętnie śmieciem obrzucająca wszystko co przeszłe, pełna pychy i zuchwalstwa, pogardy nieprzyjaciela, z którym zerwać się jéj przyszło. W ostatnich kilku dziesiątkach lat dostrzegamy u nas dwa krańcowe pojęcia o Moskwie. W roku 1831 rewolucja zanadto ceniła wroga i pełna bojaźni, mogąc go zgnieść na miazgę, ukorzyła się przed nim; — w roku 1863 uważała go za kolos o glinianych nogach, który lada uderzenie w proch rozsypie i została zgniecioną przez niego. Oba te pojęcia były błędne — Rosja nie jest ani zbyt silną, ani zbyt słabą, — jest to jednak potęga w obec Polski tak wielka, że trzeba się z nią liczyć i bardzo nawet. Ludzie 1863 roku nie myśleli o tém i nie liczyli się — wierzyli zanadto w konspirację i zdawało im się, że mając w szeregach rosyjskich kilkudziesięciu ludzi po swój stronie, podkopali potęgę wroga; zdawało im się, że uwłaszczywszy lud, rzucą go do strasznój walki o niepodległość. Była to mrzonka, oparta na słowach Lelewela, tego demokracji - marzyciela. On bowiem powiedział, że powstanie 1831 roku dla tego upadło, że nie uwłaszczyło chłopów, że każda rewolucja w przyszłości powinna najprzód to uczynić, a będzie mieć lud po sobie. Rząd Narodowy uczynił tak i omylił się. Mierosławski i Herzen prawili o zbliżającej się strasznój rewolucji w Rosji, że trzeba tylko małe zarzewie rzucić, by wielkie carskie imperjum zapłonęło olbrzymim płomieniem. Rząd Narodowy to zrobił i miasto rewolucji wywołał ku sobie nienawiść i podparł nią tron carski. W pyrze swojej i zuchwalstwie pomiałał wrogiem, lekce go ważył i nie przygotował się do walki jak należy — a ten wróg podniósł swą łapę i zgniótł go jak nic... Wychowany w szkole Muchanowa Rząd Narodowy mniemał, że teroryzmem rzuci cały naród jak jednego męża do

boju — omylił się i tutaj, bo wywołał reakcję i niechęć... Potrafił obudzić początkowo ku sobie zaufanie, ale blagerją i kłamstwami stracił je wkrótce. Cały wreszcie gmach odbudowania narodowej niepodległości był oparty na piasku, na mrzonkach i nadziejach i rozwił się w nic, w pyłek, jak mgła poranna, jak pustynny miraż... Wypadki, jakie przyjdzie nam szczegółowo opisać w następnym rozdziale, jasno wykażą wszystkie owe straszne błędy i wady, co popchnęły naród może na długo bardzo w trumnę i ręce mu na piersi złożyły...

ROZDZIAŁ II.

(Starcie pod Wąchockiem, Staszowem, na Łysiej Górze, pod Małogoszczem, pod Słupczą, Sosnowcem i Miechowem.)

Zostawiliśmy Langiewicza spokojnie organizującego się w swoim trójkącie przez tydzień przeszło. Moskale tymczasem nieco ochłonęli z pierwszego przerażenia i gotowali się do działania. Czengiery, skomunikowawszy się z wojskami stojącymi w Radomiu, postanowił uderzyć na Langiewicza. Dobrowolski dowodzący w Radomiu wyruszył z niego na dniu z Lutego, o czém dość wcześniej został zawiadomiony Langiewicz, i wspólnie z Czengierem uderzył na najbardziej wysunięty punkt sił powstańczych i najważniejszy zarazem, bo Suchedniow. Siły moskiewskie wynosiły sześć kompanji piechoty, dwa szwadrony dragonów i sotnię kozaków z dwoma działami.*) Powstańcy po krótkiej i nierównej walce, ulegając wreszcie liczebnej przewadze nieprzyjaciela, w części cofnęli się, w części rozproszyli. Langiewicz, nad wieczorem uwiadomiony o ataku na Suchedniow, ruszył tamże z całym oddziałem Wąchockim. Przybył do swego celu nocą i ujrzał z dala wśród

*) Wynosi to około półtora tysiąca ludzi. Tak utrzymuje urzędowy raport moskiewski, z którego tę wiadomość poczerpnęliśmy — wątpić jednak nie należy, że Moskali było więcej, raportom ich bowiem wierzyć nie można,

ciemności, zimna i drobnego deszczyku, płonący jak okiem zasięgnął Suchedniow. Obraz to był straszny, pierwsza łuna krwawa, co zajaśniała znowu w Polsce w walce nie-skończonój o niepodległość. Langiewicz przepędził tu noc w ocalałej chatce wieśniaczej a jego oddział pod gołym niebem, nie paląc nawet ognisk. O świcie, głodny i zziębnięty, ruszył do Suchedniowa i rozłożył się na kwaterach w niewielkiej ilości domów, mających jeszcze dachy nad sobą. Tutaj przedstawił się nowy, straszny obraz rabunku popelnionego przez Moskali. Wszystkie sprzęty, meble, ściany, okna, piece, podłogi były popsute, porąbane; pierze z pościeli białym kobiercem pokrywało ulice, podwórza i pokoje; kartki z książek wały się wszędzie porzrywane na części; psy, koty, kury porąbane i pokaleczone jęczały po kątach... Zaledwie atoli powstańcy rozłożyli się po kwaterach i krzątać się poczęli koło śniadania, gdy nadbiegła wieść, że Moskale zaatakowali Wąchock i Bodzentyn. W téjże chwili oddział stanął pod bronią i ruszył napowrót jedną częścią do Wąchocka, dowodzoną nie przez Langiewicza, bo ten z drugą częścią oddziału udał się ku Bodzentynowi. Tutaj na drodze Wąchockiej ten sam obraz co w Suchedniowie. Cała droga literalnie zasłana była szczątkami mebli, sukni, książek i pierza...

Koło południa oddział stanął pod Wąchockiem i ob-szedłszy go lasem wysunął się na pola. W dole poza górką gorzało całe miasteczko: kłęby dymu i języki czerwonego płomienia mieszały swój blask z blaskiem pięknego zimowego dnia, jaki nastąpił po przykrój nocy... Na lewo, na drodze postępowała wolno kolumna wojsk moskiewskich złożona z piechoty i jazdy dragonami zwanój. Na ten widok przodowa kolumna powstańców, złożona z kosynierów, wydaje okrzyk hura! i rzuca się biegiem do ataku. Moskale wstrzymują się w pochodzie, zwracają frontem ku powstańcom a jazdę rozsypują w tyralierkę i rozpoczynają ciągły, spokojny, dobrze utrzymany ogień. Kosynierzy, dobiegłszy dość blisko do nieprzyjaciela, wstrzy-

mują się pod ogniem, wahają i w końcu pierzchają na wszystkie strony. Za ich przykładem poszła reszta oddziału. Moskale nie ścigając go wcale udali się w swoją drogę.

Bodzentyn uległ temu samemu losowi co Suchedniów i Wąchock. Powstańcy zewsząd wyparci, poniósłszy nie tyle strat w zabitych co w wziętych do niewoli, utraciwszy prawie wszystko poborowe chłopstwo i wielu innych zniechęconych pierwszymi niepowodzeniami, cofnęli się w niewielkiej garstce na Św. Krzyż, klasztor i kościół istniejący na szczycie Łysiej Góry. Od tej to chwili poczyną się prawdziwa plaga powstania, rak toczący jego ciało, plaga tak zwanego uciekinierstwa. Wielu uciekłszy z pola bitwy, nie mając zamiaru wracać do szeregów, poczęło krążyć po kraju od wsi do wsi, niby szukając oddziału a w rzeczy samej jedząc, pijąc, wyciągając pieniądze od obywateli, robiąc częstokroć liczne nadużycia. Czasami zebrało się kilku takich ichmościów, prowadząc swój proceder już na większą skalę, a że zwykle byli uzbrojeni, więc wszystko, co chcieli, robili bezkarnie. — Szlachta, jakkolwiek nieprzyjazna powstaniu i robiąca ofiary jedynie pod grozą, ulegała tym panom, bo ich się obawiała; liczne przecież skargi na nich zwróciły uwagę Rządu Narodowego i, kiedy powstanie z czasem lepiej się uorganizowało, chwymano ich i karano szubienicą. Teraz jednakże z początku, w chaosie poczęcia, uciekinierzy swobodnie sobie gospodarowali.

Langiewicz wyparty ze swego trójkąta, począł na nowo organizować się na Łysiej Górze. Pozycja to była jedyna i jak w sam raz odpowiadająca partyzanckiemu działaniu i dla powstańców nieobliczone korzyści przynosząca, bo źle uzbrojeni i nie wyćwiczeni równoważyli tę stronę swoją wyższością pozycji. Góra stroma, wysoka, porośła starożytnym lasem, przedstawiała tysiące sposobności do zasadzek i ukrytej a bezpiecznej obrony. Sam klasztor znajdujący się na jej szczycie, obszerny, rozległy,

otoczony dokoła murem a podówczas prawie pusty, bo zaledwie zamieszkały przez jednego mnicha staruszka, nie opuszczającego już wcale łóżka, przedstawiał nie tylko punkt obronny ale i ochronę przed mrozną i dżdżystą porą, jaka poczęła panować.

Była to iście romantyczna pora w żywocie powstania styczniowego. Wśród zimy, bezbronni, pod wodzą milczącego zawsze generała, z nimbem tysiąca wieści o ich bohaterstwie, garstka zaprawna już w walce, sadowi się jak orłąt gromada na szczycie lesistej góry, w starym benedyktyńskim, Chrobrego czasy jeszcze pamiętającym klasztorze; głodna a przecież nieupadająca na duchu, obdarta a z szyderstwem na zimnie stojąca, bezbronna a dumająca o walkach nowych i oswobodzeniu Rzeczypospolitej od morza do morza, nosi na sobie charakter średniowieczny, niby żywcem wydarty ze starego rycerskiego romansu...

9211 Czengiery, nie pozwalając wzrosć Langiewiczowi w nowe siły, które jak zwykle garnęły się do niego ze wszystkich stron, uderzył na jego stanowisko na Łysiej Górze. Lecz po całodziennej walce został odparty. Pierwsze to było zwycięstwo powstania — dodało mu ono otuchy, zapалу i zachęciło wielu. 9211 Tą razą zwyciężyła doskonałość pozycji. Langiewicz jednak nie trzymał się tu długo, ale, nie wiem dla czego, puścił się nieco ku południowi i zajął Staszów. Nazajutrz zaatakował go pułkownik moskiewski Zwierow. Powstańcy rozrzuciwszy się po domach, utrzymując rzęsisty i na blizki dystans ogień, zmusili i tą razą Moskwę do cofnięcia się. Po tym nowym zwycięstwie Langiewicz wzrasta w siłę, organizuje się lepiej, jazdę ma liczniejszą i nieźle uzbrojoną, broni więcej, dowódców lepszych. Sztab jego jest liczny, któremu ulega i daje sobą powodować. W tym sztabie pojawiają się kobiety, między którymi pierwszeństwo trzyma głośna panna Pustowojtowa. Była to córka moskiewskiego generała z Lublina, którą wypadki wciągnęły do konspiracji, nizka, krępa, brzydka, ubrana po mężku i z harapem w rękę

adjutantowała Langiewiczowi. Na koniu siedziała po męzku; o głosie chrypliwym, obojętnie i nic nie mówiąc przyjmowała wszelkie żarty i dowcipy nie odznaczające się zbyteczną skromnością, jakimi ją ze wszech stron częstowano. Dzieliła ona i dzieli dotąd całą dolę i niedolę Langiewicza. Z pomiędzy podwładnych dowódców wybitnie pod tę porę Czachowski, były wojskowy polski a później właściciel jakiejś wioski pod Radomiem; człowiek już nie młody, siwy, gwałtowny, surowy nadzwyczaj jeśli nie srogi, ale zresztą ogromnej energii i żelaznej woli. Był to radykalista *par excellence*, człowiek, jakich więcej trzeba było powstaniu. Dowodził trzecim bataljonem strzelców w oddziale Langiewicza. Podwładny mu bataljon odznaczał się największą karnością, bo Czachowski nie żartował, nie tylko bił, co się zmieściło, ale rąbał nieposłusznych szabłą lub strzałem z pistoletu rozsadzał czaszkę. Skarżono się na niego, bo te różnorodne żywioły nie pojmowały tego, że w takiej zbieraniu jedynie surowa karność może zaprowadzić jaki taki porządek. Mimo to wszystko porządku jeszcze nie było, jakiby być powinien był. Często nocą wedoty całe noce przepędzały na stanowisku, bo zapomniano o nich; przy wyruszaniu w pochód zostawiano ich, bo znów zapomniano, że potrzeba przecie takowe ściągnąć; jedne kompanje miały jeść do sytu, drugie prawie umierały z głodu, albo rozdano im w chwili wymarszu po kawale surowego mięsa... Był to bez zaprzeczenia nieporządek w administracji oddziału, ale nieporządek, którego wreszcie w takim stanie rzeczy, wśród ciągłych walk i marszów uniknąć niepodobna było a i tak cudów dokazano, że potrafią jaką taką zaprowadzić organizację.

Po bitwie Staszowskiej Langiewicz ruszył na wioski Korzenno, Cisów, miasteczko Pierzchnicę ku szosie kielecko-buskiej i o dwie mile od Kielc zatrzymał się na téjże szosie w wiosce Morawicy. W Kielcach Moskałe sądzili, że ich będzie atakował, padł więc na nich strach wielki, na gwałt porwali się do broni i poczęli obsadzać znacznie-

sze punkta miasta. Tymczasem Langiewicz ruszył dalej w kierunku zachodnim na Sobków, przeszedł drugą szosę kielecko-krakowską pod Chęcinami i stanął obozem pod Małogoszczem, gdzie ku niemu dążył Jeziorański. Był to marsz śmiały i jeden z najświetniejszych w kampanji Langiewicza. Zrobił go w przeciągu trzech dni a więc dość spokojnie i wolno, przerznął w dwóch punktach drogi bite idące od Kielc, punktach oddalonych od tego miasta na dwie mile zaledwie, ocierając się niejako bokiem o drzących od strachu Moskali i narażając swoje skrzydła i tyły, gdyby nieprzyjaciel był śmielszy, podał rękę dążącemu ku niemu od północy Jeziorańskiemu. Wykonał ten ruch śmiało, odważnie i szczęśliwie, połączył się z Jeziorańskim, zajął dość dobrą pozycją i już zdwojony w liczbie groźną chmurą zawisł nad Kielcami. Wreszcie ożywił w tej stronie kraju upadającego ducha, bo po rozbiciu Cieszkowskiego nie było tu już żadnego oddziału, prócz paru drobniejszych snujących się koło linii kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Kiedy Langiewicz ruszył się ze Staszowa do Małogoszcza, Kurowski poniósł fatalną klęskę w Miechowie. Zostawiliśmy jego oddział organizujący się w Ojcowie i Pieskowej Skale. Kurowski trochę blagier, grający wypadkiem rolę bohatera narodowego, założył tu obozowisko na wielką skalę. Więc byli tu komisarze pełnomocni Rządu Narodowego, członkowie jego i t. d. Bliskość Krakowa łagodziła im życie obozowe — gości obojęj płci zawsze było mnóstwo, żywności dosyć a wódz pozował na wielkiego człowieka. Atak wymierzony na Sosnowiec, stacją kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, wykonany nocą i z ręcznie, powiódł się szczęśliwie. Znajdowało się tam oprócz niewielkiej ilości piechoty nieprzyjacielskiej nieco i konnej straży nadgranicznej, obieszczykami zwanęj, a prócz tego i kasa jakaś wojenna. Moskale zniecka napadnięci, cofnęli się w nieładzie na dworzec kolei, który został zdobyty, nieprzyjaciel wykłuty i wyrąbany pomimo bohater-

skiego oporu, obietnicy rozproszeni i kasa zabrana. Zwycięstwo to, głośnie w całym kraju, ściągało do Ojcowa masę ludzi, Kurowskiego zrobiło dumnym i ufny w swoje siły i zachęciło go do dalszego zaczepnego działania. Kurowski bądź co bądź ma tę wielką zasługę, że w chwili, kiedy przeważna część dowódców powstania ograniczała się li tylko na odpornym działaniu, co zawsze i dla wszelkich wojsk jest szkodliwem, przypadkiem raczej jak rozumem wiedziony działał zaczepnie i jak w Sosnowcu wyszedł zwycięzcą. Zachęcony i ośmielony tém, postanowił uderzyć na Miechów, miasteczko powiatowe, w tej chwili zajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Moskale bowiem, pod tę porę ochłonawszy nieco z pierwszego panicznego strachu, poczęli na nowo obsadzać przynajmniej główne miasta powiatowe. A Miechów miał wielką potrzebę jakiegokolwiek siły zbrojnej. Z poduszczeń bowiem moskiewskich poczynając pod tę porę w Miechowskim, Proszowskim, koło Korczy-
na, w ogóle na całym Powiślu aż do Sandomierza głucho pomiędzy ludem wiejskim wzburzenie przeciw szlachcie. Głośnie chłopci mówili pomiędzy sobą o rzezi, odgrążali się a nawet w niektórych miejscowościach wiązali szlachtę, powstańców pojedynczych i odstawiali do najbliższej komendy moskiewskiej. Rząd ze swjej strony za każdą głowę obiecał pięć rubli. *) Bliskość Galicyi, wspomnienie rzezi z 1846 roku nadawały tej sytuacji charakter straszliwy. . . . Krew się wprawdzie jeszcze nie połała, ale miecz Damoklesa wisiał nad szlachtą. Stara raclawiecka kosa ostrzyła się, w ciszy lecz nie na Moskała, ale na szlachcica. Następstwa zapewne takiego stanu rzeczy byłyby straszne, gdyby nie odwaga i energia naczelnika powiatu miechowskiego Janusz-
kiewicza. Ten bowiem na swoją odpowiedzialność jeździł od wsi do wsi z kozakami i, bijąc po kilkaset batów burzącym się chłopom, stłumił w zarodku krwawy ruch. . . .

*) Czytaj pracę p. Ad. Huard p. t. *Le reveil de la Pologne*. — Paris 1864.

Pomimo to nieprzychylność chłopów w tych stronach dla powstania była zawsze wielka. Wypadków ciężkiego pobicia a nawet zamordowania pojedynczych, zabłąkanych powstańców możnaby mnóstwo naliczyć. . . .

W chwili, gdy Langiewicz odbywał swój marsz ze Staszowa do Małogoszcza, Kurowski na dniu 17 Lutego 1863 r. postanowił wykonać swój zamiar ataku na Miechów. Ale jak poprzedni atak na Sosnowiec był w tajemnicy poczęty i w tajemnicy wykonany, tak o marszu na Miechów wszyscy wiedzieli i wszyscy mówili. Nieprzyjaciół pod wodzą kniazia Bagrationa, silny na półtora blisko tysiąca ludzi, *) dokładnie wiedział o dniu i godzinie ataku. Nie mógł się więc udać. Moskałe zajęli domy, zabarykadowali się w nich i straszliwym ogniem przyjęli atakujących o świcie dnia 17 Lutego miasto powstańców. Kurowski tracąc głowę, w popłochu, jaki z tego powodu się wywiązał, kazał kawalerji swojej rzucić się w ciasne uliczki miasteczka. Jazda ta, złożona po większej części z młodzieży akademickiej krakowskiej i synów właścicieli wiejskich, puściła się z odwagą, przypominającą świetne czasy rycerstwa polskiego, w ziejące ogniem ulice, przebiegła je zdziesiątkowana i dotarła aż do rynku. Tutaj wzięta w krzyżowy ogień, nie widząc nigdzie nieprzyjaciela ukrytego po domach, pierzchła na wszystkie strony, zniszczona prawie całkowicie. Od téj chwili rozpoczęła się bezładna ucieczka. Oddział rozbity rozproszył się na wszystkie strony a Kurowski uznał za stosowne schronić się do Krakowa. Była to klęska straszna! . . . pod względem moralnym obudziła w nieprzyjacielu lekceważenie przeciwnika, którego dotąd się lękał, zły wpływ wywarła na kraj, sprawiła zwątpienie, niewiarę w wierzących dotąd. Oprócz tego była to także wielka klęska pod względem strat, jakie ponieśli powstańcy i kraj. Pominąwszy to, że jazda w ciasnych uliczkach miasta pra-

*) Według raportów moskiewskich w Miechowie było podówczas trzy kompanie piechoty i 200 koni straży granicznej.

wie jednym, długim pomostem trupów legła, których barbarzyńsko Moskale dobijali, że niektóre kompanje piechoty zdziesiątkowane zostały przez straszliwy ogień ukrytego nieprzyjaciela, że wreszcie oddział Kurowskiego przestał istnieć, samo miasto Miechów zostało przez upojoną zwycięstwem Moskwę zrabowane i do szczytu spalone. Cenne bardzo zbiory starych dokumentów do historyi polskiej, niepoślednia galerya obrazów i zbiór numizmatów starannie kompletowany przez Piątkowskiego, byłego naczelnika powiatu miechowskiego, stał się pastwą rozbestwionego żołdactwa i płomieni. Żeby dać dokładny obraz tego iście sądnego dnia dla Miechowa, przytoczę tu dosłownie raport naczelnika powiatu miechowskiego Januszkiewicza do gubernatora radomskiego Uszakowa.

„Uniejów dnia 6[18 Lutego 1863 r.

Naczelnik powiatu miechowskiego do Jaśnie Wielmożnego gubernatora wojennego gubernii radomskiej, generała Uszakowa.

„W nocy z 16 na 17 bieżącego miesiąca powstańcy zaatakowali o szóstej godzinie rano miasto Miechów — po półtorygodzinnj walce z wysuniętymi placówkami i garnizonem cesarsko-rosyjskim tegoż miasta zostali odparci.

Mieszkańcy zachowali się najzupełniej spokojnie w obcowalki — odpowiednio do rozkazu naczelnika wojennego, pułkownika księcia Bagration, dowodzącego 7ym batalionem strzelców, rozkazu powtózonego z jak najsurowszemi zastrzeżeniami przez jego adjutanta majora Niepielin, brygadjera straży pogranicznej, na dniu 16 bieżącego miesiąca — książę Bagration nawet tegoż dnia wyprowadził z Miechowa część swoich wojsk.

Drzwi, okna i bramy pozamykano i nikt z mieszkańców nie wychodził na ulice, zostawiając zupełną swobodę działalności wojsku.

W pół godziny po odwróceniu powstańców żołnierze poczęli strzelać do okien domów — poczem wyważając drzwi wtargnęli do niektórych mieszkań pod pozorem szu-

kania tam powstańców albo utrzymując, że zamtąd strzelano do nich. Kazali sobie oddawać pieniądze, porywali spokojnych właścicieli z ich mieszkań, bili ich bez litości, zabierając wszystkie kosztowniejsze przedmioty i rąbiąc meble. Przywracając tym sposobem porządek, wielu z nich nadużyło wódki, jaką znaleźli w piwnicach, składach i sklepach a którą z chciwością pili — w tym stanie, nie słuchając nawet oficerów usiłujących ich powstrzymać, popełnili wszelkie ostateczności, podkładając ogień na wielu punktach miasta i korzystając z zamieszania chwyтали bezbronnych przechodniów, zabijali ich, rabując i niszcząc wszystko.

Ani urząd, ani stopień, ani mundur, ani oznaki zaszczytne nie mogły ochronić od śmierci ofiary. Burmistrz Piotr Orzechowski, znany ze swęj gorliwości obywatelskiej, podany do nagrody przez księcia Bagrationa, kiedy żołnierze napadli jego mieszkanie, wyszedł ubrany w mundur i order, zapewne chcąc do nich przemówić i dać się poznać — lecz nazwany przez nich natychmiast buntownikiem, został porwany i zamordowany o kilka zaledwie kroków od swego domu uderzeniami kolb i bagnetów. Przez pół godziny żołnierze znęcali się nad jego trupem, przeszywając go pikami i bagnetami, zerwali zeń zupełnie ubranie i rzucili do rynsztoka, gdzie leżał zanurzony we własnej krwi, póki litościwi ludzie, zmiękczeni prośbami jego nieszczęśliwej żony, nie zebrali tych zmiażdżonych szczątków i zanieśli do domu, gdzie zgorzały wkrótce w płomieniach.

Sędzia pokoju Gidlewski i wójt gminy Miechów Lenčzewski, pomimo munduru i oznak ich urzędowania, zostali tak samo zrabowani i zaprowadzeni wśród uderzeń kolbami na odwach, zkąd zostali uwolnieni dopiero za wstawieniem się kilku oficerów, którzy ich znali. Poczhalter, schwycony w swym domu, w biurze pocztowém, został wyciągnięty na ulicę, rozebrany aż do koszuli, pokaleczony kolbami — był zamknięty przez długi czas na odwachu i winien swe ocalenie takiej samęj interwencji.

Sam nawet naczelnik powiatu, napadnięty w swém mieszkaniu, do którego drzwi wyważano, zagrożony śmiercią, został przy życiu jedynie dzięki usiłowaniom pewnego weterana, zapłaciwszy jednak znaczną summę siedmiu żołnierzom, którzy chcieli go zamordować jako buntownika, mówiąc, że strzelano z jego okien, co przecież było niegodnym kłamstwem. Inżynier Wysocki, który poprzedniego wieczora powrócił z Warszawy do Miechowa, jakkolwiek mieszkał w tym samym domu co i dwóch oficerów od strzelców, został zбитy i zrabowany. Inżynier powiatu uległ temu samemu losowi — zabrano mu pieniądze, garderobę a nawet zegarek.“

W dalszym ciągu tak brzmi urzędowy ten raport:

„Naczelnik powiatu, nie czując się do téj chwili bezpiecznym i w tém miejscu nawet (we wsi Uniejowie), wysłał posłańca do Miechowa, żeby powziąć jakąkolwiek wiadomość o swoim biurze i archiwum.

Chcąc jednak zapewnić się, czy może taki krok popełnić, udał się z zapytaniem do Rządu Gubernialnego Cywilnego.

Zawiadamiając o tém wszystkiém Jaśnie Wielmożnego Pana, mam honor donieść, że nie byłem wcale uprzedzony o oddaniu dowództwa majorowi Niepielin i że w chwili takiego postępowania jego wojsk, przeznaczonych do utrzymania porządku, zgłosiłem się do niego za pośrednictwem oficerów, by zapobiegł pijaństwu żołnierzy; otrzymałem wiadomość, że rozkazano wytoczyć na ulicę kufy z winem i wódką, będące w składzie rządowym. Zapewniano mię, że ten postępek spowodował gniew żołnierzy przeciw naczelnikowi powiatu i mieszkańcom. Uwiadamiając o tém Jaśnie Wielmożnego Pana, pozostaję z uszanowaniem

Naczelnik powiatu miechowskiego

Januszkiewicz.

Sekretarz powiatu

Kaniewski. . . .“

Arcy-ciekawy ten dokument sam za siebie mówi. Na tém się skończyła pierwsza kampania Kurowskiego — wkrótce obaczmy go znowu idącego na bojową scenę jako widmo blade, za którym wlecze się klęsk i nieszczęść gromada.

Gdy się to działo z Kurowskim, Langiewicz tymczasem stanął obozowiskiem w Małogoszczu, małej mieścinie Województwa krakowskiego, tworzącej za Rzeczypospolitą starostwo Małogoskie. Leży ono o nie całe ośm mil od Kielc, na trakcie bocznym ku Częstochowie, w okolicy leśnej, otoczonej do koła malowniczymi górami, wpośród których wije się bystra, o stromych brzegach rzeczulka, rozlewająca się w paru miejscach w obszerne stawy. Jeziorański nadszedł téż zaraz ze swoim oddziałem, obdartym, prawie bezbronnym i wysoce nie karnym, ale dość licznym. Obadwa połączone oddziały tworzyły dość poważną siłę pięciu do sześciu tysięcy i gwarem a wrzawą napęłniły ciche, sielskie miasteczko. Ale/jakkolwiek połączenie obu dowódców zwiększyło pozornie ich siłę, w gruncie rzeczy powodując rozdwojenie, stało się przyczyną krwawej przegranej, jaka w parę dni potem nastąpiła. Jeziorański był to człowiek niepospolicie zarozumiały, butny, ufny w swoją znajomość wojennego rzemiosła i nie chciał ulegać Langiewiczowi, choć ten był starszy odeń stopniem wojskowym.⁸ Kiedy więc nadeszła wiadomość, że Czengiery ciągnie z piechotą, jazdą i dwoma bateriami dział od Kielc a Dobrowolski z równie wielką jak na powstanie siłą od Radomia, rozdwojenie między obu wodzami poczyną przybierać obszerne rozmiary. Langiewicz, który głównie w tym celu opuścił lesiste i pełne wybórnych pozycyi strony Stokrzyzkie, ażeby połączyć się z Jeziorańskim, pragnął już ciągle razem z nim działać. Jeziorański zaś tego nie chciał — nie czuł się bowiem samowładnym panem w obec generała. Przy tém Langiewicz, widząc znacznie zwiększone swe siły, doskonałą pozycyą, postanowił przyjąć bitwę ze zbliżającym się nieprzyjacielem. Jeziorański tego nie chciał

i pragnął rozdzieliwszy się cofnąć się szybkimi marszami, wiedząc o tém dobrze, że nieprzyjaciel nie jego ale Langiewicza będzie ścigał, który coraz większego nabywał rozgłosu i stawał się co chwila niebezpieczniejszym.) Langiewicz czuł instynktowo, że ciągłe cofanie się, bez żadnego punktu oparcia przed ścigającym go wrogiem, doprowadzi go w końcu do rozsypki z niekarnym i nieprzyzwyczajonym do niewygód tłumem. Jedyném więc rozsądnym przedsięwzięciem było stoczenie bitwy, mając większe siły, dobrą pozycyą i dwie śmigownice, jakie poprzednio jeszcze zabrał pod Staszowem z dóbr donacyjnych jakiegoś generała moskiewskiego, na którym prócz tego znaczną wycisnął kontrybucyą.

Pomimo uderzających korzyści z takiego projektu, Jeziorański nie chciał się nań zgodzić i owo rozdwojenie doszło do maximum w chwili, gdy Moskwa dnia 24 Lutego o świcie zaatakowała pierwsze posterunki, złożone z ludzi 3go batalionu strzelców Langiewiczowskich, wysunięte na drodze idącej od Chęcin. Langiewicz, śląc im na gwałt posiłki dla powstrzymania pierwszego ataku, wśród huku ognia karabinowego i dział na kłęczkach prawie ubłagał Jeziorańskiego zabierającego się ze swoim oddziałem do odwrotu, by pozostał. Wówczas bitwa zawrzała na całej linii, prowadzona ze szczególną z obu stron zaciętością przez ciąg całego dnia. Powstańcy tracąc po krwawym oporze pozycyą za pozycyą, cofnęli się w końcu za miasto już nad wieczorem, oświeceni purpurową łuną pożaru gorejącego Małogoszcza. Nieprzyjaciel, prażąc ich kartaczami, silnym atakiem piechoty, która wytrzymała zwycięzko kilka szalonych, rozpaczliwych szarż paru plutonów jazdy powstańczej, zepchnął tych ostatnich na strome brzegi rzeki, na stawy i masami potopił — rozszerzając się współcześnie w ten sposób, że wielkiem kołem otoczył cały oddział Langiewicza. Ten jednakże zręcznie z ognia wyprowadzając trzymające się jeszcze gromady kolumny, rozpoczął odwrot. Na pobojoisku została Moskwa pijana krwią i tryumfem,

rabująca Małogoszcz, w którym powtórzyły się sceny miechowskie, lub pastwiąca się nad rannym a krwawe to pojowisko oświecał pożar biednego miasteczka. Langiewicz, znalazłszy znającego doskonale miejscowość przewodnika*), pod zasłoną nocy szczęśliwie się wycofał lasami ku Włoszczowcy z otaczających go żelaznych kleszczy, zostawiając na placu boju połowę swego oddziału w zabitych, rannych, wziętych do niewoli i rozproszonych i owe dwie śmigownice. Dobrowolski puścił się za nim, chcąc do reszty pokonać skąpany we krwi oddział Langiewicza, ale pomimo usilnych chęci nie mógł w pierwszej chwili nawet na ślad odwrotu jego natrafić. Był to więc odwrót mistrzowski wykonany — Langiewicz jakkolwiek bitwę przegrał, ocalając część oddziału, uprowadzając go tak szczęśliwie z pola bitwy, że nieprzyjaciół w pierwszym momencie nie wiedział, gdzie i jak go ma szukać, dowiódł ze swej strony niepospolitej przytomności umysłu, energii i talentu. Dopiero na dniu 26 Lutego dopadli go Moskale pod wsią Ewelina ~~Ewiny~~ niedaleko Włoszczowcy i urwali nieco. Langiewicz szybkim marszem puścił się ku południowi na Szczekociny, Jędrzejów, ścigany ale nie napastowany już przez Moskali, którzy w końcu wrócili w tryumfie do Kielc, wiodąc ze sobą jeńców i śmigownice. . . .

Opuszczając na chwilę Langiewicza, przenosimy się do dziejów wspomnianego już przez nas oddziału Zdanowicza, który formował się w Kazimierzu. Miasteczko to, leżące po prawym brzegu Wisły niedaleko Puław, stało się niejako punktem zbornym wszystkich gorętszych i młodzieńczych żywiołów znajdujących się w politechnice puławskiej, które w nocy z 22 na 23 Stycznia tłumnie tamże podążyły. Dowództwo nad formującym się w ten sposób oddziałem objął Zdanowicz, burmistrz miasta Markuszewa i były oficer wojsk moskiewskich. W partyi jako organizator wojewódzki znajdował się słynny i zapalony Leon Franko-

*) Był to tamtejszy obywatel wiejski — do dziś dnia żyjący. Nazwiska nie wymieniam dla łatwych do odgadnięcia powodów.

wski. Oddział składał się oprócz studentów szkoły politechnicznej z mieszczan z Kurowa, Kazimierza, Końsko-Woli, Opola i t. p., włościan okolicznych, nieco żydów, kleryków i aktorów goszczącej w tamtych stronach trupy Okońskiego. Kapelanem był jakiś rubaszny i płomienny kapucyn. Zdanowicz więc razem, mianując się naczelnikiem sił zbrojnych województwa lubelskiego, miał z górą sześćset ludzi.*) Ale dowódzca ten nie miał w sobie organizacyjnego talentu Langiewicza — tydzień pierwszy przeszedł niby na organizacyi ale tak słabiej i nędzniej, że cały oddział wyglądał raczej na bandę jak na wojska powstańcze mające za niepodległość walczyć — chociaż znajdowały się w nim żywioły mogące przynieść prawdziwy pożytek sprawie narodowej. Niekarność stanowiła rdzenną wadę tego oddziału.***) Zdanowicz przez ten tydzień swobody nic nie zrobił prócz tego, że zabrał pod Kurowem wagon pocztowy z 48 tysiącami rubli.

W ostatnich dniach Stycznia wyprawił się z Lublina na kazimierski oddział podpułkownik Miednikow w 800 ludzi blisko***) i zaatakował Zdanowicza. Ten zebrał się i cofnął z miasta do wsi Mięcimierza, gdzie zgromadziwszy promy, miał zamiar przeprawić się na lewy brzeg Wisły. Zaledwie atoli rozpoczął tę przeprawę, kiedy Moskwa znów go zaatakowała. Bitwy w żadnym razie nie można było przyjmować, bo oddział był niekarny i przeważnie w kosa ubrojeni. Zdanowicz więc znów szybko począł się cofać w górę rzeki i po całonocnym niezmiernie utrudzającym marszu dotarł nad świtem do wsi Kamienia, gdzie szczęśliwie przeprawił się na lewy brzeg rzeki i zniszczył za sobą promy. Tą razą uratował oddział. Moskale patrzeli tylko na swobodnie oddalających się powstańców w głąb kraju, nie mogąc ich ściagać. Zdanowicz tymczasem ruszył

*) Raporty moskiewskie podają go na liczbę siedmset, kilkudziesięciu ludzi.

**) Był np. taki wypadek, że kilku studentów puławskich ośmieliło się udać do Zdanowicza z rozmaitemi zapytaniami dotyczącymi położenia oddziału.

***) Były tam 3 kompanie piechoty i 40 kozaków.

niezmiernie wolno ku zachodowi w myśli połączenia się z Langiewiczem ku Wąchockowi na Solec, Lipsko i Krępe. Tutaj atoli dobiegła go wieść o klęsce Langiewiczowskiej pod Wąchockiem. Prerażony tém zwrócił się Zdanowicz napowrót na Lipsko w zamiarze połączenia się z Ulatowskim, który w Sandomierzu konsystował z oddziałem dobrze uzbrojonym. W czasie tych marszów i kontrmarszów Zdanowicz nic nie wiedział, co się dzieje z moskiewską wyprawą Miednikowa. Zamiast więc szybkim pochodem złączyć się z Ulatowskim i w doskonałej pozycji, jaką Sandomierz przedstawia, oprzeć się Moskwie, szedł sobie znów wolno na Tarłów, Ożarów i Zawichost, drogą nie po prostu do Sandomierza ale pod kątem. Doszedłszy do Zawichosta dowiaduje się polski dowódzca, że Moskale, idący dotąd prawym brzegiem w górę rzeki, przeprawili się przez nią pod Rachowem (Annopolem) na dniu 8 Lutego i tym sposobem wcisnęli się między Ulatowskiego i Zdanowicza. Było to z ich strony zuchwalstwo, które mogli ciężko opłacić, gdyby dowódcy powstania byli zdolniejsi i więcej przedsiębiorczy. Zdanowicz nie uważając na zabiegających mu drogę Moskali, wyrusza z Zawichosta i dobiega do wsi Słupczy, oddalonej do Sandomierza nie całą milę. Tutaj zamiast korzystać z czasu i biec do Ulatowskiego, zatrzymuje się nieco, chcąc zgotować obiad. Moskale więc atakują go dnia 8 Lutego. Zdanowicz prerażony siada na konia i ucieka do Sandomierza, zostawiając oddział na łasce boskiej. Po lekkim oporze rozpoczęła się bezładna ucieczka ku Sandomierzowi, w której Moskale nie ścigali nawet powstańców. Ulatowski przyjmując rozbitków, przyaresztował Zdanowicza, chciał nań sąd złożyć wojenny, ale Zdanowicz nie myślał na to czekać i uciekł. Dnia 13 Lutego poddał się gubernatorowi wojennemu Lublina, Chruszczewowi. Ulatowski tymczasem cofnął się z oddziałem do Koprzywnicy — Moskale zajęli Sandomierz i zabrali ranego pod Słupczą Frankowskiego do niewoli. Tak się skończyła kampania Zdanowicza.

ROZDZIAŁ III.

*Krzywosącz. — Rząd narodowy drugiego składu. — Goszcza i dyktatura. —
Starcie pod Pieskową Skałą i pod Skałą — marsz ku Pinczowu.*

Zostawiliśmy Mierosławskiego, mianowanego przez Rząd Narodowy naczelnikiem powstania, jak dostawszy blisko sto tysięcy franków od księcia Napoleona udał się do Belgii w celu zakupienia broni. Rząd Narodowy tymczasem, rozjechawszy się prawie całkowicie na dowódców powstania, zostawił w Warszawie komisję wykonawczą, która samowładnie i despotycznie rządziła ruchem i narodem. Generalissimus Mierosławski nakoniec w początkach Lutego uorganizowawszy oddział w Księstwie poznańskim i uzbroiwszy go jako tako postanowił wkroczyć na jego czele do kraju. I w rzeczy samej na dniu 18 Lutego wszedł w Kujawskie. Tutaj bowiem na całej przestrzeni dawnych Kujaw i Mazowsza nie było prawie oddziału. W okolicach tylko Nowego Miasta kręcił się Drewnowski, ale został wkrótce rozbity pod wsią Stronle — przy tym to oddziale znajdował się członek Rządu Narodowego pierwszego składu ksiądz Karol Mikoszewski. Uwijał się tu także Kononowicz — ale powstanie w gruncie rzeczy ledwie dyszało. Wejście Mierosławskiego na czele dobrze uorganizowanego oddziału nie tylko wzniecało sam ruch, ale koncentrując władzę w jednym ręku nadawało powstaniu pewną spistość

a z nią siłę. Niestety atoli chciało, że naczelnictwo zbrojnego ruchu oddano w ręce genialnego teoretyka ale nieudolnego wodza. Mierosławski wszedłszy dotarł do Krzywosącza, wioski leżącej niedaleko granicy Księstwa na południe od Radziejowa i Gopła, w okolicy jeziorzystej, przeciętej mnóstwem wód i strumieni — słowem pozycji doskonałej dla partyzanckiego działania. Jakże zaś miał plany sam Generalissimus, nie wiemy — dość, że za takowany na dniu 19 Lutego pod Krzywosączem przez Moskali, będących pod wodzą pułkownika Schilder-Schuldner, pierzchnął haniebnie — oddział został w puch rozbity. Krzywosącz, na którego Europa miała zwrócone oczy, rzucił płamę na męstwo narodowe, na trójbarwiste chorągiewki, które skały się w ohydnej ucieczce przed kozakami. O Mierosławskim różnie mówiono, jak się zachowywał pod Krzywosączem. —

Kiedy naczelnik zbrojnego powstania został haniebnie wyparty z granic Królestwa, kiedy większa część członków Rządu Narodowego rozbiegła się lub, jak Godlewski, poległa w walce za wolność, komisja wykonawcza zostawiona w Warszawie pod prezydencją Bobrowskiego Stefana w początkach Lutego zamienia się na istotny Rząd Narodowy, znany pod nazwą drugiego składu. Bobrowski został tej nowej władzy także prezesem a inni członkowie oprócz Gillera Agatona, który był i w komisji wykonawczej, byli zupełnie nowi. Nowy ten Rząd składał się z pięciu razem z prezesem członków, którzy przez całomiesięczny czas swego władania nic godnego uwagi nie zrobili — swobodni, bo pokonali wszystkie stronnictwa, dzierżyli w swęj dłoni nieograniczoną władzę, dumni i zuchwali, oswobodziwszy się nawet od Mierosławskiego, nie spodziewali się już żadnego oporu, gdy tymczasem przysgnieciona ale nie zabita hydra szlachecczyzny, przystrojonej w szatę białych, podniosła znowu głowę. Dzieje tej nowej walki, jaką zawiedli czerwoni z przeciwnem im stronnictwem, i zwycięstwa nowego przyjdzie nam teraz po szczególe opowiedzieć. —

Langiewicz po bitwie pod Małogoszczem, którą opowiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, wymknąwszy się szczęśliwie Moskalom, puścił się szybkimi marszami prostą linią ku południowi Królestwa wśród ciągłych utarczek z Moskwą, idącą mu po piętach, otarł się bokiem o Jędrzejów, Miechów, zwrócił nieco na zachód i stanął obozowiskiem w wiosce Goszczy, tuż prawie nad granicą austriacką, w odległości niespełna pięć mil od Krakowa, leżącej wreszcie między Słomnikami a Proszowicami. — Krakowskie od krwawej miechowskiej kąpieli zgrozą i przestachem zdjęte drzemało — uwijały się wprawdzie około linii warszawsko - wiedeńskiej kolei drobne oddziały, ale cóż to znaczyć mogło w obec zdrętwienia ogólnego ducha. Pojawienie się Langiewicza w tej ziemi, odznaczającej się zawsze wysokim patryotyzmem, w tej ziemi, co jest perłą w dyademie dawniej Rzeczypospolitej, obudziło nowy ruch i tłumy ochotników do Goszczy się zbiegały. Inne wreszcie jeszcze miał zapewne myśli Langiewicz ciągnąc nad granicę austriacką. Mierosławski po niefortunnej wyprawie pod Krzywosącz zjechał do Krakowa i myślał o nowych wyprawach, nie chcąc z rąk tak łacno władzy wypuścić. W Krakowie wreszcie ześrodkowała swe siły partja białych, myśląc o nowej walce. Stary więc Jagielloński gród miał się stać areną nowych bojów i intryg o władzę nad szamoczącym się w kajdanach niewoli narodem.

Galicja dostarczyła oddziałowi Langiewicza nowy kontyngens ludzi a Kraków karmił go przez ciąg paru tygodni. Około jenerała zrobiło się rojno — oddział wypełnił wszystkie straty, poniesione w krwawém małogoskiem starciu, sztab się zwiększył i biali pojawili się.... Partja ta, przepłoszona w dniu wybuchu, przestraszona widmem Mierosławskiego, zbiegła się w pierwszych dniach Marca do Goszczy, zaklinając wahającego się Langiewicza, aby przyjął dyktaturę. Ten początkowo uląkł się strasznego krzysztoforowego ciężaru na swe barki — lecz nalegany umilkł i przyjął ją pomimo woli i wiedzy istniejącego w War-

szawie Rządu Narodowego drugiego składu na dniu 10 Marca 1863 roku. Zdaje się, że w warunkach przyjęcia dyktatury biali zastrzegli sobie, że w razie zmiany położenia na lepsze Langiewicz dobrowolnie złoży najwyższą władzę w ich ręce. Wypuszczali więc władzę tę ze swych dłoni na chwilę, wpychając ją słabemu generałowi, aby ją w stosownym momencie odebrać. Kiedy więc Langiewicz dyktaturę przyjął, hrabia Adam Grabowski i Leon Chrzanowski, redaktor gazety „Czas“, zredagował i odbił w drukarni téż gazety proklamacją do narodu polskiego, datowaną z Goszczy jako głównej kwatery Langiewicza, objawiającą mu, że ten dla dobra ojczyzny, dla wywalczenia jej niepodległości, za zgodą Rządu Narodowego, przyjął dyktaturę. Ostatnie to zdanie było, jak widzimy, kłamstwem. Proklamacja ta, napisana świetnie i porywająco, dobre wrażenie wywarła na narodzie, któremu przecież władza jego raz jasno i wyraźnie się przedstawiła, wychodząc z łona tajemniczości i streszczając się w jednej osobie głośnego i znanego imienia. Imię to przecież nie miało na sobie zasług do tyła, ażeby mogło przewodniczyć narodowi w śmiertelnej walce o niepodległość. Czuł to dobrze sam Langiewicz, czuli i ci, co mu dyktaturę gwałtem w ręce wepchnęli, ale jak pierwszy nie umiał czy nie chciał cofnąć się przed grozą i majestatem władzy, którą go zdobiono, tak drudzy w osobie słabego generała widzieli dla siebie tylko parawan, pokrywkę, poza którą chcieli władać narodem. Potrzeba jednak było przed krajem się wytłómaczyć oto, jak się tłómaczy Langiewicz w owiej proklamacji dyktatorskiej:

„Nie podlega wątpliwości, że w łonie naszego narodu są mężowie godniejsi odemnie władzy tak swemi zdolnościami jak i zasługą — nie mniej przeto czuję całą ważność odpowiedzialności i obowiązków, leżących wśród tylu trudnych okoliczności na głównej władzy narodowej — z tém wszystkiém przyjmuję najwyższą władzę dyktatorską za zgodą Tymczasowego Rządu Narodowego, gotów ją złożyć

w ręce reprezentantów narodu, kiedy zdruzgoczem gniotące nas jarzmo i t. d.“

Nowa ta władza, zawsze podług proklamacyi, ukonstytuowała się w ten sposób, że naczelne dowództwo nad powstaniem pozostawało przy dyktatorze, zaś administracją cywilną powierzyć miano Rządowi cywilnemu, który miał funkcjonować pod nadzorem i kierunkiem dyktatora. Organizacją i atrybucje tego nowego Rządu miał określić stósowny reskrypt dyktatorski. Zresztą dyktator w tej proklamacji przyjmuje i potwierdza wszystkie zasady, na których były komitet centralny oparł powstanie — uznaje ważność reform ogłoszonych proklamacją 22 Stycznia i kończy tę swoją odezwę gorącym wezwaniem ludów Polski, Litwy i Rusi do broni.

Rząd Narodowy warszawski nie mało był zdziwiony takim obrotem rzeczy, pomimo to, stawiając wyżej dobro ogółu nad własny interes, przy rozesłaniu proklamacji dyktatorskiej dołączył ze swęj strony odezwę tak brzmiącą :

„Komitet centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy, ogłaszając odezwę jenerała Langiewicza, którą ten ostatni zawiadamia cały kraj o przyjęciu w swe ręce najwyższej dyktatorskiej władzy, ze swęj strony oznajmia obywatelom kraju, że władza, jaką posiadał dotąd Rząd, przechodzi w ręce dyktatora, i wzywa cały naród do posłuszeństwa.“

Krok ten był wysoce rozumny i wysoce patryotyczny, dobrze przemawiający za tymi, którzy stali u steru nawy narodowej. Jeden tylko Mierosławski i jego adherenci za protestowali uroczyście przeciw uzurpacji Langiewicza zwąć go: bombardjerem spanoszonym. Sam Mierosławski miał się wyrazić, że „dyktatura leśna jest szaleństwem.“ Protestacje te, jakkolwiek z początku bezsilne, przecież później wsparte intrygą, doprowadziły do strasznej klęski, którą przyjdzie nam wkrótce opowiedzieć.

Tymczasem nowy dyktator pod naciskiem białych, na czele których podówczas stali Adam Sapieha, Adam Grabowski, Bentkowski, Chrzanowski, Skorupka, Jabłonowski

i wielu innych, postanowił znieść egzystujący w Warszawie Rząd Narodowy. W tym celu utworzył Dyktatorską komisję wykonawczą w Warszawie a członkami jej nazначył samych nowych ludzi, wyjąwszy Bobrowskiego Stefana, który został prezesem tejże komisji i jak dawniej naczelnikiem miasta — i Agatona Gillera, który także wszedł w jej skład. Zdawało się więc, że zwycięstwo białych było zupełne — członkowie bowiem tej komisji nie tylko nie zaprotestowali przeciw dyktaturze, ale nawet, jakśmy to widzieli, sami oznajmili narodowi o zmianie władzy; — przecież w gruncie rzeczy umilkli oni tylko na chwilę — czy nie mieli na tyle siły, ażeby oprzeć się dyktaturze, czy nie chcieli rozdzieleniem i niezgodą narażać na zgubę sprawy narodowej, dość, że przyjęli wszystkie te przemiany za fakt spełniony — ale w głębi tliło się tam w tych duszach zarzewie niechęci. Dowodem tego jest to, że wszelka ich działalność do tej chwili, jakkolwiek zowią się tylko komisją wykonawczą dyktatora, nie odbywa się w jego imieniu ale w imieniu Rządu Narodowego. Pokazuje to, że nie oparli się dyktaturze, ale i nie uznali jej — był to bardzo zręczny, rozumny i dyplomatyczny punkt wyjścia. Czuli to dobrze, że dyktatura w takich okolicznościach, jakie podówczas były, sama pod swoim ciężarem się zwali. Wypadki, jakie się wkrótce rozwinęły, dowiodły prawdy tego widzenia rzeczy. I w istocie, dyktatura w takim powstaniu, jak styczniowe, obok niektórych dobrych stron, była co najmniej głupstwem. Dyktator bowiem musiał ciągle się znajdować w obozie — a obóz ten był zawsze za słabym w obec Moskwy. Wreszcie langiewiczowska dyktatura budziła niechęć i oburzenie w Mierosławskim, który koniecznie w niej musiał widzieć uzurpację, będąc sam prawnie i legalnie przez Rząd Narodowy nominowany Naczelnikiem powstania. Dwie takie władze ostać się obok siebie nie mogły, chociaż druga faktycznie w obec dyktatury upadła, ale nominalnie istniała. Mierosławski, człowiek ambitny i egoista, nie myślał się jej zrzekać

i groził.... a biali, którzy go się lękali jak ognia, sądząc, że zwycięstwo zostało przy nich, śmiali się z tych groźb.... Nie było się jednak czego śmiać....

Współcześnie z ustanowieniem w Warszawie dyktatorskiej komisji wykonawczej utworzono ministerja, poselstwa i t. d. Pierwszym ministrem wojny był Józef Wysocki. Kiedy takie zmiany działy się w łonie władzy insurekcyjnej, Moskałe nie zasypiając sprawy zaatakowali wysunięte posterunki Langiewicza w Pieskowej Skale na dniu 8 Marca. Posterunki te po lekkiej utarczce cofnęły się do miasteczka Skąły, gdzie sam dyktator, uorganizowawszy się jako tako po przegranej i forsownych marszach, wyruszył z Goszczy i stanął obozowiskiem. Moskałe tymczasem spalili i zniszczyli ze szczerem wzięty szturmem zamek starożytny w Pieskowej Skale, który do dziś dnia od téj chwili świeci okolicy ponurą ruiną — i ruszyli ku Skale. Langiewicz spodziewając się co chwila ataku obsadził doskonale położony pod względem militarnym cmentarz tamtejszy. Nieprzyjaciel nocą napadł i po słabym oporze zdobył cmentarz, a dyktator ruszył dalej, ścigany choć już nie atakowany przez nieprzyjaciela. Zgromadził bowiem teraz wszystkie swoje siły i inponującą jak na powstanie masą pięciu do sześciu tysięcy ludzi, z których połowa uzbrojoną była w belgijskie karabiny, ruszył naprzód. Ale jak dotąd w czynach i ruchach Langiewicza czuć było energią i świadomość celu, do którego dążył, tak teraz objawia się w nim pewne wahanie, niepewność, bojaźń.... Czy dyktatorski dyadem tak mu ciążył?... Marsz ten, kierując się ku północo-wschodowi w dolinę Nidy, prowadził go wprost na spotkanie z Czengerym, który wzmocniony posiłkami z Radomia i Piotrkowa dążył ku niemu.

Różne można stawiać hipotezy co do tego marszu dyktatora — że albo chciał znów dotrzeć do gór Święto Krzyżkich i tam się osadzić, albo przeszedłszy Wisłę wkroczyć w Lubelskie, gdzie silny oddział Lelewela (Borylewskiego) wynurzył się w téj porze na jasność dzienną.

Jak jeden tak i drugi zamiar, jeśli go rzeczywiście miał Langiewicz, był dobrym i rozumnym — wprawdzie pierwszy był znacznie łatwiejszym do wykonania niż drugi. Przechodzić bowiem Wisłę, z nieprzyjacielem na karku, nieprzyjacielem dobrze uzbrojonym i mającym działa, z oddziałem nie dość jeszcze karnym i wyćwiczonym, pod grozą ognia nieprzyjacielskiego znacznie szeroką już rzekę, było dość ryzykowném przedsięwzięciem. Ale z drugiej strony zamykanie się w ciasnym obrębie, było zgubnym i do żadnego rezultatu niedoprowadzającym zamiarem. Ta ograniczność działania paraliżowała później fatalnie ruchy powstania.

Langiewicz tymczasem niewielkimi marszami wkroczył w dolinę Nidy, bezleśną, błotną, najeżoną gdzieniegdzie piaszczystymi i niezarosłymi wzgórzami, które na południowschód od Pińczowa, stolicy téj części kraju, zmieniają się w obszerne, piaszczyste płaszczyny sięgające aż po brzegi Wisły, zasiane mnóstwem wiosek i miasteczek. Jest to kraj najniewdzięczniejszy dla wojny partyzanckiej, prowadzonej z wojskiem niekarném i niewyćwiczonym, bezbronném w polowie i bez dział. Ominąwszy od południa Pińczów, dyktator już z Czengierym na karku stanął noclegiem w Chrobrzu, majątności ordynackiej Wielkopolskiego. Wycisnąwszy kontrybucyą i wypiwszy panu margrabiemu całą piwnicę, Langiewicz zamyślał o świcie wyruszyć dalej. Ale o wschodzie słońca dnia 18 Marca nieprzyjaciel zaatakował go nie wszystkimi siłami i ostrożnie. Langiewicz zostawiwszy wyborowy batalion piechoty, żuawami zwanéj, pod dowództwem Francuza Rochebruna *) dla zasłony odwrotu, cofał się wolno ku północo-wschodowi. Rochebrun odparł Moskali i połączył się nad wieczorem z Langiewiczem w Grochowiskach, małej wiosce leżącej między Pińczowem a Bu-

*) Rochebrun był poprzednio w oddzia'le Kurowskiego — ranny pod Miechowem leczył się w Krakowie, zkąd przybył do oddziału Langiewicza.

skiem z jednej strony, a z drugiej między Chmielnikiem a Chrobrzem. Nazajutrz dnia 19 Marca o świcie nieprzyjaciel zaatakował go całemi siłami i rozstawiwszy parę baterji dział na wzgórzach rozpoczął bitwę kartaczowym ogniem. Dyktator, otoczony licznym i świetnym sztabem, wynoszącym przeszło sto koni, co było trochę za wiele na sześciotysięczny oddział, przebiegł szeregi, witany wszędzie okrzykiem: „niech żyje dyktator! niech żyje Polska!“ i porwawszy za sobą swą poboczną jazdę, gidami zwaną, na pysznych białych koniach, rozkazał żuawom z Rochebrunem na czele rdzennym atakiem wspartym kosynierami wyrzucić Moskali z pozycji — poczem znikł. Wówczas bitwa zawrzała na całej linii. Strzelcy powstańczy, rozrzuciwszy się w tyraliery, pod zasłoną lasu ostrzeliwali nieprzyjaciela z boku, podczas kiedy Rochebrun z bagnetem w dłoni rzucił się na czele swęj kolumny nieśmiertelnych wprost na ziejące kartaczami działa. Moskale przerażeni zuchwalstwem tego ataku, na gwałt przyprzodkowali działa i pędem zbiegli z pozycji, którą Rochebrun zajął i rozpoczął żwawy karabinowy ogień, prowadząc pod jego zasłoną kolumnę kosynierów, którą nagle rzucił z głośnym okrzykiem hura! na Moskwę. Wówczas to rozpoczęła się straszliwa rzeź — Moskale siekani kosami padali jak snopy podcięte, a w końcu pierzchnęli w nieładzie na wszystkie strony. Zwycięstwo było kompletne. Rochebrun skąpany w krwi i pijany tryumfem przenocował na pobojoisku, nie wiedząc, gdzie się znajduje, i nie odbierając z nikąd żadnych rozkazów. Moskale tymczasem w panicznym strachu uciekali — a niektóre rotы całkiem się rozbiegły, tak że téj samej nocy pojedynczy żołnierze składali broń przed burmistrzami miasteczek Pińczowa, Buska i Staszowa. W obozie zaś Rochebruna o świcie straszna wieść gruchnęła — dyktator uciekł wraz z swoim sztabem a Czachowski mianowany pułkownikiem z podwładnemi sobie batalionami rzucił się ku Łyséj Górze. Jeden okrzyk zgrozy i przerażenia rozległ się w ściętych mrozem bólu szeregach: zdrada! zdrada! Wkrótce przybiegła

druga wieść, że Langiewicz uciekł do Galicji. Oddział więc, dowodzony przez różnych ludzi, bo i Rochebrun gdzie się podział, ścigany przez Czengierego, który zawiadomiony o stanie rzeczy opamiętał się, zebrał i ruszył w pogoń, puścił się na Wiślicę i Korczyn ku granicy austriackiej, znękany, bezsilny, rozbiegający się i rzucający broń. Przy przeprawie przez Wisłę pod Korczynem naciśnięty przez nieprzyjaciela, nie zdolny do oporu, poniósł ogromne straty w rannych, zabitych, utopionych i wziętych do niewoli. Austriackie wojska, stojąc po drugiej stronie, rozbrajały rozbitków i sprowadzały do Krakowa, z kąd ich mnóstwo zdołało uciec, reszta zaś została internowaną w twierdzach Iglawie, Ołomuńcu i t. d. Dyktator wskazany przez kogoś przy przeprawie dostał się także do Iglawy. Tak się skończyła langiewiczowska kampania.

Przyczyna ohydnej téj ucieczki po zwycięstwie pod Grochowskami, w chwili, kiedydy ktatorowi stała otworem droga do Kielc, jest dotąd po większej części tajemnicą. Coś tu wpływały i zapewne najwięcej intrygi Mierosławskiego, coś niewiara w dobry rezultat sprawy w samym Langiewiczzu. Dyktatura go cisnęła stucetnarowém brzemieniem. Stał się głośnym i wiedział, że Moskwa wcześniej czy później go zgniecie — ale choćby to było nastąpiło na pewno, przecież w tak haniebnym sposób nie należało kończyć dobrze rozpoczętego dzieła. Jak bowiem z jednej strony jest to pewnem, że Moskale byliby użyli wszystkich sił, ażeby go zgnieść, tak z drugiej byłby rósł w siłę przez ciągły napływ ochotnika, mógł koncentrować koło siebie inne oddziały, lepiej się uzbroić i w końcu stać się groźnym dla nieprzyjaciela. Lecz obok pewnych zdolności wojskowych Langiewicz był słabą bardzo głową — rządili nim wszyscy, kto chciał czy nie chciał, ulegał wszystkim, drżał przed ogromem odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła, przed władzą, którą mu wepchnięto. W okolicznościach takich, w jakich był, żelazna energia geniuszu tworzy cuda.... niestety, ex-dyktator go nie miał. Przypadek i in-

tryga go wyniosła na piedestał posągowej wielkości, tenże przypadek i intryga zeń strąciła. Jak w pierwszym tak i w drugim razie był narzędziem w cudzym ręku. Narodowi, któremu mógł przynieść wolność, przyniósł klęskę straszliwą, która fatalne wywarła wrażenie. Lud, jakkolwiek znanym nam już edyktem Rządu Narodowego został uwłaszczony a szlachcie zabroniono wybierać dzierżawnych czynszów, nie wierzył temu i był ciągle nieprzyjazny powstaniu. Wyższe warstwy, samo wreszcie powstanie, trapione klęskami po klęskach, upadło na duchu, zwątpiło.... Budzić się poczęła wszędzie straszna hydra niewiary.... Idealne pojęcia w dotknięciu z rzeczywistością, w jakiej przedstawiali się obrońcy kraju, raniły się głęboko. Nieporządek i zła administracja w obozie Langiewicza, głód w szeregach, podczas kiedy sztab opływał w dostatki, oburzały powszechnie. Nadużycia nieuniknione w chaotycznym zamęcie pierwszego ruchu źle oddziaływały na ogół, który nie zdolen był pojąć tego, że inaczej być nie może. W końcu haniebna ucieczka dyktatora, w którego wierzone jak w Boga, w którym złożono całą przyszłość, wszystkie marzenia i sny narodowe, zrodziła śmiertelną ciszę i ból głęboki.... Krakowskie całe przez ciąg paru tygodni nie miało po ucieczce dyktatora ani jednego oddziału powstańczego. Czachowski zaszył się w lasy ilżyckie i przycichł na chwilę, by później świetnie i groźnie wystąpić. Pustka trumienna i cisza zaległa słoneczną ziemię krakowską. Czengiery wróciwszy w tryumfie do Kielc został generałem....

Z upadkiem dyktatora upadła także partja białych i więcej się już nie podniosła. Wsparta na kontuszowej zasadzie arystokratów, lękająca się Mierosławskiego i partji czerwonych, którzy trzymali w swym ręku ster władzy, gwałtem cisnąca się do rządu, pogrążyła naród w morze całe klęsk strasznych. Jedna więcej zbrodnia zacieżyła na arystokracji naszej — bo to była zbrodnia, i kiedyś stanie takowa przed trybunałem historyi i ludu i ciężki zda rachunek.

Widzieliśmy, jak Rząd Narodowy uległ wypadkom chwili i dał się spokojnie zamienić w komisję wykonawczą. Ale niezadowolenie tam tkwiło głęboko. Stefan Bobrowski jako prezes b. Rządu Narodowego i komisji dyktatorskiej, chcąc zbadać do gruntu intrygi białych i, jeśli będzie można, wyrwać władzę z rąk dyktatora, pojechał do Krakowa i tutaj zastała go langiewiczowska klęska. Chwila okazała się sposobną do rozpoczęcia na nowo walki z białymi. W tym więc celu wydał na dniu 21 Marca 1863, a więc w parę dni po ucieczce dyktatora proklamacją do narodu, mniej więcej w tych słowach:

„Rodacy!

„Dyktatura pochwycona przez jednego z generałów powstania upadła na dniu 19 Marca i najwyższa władza narodowa przechodzi znowu w ręce Komitetu centralnego narodowego, istniejącego w Warszawie, który nie przestał wypełniać obowiązków Rządu tymczasowego i który jest jedyną legalną władzą krajową.

„Powrót najwyższej władzy w ręce ludzi, którzy wywołali powstanie narodowe i prowadzili je z energią, jest dla was gwarancją, że takowe będzie dalej wiedzione i że nie inaczej jak zwycięstwem się ukończy. Będziem walczyli bez wytchnienia, bez zniechęcenia przeciwnościami, bez wstrzymania się w obec przeszkód, jakie mogą nam stanąć na drodze.

„Nie ześrodkujemy już więcej władzy najwyższej w jednym ręku, gdyż to mogłoby spowodować upadek powstania — lecz silni uczuciem prawa oprzem się energicznie wszelkim usiłowaniom stronnictw, chcących wznieść władzę niepodległą naszój.

„Rodacy, z nadzieją i niezachwianą wiarą bierzemy znów w ręce wodze narodowe — przywykli pogardzać niebezpieczeństwami, przekonani jesteśmy, że potrafim usunąć klęski wynikłe z upadku dyktatora.

„Wierni sprawie, której sztandar przez nas trzymany

nie dopuszcza niezgody w naszém łonie, żądamy posłuszeństwa od całego narodu.

„Do broni więc! wróg jest jeszcze przed nami. Nasi bracia ulegają! W szeregach jest dziś miejsce dla wszystkich Polaków!

„W imieniu Komitetu centralnego narodowego, działającego jako Rząd tymczasowy,

Komisarz nadzwyczajny

Stefan Bobrowski.“

W skutek téj proklamacji, zadającej nowy cios konającemu już stronnictwu białych, nastąpiła sprzeczka między Bobrowskim a hr. Adamem Grabowskim, trzymającym w téj chwili przewodnictwo partji białych, tak dalece, że Bobrowski wyzwał Grabowskiego na pojedynek i poległ w nim. Była to głowa zapalna, nie bez energii i poświęcenia się zupełnego sprawie powstania. Zginął w pojedynku, ofiara stronnictwa w czasie, kiedy należało walczyć w szeregach za wolność ojczyzny. —

Tymczasem Rząd Narodowy w Warszawie schwycił znów władzę w swą rękę i ukonstytuował się na dniu 27 Marca zupełnie, a chcąc uniknąć na przyszłość nowych usiłowań dostania się do najwyższej władzy, ogłosił następującej treści rozporządzenie :

„Komitet centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy, oznajmia narodowi, że w skutek aresztowania przez władze austriackie dyktatora Marjana Langiewicza najwyższa władza narodowa przechodzi znowu w ręce Komitetu. W celu zabezpieczenia sprawy od wszelkich zamieszkań, mogących wyniknąć w skutek chęci dostania się do najwyższej władzy a zatém ześrodkowania takowej w jednym ręku, wszelkie nowe ogłoszenie dyktatury lub w jakiegokolwiek innéj formie najwyższej władzy narodowej, czy to w kraju czy za jego granicami, będzie uważaném za zbrodnię stanu.

Warszawa, dnia 27 Marca 1863.

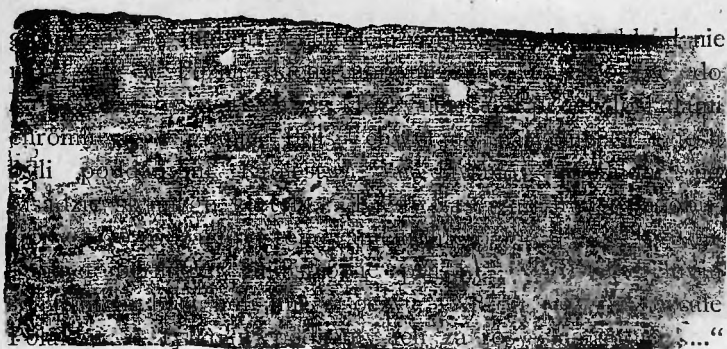
(na pieczętce) Komitet centralny narodowy.“

Nowa ta władza, znana pod imieniem Tymczasowego Rządu narodowego trzeciego składu, składała się z pięciu osób i egzystowała niespełna miesiąc. Ustanowiono jednocześnie nowe rewolucyjne urzędy t. j. naczelnika policji, organizatora i intendenta miasta, i utworzono osobną komisją wojny, której naczelnikiem był początkowo Eugenjusz Dembiński. Naczelnikiem policji został mianowany Jan Karłowicz a organizatorem i intendentem głośny później Włodzimierz Lempke. Nowy ten rząd z całą swoją organizacją począł wiele liczyć na interwencję zagraniczną i w tym celu popierał o tyle powstanie, aby tylko mogło istnieć i dawać znaki życia. Należy nam zatem przypatrzeć się nieco bliżej położeniu Europy i zachowaniu się pojedynczych państw w stosunku do powstania — o czém w następnym rozdziale. —

ROZDZIAŁ IV.

Rosja i Prusy — Austryja — Francja — mowa księcia Napoleona — amnestya kwietniowa — tajna instrukcja dla Murawiewa — Oksiński — bitwa pod Koniecpolem.

W pierwszych dniach Lutego 1863 roku Rosja, przerażona polskim powstaniem, sądząc, że w istocie grozi jój ruiną, wreszcie lękając się wojny z Francją, jaką zdawało się wszystkim, że spowoduje polska rewolucja, zawarła przymierze zaczepne i odporne z Prusami, ażeby mieć na wszelki wypadek pomoc i siłę oparcia się naciskowi Zachodu. Prusy naturalnie chętnie się na to zgodziły, boć zasada obu tych państw, opierających się na polityce zaborczej, musiała być koniecznie przeciwną porywom narodu, pragnącego wolności i niepodległości. Prusy wreszcie z pozoru zachowywały się neutralnie w obec powstania, chociaż były tam fakta, które całkiem czego innego dowodziły. W Poznaniu np. było ciągle dwóch oficerów moskiewskich, kierujących ruchami wojsk pruskich — jeden nazywał się Webern. Na stacjach kolei żelaznej znajdowali się komisarze policyjne, poczynwszy od Berlina aż do granicy polskiej, którzy przetrząsali wszystkich, ktokolwiek im się wydawał podejrzanym. Wówczas Prusy, które do tej pory były



Austria zachowała się zupełnie spokojnie i biernie, jeśli nie przyjaźnie. W Galicji i Krakowie organizowały się ciągle oddziały powstańcze, które zbrojno wkraczały w granice Królestwa. Wracających rozbrajała i aresztowała, ale nietylko nie wydawała ich Rosji, ale pozwalała z aresztu uciekać. Broń prawie otwarcie zakupywano, a rząd Habsburgów patrzył na to przez palce.... Słowem był on więcej przyjazny jak nie.... Kraków kipiał ruchem i wrzawą a Austriacy udawali, że tego nie widzą.... Langiewicz osadzony w Iglawie został wkrótce uwolniony — internowanych powstańców po pewnym przeciągu czasu, jeśli już nie chcieli uciekać, puszczano.

Austria z natury rzeczy ciążyła ku Francji, która na odgłos powstania przyjęła względem Rosji i Prus postawę wyczekującą. W dobie powstania, w której jesteśmy, Francja jeszcze najmniejszego kroku nie zrobiła na korzyść powstania, toczącego już krwawe zapasy z najazdem. A powstanie to liczyło głównie na nią i wyglądało ztamtąd słówka choćby jednego jak dusznego zbawienia. Pierwszym krokiem Francji na korzyść zbrojnego ruchu była tajna konferencja księcia Napoleona z Mierosławskim i owe sto tysięcy franków, jakie generalissimus dostał. Potem znów jakiś czas było cicho. Dopiero współcześnie z ucieczką dyktatora Langiewicza tenże sam książę Napoleon, parawan, za który się krył sam cesarz, wygłosił na dniu 18 Marca słynną mowę za Polską na posiedzeniu senatu.

Mowa ta gorąca, ognista, poparta autentycznymi dokumentami nie tylko wywarła wrażenie na senacie i Francji, ale orzekła wyraźnie stanowisko i stosunek cesarstwa do powstania styczniowego a zarazem w ostatniem obudziła nadzieję w zbrojną zagraniczną interwencję i dla tego to po upadku dyktatora Rząd Narodowy w ten sposób kieruje powstaniem, aby je tylko utrzymać do wiosny. Na tę bowiem porę liczono na wojnę francuską.

Nie podobna nam tutaj przytaczać mowy téj w całości, gdyż jest zanadto długa, coby nam dużo czasu i miejsca zajęło, wreszcie jest tam wiele rzeczy znanych nam już z kądinąd — przytoczymy tu tylko niektóre wybitniejsze ustępy dla pokazania czytelnikowi, w jaki sposób rząd Napoleona zapatrywał się na kwestję polską.

„Teraźniejsze powstanie polskie, mówi książę Napoleon, nie jest wywołane przez podziemne machinacje — jednakże nie przeczę, że konspiracje egzystowały i egzystują jeszcze — mówię przecież, że są bezsilne, że staną się śmiesznymi, jeśli nie dacie im przyczyn rzeczywistych. Mogą być pomocą, ale nigdy ważną przyczyną.....“

„W Polsce grają rolę podrzędną. Powstanie polskie jest jednomyślne — wybuchło w skutek logiki rzeczy, ponieważ, jak ktoś powiedział, jest pewna granica dla złego rządu, której przekroczyć nie może, nie powinien....“

„...Nieszczęśliwi Polacy słuchają dziś tylko rozpaczy, którą każdy człowiek uczciwy i patriota rozumie. Powiedzieli sobie: umrzeć aby umrzeć — lepiej umrzeć wśród lasów ściganym jak zwierzę dziki, niż cierpieć ucisk i zniewagi. Oto historia polskiego powstania, nie szukajcie jej gdzieindziej — spiski, jeśli dziś są, istniały zawsze — odpowiadać za nie winien rząd rosyjski i tylko on jeden....“

„Mylę się — nie tylko rząd rosyjski jest tu winien. Wina ciąży i na zdrajcy, na renegacie pewnym....“

„Powstanie polskie jest jednomyślne. Dziś, uważacie, panowie, to stanowi jego siłę, że ma pośród siebie tylko jednego zdrajcę — człowieka, którego nazwiska przez



szacunek samego siebie nie chciałbym tutaj wymówić, gdybym go już nie był słyszał wygłoszonem z téj trybuny. Jest nim margrabia Wielopolski.“

Przytoczywszy następnie kilka dokumentów dowodzących niesłychanego ucisku ze strony Moskwy, przeszedłszy zachowanie się względem Polski rozmaitych państw europejskich, tak zakończył mówca:

„Kończąc, panowie, chcę powiedzieć jeszcze, że mam najgłębsze przekonanie, iż cesarstwo francuzkie z Napoleonem III na czele może i powinno wziąć w swe ręce sprawę polską. Jestem pewny, że cesarz to zrobił i zrobi z pomocą zasad liberalnych i opinii, przy pomocy wreszcie zręcznej dyplomacji — jestem pewny, że obowiązek ten nie przechodzi naszych sił. Lecz trzeba się spieszyć — krew płynie potokami, i jeśli Polskę zostawicie saméj sobie, będzie jeszcze jakiś czas walczyła, lecz w końcu ulegnie. Działajcież więc, działajcież!

„Panowie, niech każdy z nas spełni swą powinność i oto, jak formułuję moje życzenie: chciałbym, żeby powstanie polskie trwało, żeby było popierane, bo jest słusznem — żeby cesarz zrobił to, coby chciał zrobić w interesie Francji dla téj wielkiej sprawy; poparty przez opinią publiczną — robi to.... żeby senat nie dawał mu rad, któreby mogły być źle tłómaczone. Wówczas przeznaczenie się wypełni; z ręką na piersi każdy wykona swój obowiązek — co do mnie, mam zupełną ufność w sprawę, którą cesarz wziął w swe ręce....“

Mowa ta wypowiedziana gorąco i z zapalem, jakkolwiek dla zagranicy była, o tyle dobrą, że przedstawiała w illuzyjnym świetle powstanie polskie, i że zaprzeczała, że powód jego leżał w spisku, chociaż, jak wiemy, w istocie tak było — dla nas przecież złe tylko sprowadziła skutki. Obudziła żywszą niż kiedykolwiek nadzieję w interwencję zagraniczną — kazała na nią się oprzeć. A cóż dopiero, kiedy w skutek téj mowy Francja w porozumieniu z Austrią i Anglią przesłała swoje noty w sprawie polskiej gabinetowi petersburgskiemu

i przybrała postawę względem niego grożącą, nadzieja ta wzrosła i już nic na siebie nie liczono, na swe własne siły lecz tylko na pomoc zagraniczną. Nadzieje téj pomocy zagranicznej, ta niewiara we własne siły zabijała i zabijać będzie wszelkie nasze porywy do zrzucenia jarzma. Wprawdzie w ostatniem powstaniu, po upadku i haniebnój ucieczce Langiewicza byłby się ruch bez zaprzeczenia skończył, gdyby nie ta nadzieja zbrojnej interwencji, która zmuszała bądź co bądź do utrzymania walki. Więc ją utrzymywano, nie rozwijając wszystkich sił narodu, zachowując takowe na chwilę wojny zagranicznej, utrzymywano ruch o tyle, o ile potrzeba było, żeby istniał i dawał znaki jakiegokolwiek życia.

Rosja tymczasem pod naciskiem okoliczności zewnętrznych na dniu 16 Kwietnia ogłosiła amnestją na korzyść powstańców, dając Europie niejako poznać, że gotową jest do ustępstw dla Polski. W amnestji téj oświadczono, że car przebacza wszystkim powstańcom, jeśli w przeciągu piętnastu dni od daty ogłoszenia ukazu broń złożą. Powstanie naturalnie, zachęcone zewnętrznym stanem Europy, nie przyjęło téj amnestji i walkę dalej prowadziło... Wreszcie amnestja ta, podawana przez Moskwę dla zamydlenia oczów Europie, nie dawała żadnej rękojmi powstańcom, czy będzie literalnie wykonaną. Współcześnie bowiem car zamianował Murawiewa naczelnikiem gubernii zachodnich (Litwy), znanego ze swych dzikich, tatarskich i zwierzęcych usposobień charakteru. Instrukcja, jaką dano nowemu gubernatorowi Litwy, jest tak ciekawym dokumentem w zestawieniu z amnestją dla Polski, że nie mogę się pozbawić przyjemności przytoczenia tu jój w całości, w dosłownym przekładzie:

„Saint-Petersburg, Maj 1863 r.

„Jego Cesarska Mość, przywiązując jak największą wagę do natychmiastowego zniszczenia zamięszań wybuchłych w prowincjach litewskich, raczył mianować Jego Wysokość generała Murawiew naczelnikiem i dowódcą

wojsk gubernii wileńskiej i t. d. Znając nieprzyjazne uczucia szlachty polskiej tych prowincji względem Cesarza i Rosji, Jego Wysokość powinna użyć środków najenergiczniejszych przeciw tym wszystkim, których uzna przyjaznymi buntowi. Jego Wysokość winna za pośrednictwem marszałków szlachty poznać uczucia właścicieli ziemskich względem Cesarza i użyje środków, jakie uzna za stosowne względem podejrzanych.

„Jego Wysokość powinna zawiadomić wszystkimi sposobami wieśniaków o ojcowskich zamiarach Cesarza dla nich i przedstawić im w osobach szlachty ich wrogów i ciemiężców. Jeżeli Jego Wysokość uzna potrzebném, to dostarczy broni tym wieśniakom, którzy okażą się wiernymi Cesarzowi i Rosji.

„Jego Wysokość ma najenergiczniej wystąpić przeciw duchowieństwu katolickiemu, które jest podbudzicielem buntu obecnego — ma kazać sobie skreślić listę księży podejrzanych i zastosuje do takowych jak najenergiczniejsze środki.

„Co się tycze buntowników, Jego Wysokość rozkaże natychmiast rozstrzelać każdego z naczelników takowego, który dostanie się w nasze ręce, i zastosuje środki, jakie uzna za stosowne przeciw jeńcom.

„Jeżeli okoliczności będą tego wymagały, Jego Wysokość może użyć wszelkich środków przeciw rodzinom, których członkowie znajdują się w szeregach buntowników. Jego Wysokość winna przeszkodzić wszelkim demonstracjom ze strony kobiet a dla przeszkodzenia takowym użyje surowych środków. Jeżeli Jego Wysokość uzna że siły, jakie są obecnie w Litwie, są za słabe, powinna natychmiast zażądać nowych.

„Jego Wysokość słowem powinna zastosować wszelkie środki, jakie osądzi za konieczne dla ustalenia porządku. Jego Cesarska Mość powierza mu w tym względzie zupełną swobodę.

„Kancelarja Cesarska.“

Czytając ten dokument, przychodzi w istocie zdumiewać się dziwnej rozciągłości władzy, jaką powierzono Murawiewowi — a cóż dopiero, jeśli zestawimy z nim charakter zwierzęcy litewskiego prokonsula. Dziki ten, mongolski barbarzyńiec nie omieszkiał korzystać ze swęj władzy, z której przed nikim nie zdawał rachunku. Posłuchajmy naocznego i wiarogodnego świadka, który z wiernością opisuje wypadki zaszłe w polskich Inflantach zaraz po nominowaniu Murawiewa naczelnikiem zachodnich prowincji. „..... Rzezie i spustoszenia, przypominające okropności popełnione w 1846 roku w Galicji, przygotowywane od dawna, zostały w końcu wykonane od dnia 26 do 29 Kwietnia, to jest w czasie amnestji, która miała położyć koniec walce.

„W przeciągu tych trzech dni najpiękniejsze dobra téj prowincji zostały oddane na rabunek, zburzone ze szczerem, bez najmniejszego do tego powodu.

„Narzędziami tego ohydneho faktu nie byli włościanie infantcy, Łotysze oddani duszą i ciałem polskim posiadaczom pomimo różnicy języka, ale moskiewskie bandy, raskołnicy, którym powiedziano przez kłamstwo niesłychane, że celem polskiego powstania jest wyrznięcie ich wszystkich.

„Wszystkie te fakta są oparte na urzędowych dokumentach. Dodajmy do tego, że fanatyzm religijny, wsparty ciemnotą ludu moskiewskiego, jedno z najważniejszych źródeł użytych w téj wojnie przez rząd, miał największy udział w tych scenach barbarzyńskich. Widzimy tego dowody w niegodném obchodzeniu się z księżmi polskimi, męczennikami religji i patriotyzmu. Ołczykiewicz, proboszcz w Warchlanach, Narkiewicz, proboszcz z Antonina, Sandro tuziemiec i ksiądz Keusmin, wikarjusz w Wyszkach, zostali zamordowani przez tych barbarzyńców albo porwani z przed ołtarzy zostali powieszeni w kajdanach, w swych sukniach kapłańskich do fortecy Dynaburga.

„Nie będziemy tu wymieniali tych wszystkich, co

ulegli podobnemu losowi — podajemy tylko imiona najbardziej znane i powszechnie szanowane. Kiedy okryci krwią i ranami, trudni do poznania, o członkach zmordowanych więzami upadali zmęczeni na ulicach, żołdacy moskiewscy bili ich kolbami i bagnetami. Co do posiadaczy polskich, nie zadawano sobie tyle trudu, żeby ich odwozić dalej — mordowano ich na miejscu. Żyjących zamykano setkami w ciasnych i smrodnych kazamatach cytadeli. Wystarczało, by być uwięzionym, żeby pod jakimkolwiek pozorem przyprowadził tylko raskołnik.

„Prawie cała rodzina hrabiów Zyberg-Platerów, jedna z najdawniejszych w Inflantach, która wydała walecznych obrońców Polski, między innymi Emilją Plater bohaterkę 1831 roku, została w ten sposób zniszczoną.

„Nazajutrz, 30 Kwietnia gubernator wileński, jeden z tych ludzi, jakich Moskwa ma zawsze pod ręką, by wypełniali obowiązki katów, oznajmił szlachcie litewskiej, że zrobi tak samo z nimi przy pierwszej sposobności. „Na głos pierwszego strzału, rzekł, nie zostawię kamienia na kamieniu w Wilnie.“ W jakiś czas potem generał Szuwałow, komisarz rządowy, pił za zdrowie raskołników, płacąc im po 3 ruble za głowę właściciela, i na chwałę łaskawości tak wychwalał swego pana.

„Rząd Narodowy litewski przesłał Rządowi Narodowemu w Warszawie proklamacją znalezioną przy żołnierzach moskiewskich, przebranych za raskołników i mających udział w rzeziach Inflanckich.

„Autentyczna ta proklamacja otworzy oczy tym, którzy chwałą wspaniałomyślność Cara....

„Otoż ona, zawierająca całe barbarzyństwo tych hord niegodnych figurować między ucywilizowanemi narodami:

„„Tajemna wola Cara.

„„Oznajmiamy całemu narodowi, że jest wolą Cara wyróżnić wszystkich katolików, poczynając od panów a kończąc na chłopach. Własność i ziemia zabitych zostaną podzielone w nagrodę między tych, którzy wyostrzą swe

noże, kosy i topory. Zachęcajcie ludzi do rzezi, weźcie się wszyscy do dzieła a będziecie bogatymi. Car, przez wdzięczność, zrobi was obywatelami i szlachtą ruską a wasi ojcowie duchowni utwierdzą was w zamiarach waszych, gdyż taką jest wola Boga.

„Miłość to wszech-Rosji was wzywa i prawdziwa wiara i kapłani jej nakazują wam wyróżnić katolików aż do ostatniego. Jako naczelnik kościoła prawosławnego błogosławimy was na tę świętą sprawę i zalecamy podniecić umysły wódką dla zniszczenia sług szatana i wymiecienia z powierzchni ziemi nieprzyjaciół Boga.

„Z Bożej łaski, kościół prawosławny i Car.“

„Tym to sposobem jedna z najżyźniejszych i najludniejszych okolic nadbałtyckich, która pod berłem Szwecji a później Polski kwitnęła przez wieki całe, została zamienioną w pustynię. Dopiero, gdy obawiano się, żeby te rzezie nie rozszerzyły się i na Rosję, rozkazano je wstrzymać.

„Cóż usprawiedliwić może te fakta cofające nas o dziesięć wieków w tył, w czasy napadów muzułmańskich i mongolskich? Nic jak tylko wściekłość moskiewskiego rządu, wynikała z powodu powstania w Polsce i Litwie, zamiar wreszcie steroryzowania tegóż, a nadewszystko pogarda Moskwy dla opinii publicznej w Europie....“

Cały ustęp powyższy, przytoczony przez nas dosłownie i autentyczny, sam za siebie mówi i nie potrzebuje żadnych komentarzy. Jakże wreszcie powstanie mogło zgodzić się na złożenie broni, kiedy współcześnie takie krwawe fakta wpływały na wierzch....

Rząd Narodowy ze swjej strony, rozdrażniony wypadkami, w skutek carskiej amnestji wydał następne rozporządzenie do wszystkich dowódców powstania, wymieniając w niem warunki, pod jakimi mogą broń złożyć. Otoż one:

1) Uznanie urzędowe reprezentantów uwierzytelnionych Rządu Narodowego.

2) Wysłanie eskadry mocarstw zachodnich na Bałtyk i kooperacja z flotą duńską i szwedzką.

3) Zajęcie Polski przez wojska francuskie i austriackie.

4) Koncentracja wojsk moskiewskich na granicach.

5) Ustanowienie tymczasowego Rządu Narodowego.

6) Szybki wybór reprezentacji narodowej i zebranie się kongresu w Warszawie.

Rząd Narodowy, ogłaszając takie rozporządzenie, nie mógł liczyć na to, żeby było wykonaniem lub żeby mogło być przyjętym tak przez Rosję jak i Europę. Była to więc błaga, odpowiedź w zasadzie śmieszna na jeszcze śmieszniejszą carską amnestją.

• Przytaczam tutaj dosłownie słynną ową amnestję:

„Z Bożej łaski

My Aleksander IIgi

Cesarz i samowładca Wszech Rosji

Król Polski

Wielki książę Finlandzki

etc. etc. etc.

Objawiamy wszystkim naszym wiernym poddanym w Królestwie Polskiem:

Na pierwszą wiadomość o wybuchnięciu powstania w Królestwie Polskiem, idąc za popędem serca Naszego, oświadczyliśmy, że nie obwiniamy Narodu Polskiego o to zaburzenie dla Niego samego najbardziej zgubne. Przypisywaliśmy je wyłącznie poduszczeniom oddawna zamierzonym zewnątrz Królestwa przez osoby, w których długoletnie życie tułackie wkorzeniło nawyknięcia do nieporządku, gwałtów, złośliwych zamiarów-tajnych i spisków, stłumiło wszelkie wzniosłe uczucia ludzkości a nawet posunęło ich do splamienia występkiem sławy narodowej.

Wszystkie te objawy innego wieku, o których historia wydała już dawno swój wyrok, nie odpowiadają zupełnie duchowi epoki naszej.

Pokolenia obecnego powinno być celem nie potokami krwi, lecz drogą spokojnego działania zapewnić pomyślność

krajowi. Cel ten My też obraliśmy sobie i ufni w opiekę Bożą złożyliśmy przyrzeczenie Najwyższemu i przed własnym sumieniem poświęcić życie Nasze dobru ludów Naszych.

Lecz dla zupełnego i wszechstronnego spełnienia tego na zawsze świętego dla Nas przyrzeczenia potrzebną Nam jest pomoc wszystkich ludzi dobrze myślących, kochających szczerze ojczyznę swoją i objawiających to przywiązanie nie przez występne i interesowne uniesienia, lecz przez bronienie społecznej spokojności prawami ustaloną.

Z troskliwości Naszej o przyszły byt kraju gotowi jesteśmy puścić w niepamięć wszystkie zaszłe wypadki i w skutku tego pragnąc najmocniej położyć tamę rozlewowi krwi, ile bez celu dla jednych o tyle bolesnemu dla drugich, udzielamy całkowite i zupełne przebaczenie tym z pomiędzy wciągniętych do powstania poddanych Naszych w Królestwie Polskim, którzy nie podlegają odpowiedzialności za jakiegokolwiek bądź ogólne kryminalne lub też wojskowe w szeregach armii Naszej popełnione przestępstwa, złożą broń i wrócą do obowiązku posłuszeństwa do dnia 1/13 przyszłego miesiąca Maja.

Na Nas to ciąży święty obowiązek zasłonić kraj od wznowienia zaburzeń i nieporządków i odkryć dla niego nową erę życia politycznego, które może mieć początek jedynie w rozsądnym uorganizowaniu samoistnego zarządu miejscowego jako podstawy całej budowy społecznej. Podstawę tę położyliśmy już przez nadane Królestwu instytucje, lecz z istotnym smutkiem Naszym użyteczność ich nie mogła być jeszcze doświadczeniem stwierdzoną w skutek przewrotnych poduszczeń, które w miejsce porządku, bez jakiego nie może być przedsięwzięta żadna reorganizacja, wprowadziły urojone wyobrażenia.

Zachowując i nadal Instytucje te w całej swój mocy, pozostawiamy Sobie, gdy będą w skutkach swych doświadczone, przystąpić do dalszego ich rozwoju odpowiednio do potrzeb czasu i kraju. Ufnością tylko w te

zamiary Nasze będzie mogło Królestwo Polskie zagładzić ślady przeszłych swych nieszczęść i z całą pewnością postępować ku celowi Naszą o nie troskliwością przeznaczonemu. My zaś z Naszej strony prosimy Boga o pomoc do uzupełnienia wszystkiego, co stale uznawaliśmy Naszém w tém przedsięwzięciu powołaniem.

Dan w Petersburgu dnia 31 Marca (12 Kwietnia) Roku Pańskiego Tysiącznego ośmsetnego sześćdziesiątego trzeciego a panowania Naszego dziewiątego.

(podpisano) Aleksander
przez Cesarza i Króla

Minister Sekretarz Stanu (podp.) Łęski.“

Opowiedziawszy pokrótce położenie państw europejskich w stosunku do polskiego powstania, należy nam teraz przypatrzyć się przebiegowi spraw w łonie na nowo ukonstytuowanej władzy insurekcyjnej. Przedewszystkiém zwrócić tu naszą uwagę winny nowe usiłowania Mierosławskiego, który w obec ścierających się i wydzierających sobie nawzajem przewodnictwo powstania stronnictw zajmował trzecie wręcz przeciwne i odrębne stanowisko. Ambicja, chęć władzy, jak gdyby był *dictator natus*, kierowały tym człowiekiem i nie dozwalały mu podporządkować swych własnych widoków pod widoki i cele całego narodu, a mianowicie tych gorących żywiołów, które w Styczniu wzięły się do broni. Od fatalnej bitwy pod Krzywosączem, która fiasco zrobiła z teatralném widmem Mierosławskiego, schroniwszy się do Krakowa, nie przestawał myśleć o wydarciu najwyższej władzy najprzód z rąk Rządu Narodowego a później, kiedy ta ześrodkowała się w osobie Langiewicza, tego z rąk jego. Wyjeżdżając do Paryża, w przejeździe przez Wiedeń ogłosił w jednym z tamtejszych dzienników swoją protestacją przeciwko uzurpatorskiej dyktaturze małoskiego bohatera. Po upadku Langiewicza Mierosławski, nie zważając na dekret Rządu Narodowego z dnia 27 Marca, ogłaszający zdrajcą kraju tego, ktoby dążył do absolutnej i jednoosobowej dyktatury

nie przestawał myśleć o uchwyceniu w swe ręce sprężyn zbrojnego ruchu. W tym celu za staraniem swoich agentów zdołał założyć w Warszawie w miesiącu Kwietniu osobny i samoistny komitet, tytułujący się „Powstańczą Komisją Mierosławskiego.“

Komisja ta składała się z czterech członków i zależała bezpośrednio od samego naczelnika, który aż z Paryża kierował jej sprawami. Egzystowała niespełna dwa miesiące bo tylko do Czerwca, poczem, nic nie działawszy i nie ośmieliwszy się nawet dać znaku życia, sama przez się upadła.

Z upadkiem tej komisji, drżącój na samą myśl oporu przeciw istotnemu Rządowi Narodowemu, który złożony z zapalnych żywiołów dźwigał się olbrzymią jakąś siłą na dziejowy piedestał, upadł i krwawy cień Mierosławskiego. Od tej chwili cała władza nad powstałym narodem streszcza się w jednym cieple, pełnym energii i zuchwalstwa, zdolnym do wszystkiego ale bezsilnym w obec milczącej grozy, jaka legła na masie ludu polskiego. Ten lud nie ruszał się i nie myślał się ruszać — gdyby nie ta straszliwa i fatalna przyczyna, Rząd Narodowy zlany krwią, niby Danton i Robespierre nowy, byłby Polskę w gruzy zamienił aleby ją wolną zrobił.

Widzieliśmy, że Rząd ten działał dotąd jako tymczasowy, przyznając zawsze władzę nie istniejącemu Komitetowi centralnemu, że po upadku Langiewicza objął napowrót cugle ruchu, że uorganizował się i utworzył potężne władze naczelnika policji, organizatora i intendenta miasta — że na czele dwóch ostatnich stanął Włodzimierz Lempke, osobistość, która od tej pory coraz wyraziściej występuje, rysując się ponurym cieniem na krwawym tle rozpaczliwej walki. Pod naciskiem wypadków zewnętrznych i wewnętrznych, ufni w zagraniczną interwencję, spodziewając się rozwinąć powstanie na wielką skalę przy zbliżającej się porze letniej, Rząd Narodowy postanawia w Kwietniu za-

mienić się na jedyną i już nie tymczasowo egzystującą władzę. Władza ta, znana pod nazwą Rządu Narodowego pierwszego składu, kierowała sama jedną sprawami powstania, pięć razy zmieniając swych członków, straszna, krwawa i nieubłagana aż do jego upadku. Uorganizowała się, jakem powiedział, w Kwietniu i składała się z czterech jak zwykle członków i piątego sekretarza. Na czele stanął Awejde Oskar i Agaton Giller. Rząd ten zaraz po swoim zupełnem uorganizowaniu postanowił utworzyć straszne narzędzie swęj władzy. W tym celu polecił znanemu nam już organizatorowi i intendentowi miasta Włodzimierzowi Lempke utworzenie tak zwanego oddziału ż a n d a r m ó w s z t y l e t n i k ó w. Z czasem rozszerzyła się ta organizacja na cały kraj i strasliwą grozę tak na Moskwę i szpiegów jak i obywateli kraju rzuciła. W Warszawie później nieco zmieniła nazwę najprzód na straż bezpieczeństwa a potem na czarne archibraćtwo, nakoniec na wewnętrzną straż narodową. Lempke, uorganizowawszy tę ponurą i strasliwą siłę, zamianował jej naczelnikiem Zdzisława Janczewskiego — ten jednak zrzekł się tego stopnia i wyjechał za granicę. Wówczas objął dowództwo nad sztyletnikami Landowski Paweł, były członek komisji powstańczej Mierosławskiego. Składali się oni z 400 ludzi i dzielili na cztery oddziały, z których każdy miał osobnego dowódcę, po większej części zwolenników Mierosławskiego. Widzimy więc, że wszyscy członkowie komisji bohatera z pod Krzywosącza poddali się Rządowi Narodowemu i stali się strasznem, krańcowem jego narzędziem. Później obaczymy, jak to narzędzie ciemną dłońią zawisło nad Moskwą i przeciwnikami narodowej sprawy....

Kiedy się to dzieje w ognisku władzy narodowej, powstanie tymczasem toczy ciągle zapasy z najazdem. Walki, jakie prawie codziennie na całej przestrzeni dawniej Polski zwodzi, rozlewają tylko krew napróżno nie prowa-

dząc do celu. Na Ukrainie, która dopiero pod tę porę się ruszyła, zebrała się młodź szlachecka konno i zbrojno i elegancko pod wioskę Bułhaje w powiecie winnickim pod wodzą hrabięgo Bnińskiego. Moskwa, przerażona tym ruchem na Ukrainie, przypomniawszy sobie czasy rzezi humaniejskiej, poczęła podburzać lud a w końcu pchnęła massy o p o ł c z e n i a na hulających w swoim obozowisku powstańców, które uderzywszy znienacka zgniotło, wymordowało i rozpedziło szlachecką insurekcją. Było to w Maju — a z klęską pod Bułhajami kończy się epopeja ukraińskiego powstania. O Różyckim i pochodzie jego przez Wołyń przyjdzie nam później pomówić.

W Krakowskiem po upadku Langiewicza przez jakiś czas było zupełnie cicho — dopiero w miesiącu Kwietniu pojawia się w okolicach Szczekocin i Małogoszcza oddział złożony z samej jazdy pod dowództwem Bończy (pseudonim). Oddział ten składał się z czterech plutonów — z tych dwa złożone były z samych chłopów a drugie dwa z synów obywateli wiejskich. Dostać się tu było bardzo trudno, bo trzeba było mieć z sobą albo konia albo całkowite kawaleryjskie uzbrojenie. Miał to być oddział wyborowy, choć nie można zaprzeczyć, że Bończa zręcznie uwijał się po niewielkiej kraju przestrzeni. Pierwszemi plutonami dowodził głośny później Chmieliński, innemi Dzianot. Sam Bończa był to mężczyzna wysoki, mocny brunet z dużą brodą, nieco podstrzyżoną, małomówny, pełen dystynkcji i umiejący ku sobie wzbudzić miłość żołnierzy. Podobno poprzednio służył w wojsku moskiewskiem. Jeździł zręcznie po całym Krakowskiem, unikał starć, kilkakrotnie robił marsze ku granicy w celu niesiecia pomocy wchodzącym z Galicji oddziałom. Pod tę porę bowiem Kraków napełniony był mnóstwem powstańców, których formowano, uzbrajano w dobrą broń i wkraczano z nimi do kraju. Zwykle takie wkraczające oddziały bywały rozbijane po ujściu paru mil od miejsca wkroczenia. Moskale zawsze byli uprzedzeni o czasie

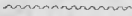
i miejscu wejścia. Organizowało się tam mnóstwo oddziałów — myślano o wielkich wyprawach w głąb kraju. Pewna spójność działania, posuwanie się masami według planu z góry nakreślonego znika teraz — kraj roi się drobnymi oddziałami dowodzonymi przez rozmaitych ludzi, działających każdy na swoją rękę, dbających tylko o siebie. — Częstokroć jeden oddział nie pomaga nawet drugiemu, który o pół mili drogi od niego rozpoczął walkę z nieprzyjacielem. Partyzantka rozwija się na dobre w kraju, nie mającym po temu warunków, płaskim, przerzniętym mnóstwem rzek i strumieni a jak w niektórych miejscowościach całkiem prawie bezleśnym. W działaniu pojedynczych oddziałów nie ma celu, planu, któryby był z góry nakreślony — każdy działa na swoją rękę i dba tylko o siebie. Umiejętność wojenna polega na unikaniu wszelkimi możliwymi sposobami nieprzyjaciela; nikt nie odważa się go atakować pierwszy a zaatakowany sam przypadkiem usiłuje jak najprędzej wycofać się z pola bitwy. Zasadzki są niezmiernie rzadkie, choć tysiączne sposobności po temu się nadarzały i nosiły za sobą wielkie korzyści. Nazywa się ta wojna partyzantką a nie ma jęj energii, odwagi, ducha inicjatywy, zuchwalstwa, ma tylko wytrwałość, pogardę śmierci i nic więcej.... Prócz tego, o czém już raz wspomniałem, dziwna i fatalna pod tę porę tworzy się organizacja wojenna. Każda prowincja a raczej powiat ma uzbroid oddział, noszący jęj nazwę, któremu nie wolno wychodzić poza granicę swojej prowincji, chyba w rzadkich i koniecznych wypadkach. Ogranicza to niezmiernie działalność oddziałów, krępuje je, lokalizuje i obcina owe orle skrzydła partyzantce, jakie np. miał Franciszek Pułaski w czasie Konfederacji barskiej. Wreszcie lenistwo i nieudolność dowodzących jak w sam raz przypadła do takiego planu. Każdy z nich ogranicza się na swoim powiecie a zacieśniony jego obrębem wcześniej czy później musi uleść przeważnym siłom Moskwy. Było to

więc najfatalniejsze pojmowanie partyzantki, jeśli jeszcze dodamy do tego, że żadnemu oddziałowi nie nakreślono planu działania, kazano mu tylko egzystować a on też wszystkimi siłami starał się o tę egzystencję. Każdy z takich dowódców, mając pod sobą siłę zbrojną, nikomu nie zdając sprawy z swych czynności, bo wreszcie ktoby go się śmiał pytać, popełniał nieraz liczne nadużycia. Rady na to nie było, a jeśli coś poradzono to z ogromną trudnością.

Taki był stan kraju i powstania z wiosną, która wspaniale i dość wcześnie się rozwinęła. Po wszystkich powiatach poczęły się organizować nowe powiatowe oddziały — obok nich w skutek polecenia Rządu Narodowego pierwszego składu formują się żandarmi wieszający, to samo, co w Warszawie sztyletnicy. Wódz takich żandarmów na prowincji był samowładnym panem życia i śmierci wszystkich, bo sąd i kara była doraźna za najlżejszem podejrzeniem. Dało to powód do mnóstwa nadużyć — lecz innego środka nie było na wytępienie szpiegostwa, które pod tę porę w dziwny sposób między ludem się rozszerza. Wprawdzie dowódcy żandarmów wieszających podlegali jako niżsi stopniem wojskowym naczelnikom sił zbrojnych powiatu danego, a ci znowu naczelnikom cywilnym, lecz w rozprzężeniu interesów, w niemożności wykonywania uchwał i rozkazów władza cywilna raczej podlegała wojennej niż wojenna cywilnej. Członek Rządu Narodowego, choćby nie wiem jak ważne zajmował stanowisko, znalazłszy się w obrębie obozu, zależał już całkiem od woli dowódcy oddziału. Jeżeli chciał użyć swęj władzy, śmiano mu się w oczy i kazano precz wynosić. Słowem wszystko leżało w rękach takiego dowódcy i był to konieczny wynik separacyjnego działania powiatów, braku chęci i dążności ku koncentracji sił. Jeżeli większe nadużycia nie miały miejsca, należy to przypisać raczej charakterowi narodowemu niż niemożno-

ści. Wprawdzie chętnie wykonywali wyroki trybunałów rewolucyjnych — pozwalali wszystkiém rządzić byle tylko nie sobą.

Skreśliwszy położenie kraju na początkach wiosny, przejdziemy w następnym rozdziale do dalszej powieści.



ROZDZIAŁ V.

Oksiński. — Bitwa pod Konieczpołem. — Zamach stanu Lempskiego. — Nowy Rząd drugiego składu. — Trybunały rewolucyjne.

Z kolei wypadków opowiemy teraz dzieje oddziału Oksińskiego, który w stopniu majora dowodził oddziałem powiatu piotrkowskiego, formującym się w tych czasach we wsi Klucze^Wsku niedaleko Włoszczowy. Oksiński, poprzednio członek Komitetu centralnego, na którym leży podejrzenie, że strzelał do Lüdersa w ogrodzie Saskim, był kancelista rządu gubernialnego w Płocku, całe swoje wykształcenie militarne, nie wielkie zapewne, winien był krótkiemu bardzo pobytowi w szkole wojskowej polskiej w Cuneo. To też nie odznaczał się talentem wojskowym, był tylko dobrym organizatorem. Poprzednio już dowodził drobnym oddziałem i w miesiącu Marcu stoczył niepomyślną utarczkę pod Kuźnicą Grabowską, następnie, rozбитý pod Łazami, mimo oburzenia szlachty piotrkowskiej o to, że powiesił jednego z pomiędzy nich, został mianowany dowódcą oddziału piotrkowskiego i założył obóz, jakem to już powiedział, w Klucze^Wsku, wiosce leżącej w odległości siedmiu do ośmiu mil od Kielc. Było to w pierwszych dniach miesiąca Maja. Oddział rósł jak na drożdżach, mnóstwo

ochotników przybywało ze wszystkich stron, broni było dosyć i do tego dobrój. Podkomędnych sobie oficerów Oksiński przypadkiem miał ludzi fachowych, dawnych żołnierzy. To ratowało opinią oddziału — ci bowiem organizowali go i musztrowali, podczas kiedy sam wódz nic nie robił, przepędzał czas na hulankach lub długich sam na sam spacerach z panną Władysławą, młodą i ładną kobietą, pełniącą obowiązki kurjerki przy oddziale Oksińskiego. Był to wreszcie człowiek dziwny jakiś. Mocny brunet z słabym, młodzieńczym zarostem, cery śniadę, postawy zręcznej i apolinowych kształtów, słowem piękny mężczyzna, miał coś w sobie dzikiego, nieokiełzanego. Gdy słuchał kogo, odwracał się do niego zawsze tyłem — głos miał dziki, przeraźliwy — był milczący i rozlewał w okół siebie grozę jakąś tajemną. Żołnierzom pokazywał się rzadko — obok niego kręciło się pełno młodych ludzi, sztab liczny, hulaszczy....

Było tam także dwóch dowódców oddziału wieluńskiego powiatu, Delacroix i Lüttich, które zostały wcielone w oddział Oksińskiego. Pierwszy z tych panów kawał półgłówka, aktora, ustrojony zawsze we wszystkie tęczy barwy i mnóstwo piór, śmiech w patrzących wzbudzał — drugi rozpustny młodzieniaszek, były student warszawskiej akademii medyko-chirurgicznej. Oddział sztyftujący się w KluczeŹsku składał się z dwóch plutonów jazdy doskonale uzbrojonej i umuntowanej — trzech bataljonów piechoty umundurowanej i uzbrojonej w belgijskie gwintowane karabiny, z których jeden tworzyli tak zwani żuawi — i jednego bataljonu kosynierów w garybaldowskich koszulach dowodzonych przez dzielnego oficera.

Oddział spokojnie się formował i organizował blisko przez miesiąc — poczem wyruszył z miejsca i drobnymi marszami posuwał się ku zachodowi. Wioska, w której stanął Oksiński ze swoim oddziałem na nocleg lub parę dni spoczynku, mogła się nazwać nieszczęśliwą. We dworze zjedzono i wypito wszystko ze szczętem, tak samo

we wsi — wprawdzie chłopom płacono dobrze, bo żołnierze brali dość znaczny żołd, ale dwór, gdzie nie szczędzono niczego i z hulaszczą rozrzutnością używano, ponosił zawsze ogromne straty. Takimi pochodami nużył przez jakiś czas Oksiński i żołnierzy swoich i mieszkańców kraju — aż nakoniec te promenady wojenne, liczne wieszania chłopów za szpiegostwo, zmusiły Moskali, niechętnie jakoś pod tę porę czyniących wyprawy, do wyjścia z bezczynności. Jenerał Czengiery więc wysłał w tym celu majora Bentkowskiego z niewielką ilością piechoty, z dwoma plutonami dragonów i nieco kozactwa. Bentkowski, tchórz na wielką skalę, posuwał się bardzo wolno i ostrożnie za Oksińskim, maszerując ku Koniecpolowi, miasteczku położonemu nad rzeką Pilicą. Wieczorem w przeddzień bitwy Oksiński stanął noclegiem w Chrzanowie^{astowe}, wiosce będącej własnością Potockich, i stąd wysłał kilku ludzi do miasteczka Przyro-
wa dla powieszenia znanych i głośnych szpiegów, mieszczan tamtejszych — co było ryzykowném trochę przedsięwzięciem w obec nieprzyjaciela oddalonego zaledwie o parę wiorst, tak że pikiety i forpoczty obu stron patrzyły na siebie. Lecz Oksiński nie umiał szanować swoich ludzi.

O świcie dnia 25 Maja 1863 r. ruszył on do Koniecpola, oddalonego od Chrzanowa zaledwie na parę wiorst, przy dźwięku muzyki i rozwinął swe siły na pozycjach, gotowy do bitwy. Koniecpol leży na lewym brzegu Pilicy, która już w tém miejscu dość jest szeroką. Brzeg ten, na którym głównie rozkłada się miasto, znacznie góruje nad przeciwnym. Na prawym brzegu ciągnie się obok drogi od Chrzanowa kilkanaście domków i łączy z miastem przez jedyny most. Wysuniętymi punktami prawego brzegu Pilicy jest z jednej strony cmentarz, z drugiej jakieś zakłady fabryczne, otoczone wysokim murem i tworzące rodzaj fortu. Cmentarz zaś wznosi się na niewielkiem wzgórzu dominującym jednakże nad płaszczyznami prawego brzegu Pilicy, którym szli Moskale w kierunku drogi od Chrzanowa.

Oksiński przeszedł więc Pilicę, wprowadzie o téj porze wcale nie głęboką, wyjąwszy pod samym miastem, i środkiem swego oddziału zajął owe domki po obu stronach drogi chrzanowskiej i samo miasto rozniesione nad Pilicą. Lewe skrzydło rozsiadło się na cmentarzu pod majorem Bogusławskim, żołnierzem jeszcze z 1831 roku, mając czucie do środka, a prawe zajęło owe zakłady fabryczne. Pozycja to więc była prawie niezdojta, gdyby dowodzący miał odwagę, przytomność umysłu i gdyby nie brakło w końcu amunicji. Moskale rozrzućeni w tyraliery rozpoczęli piekielny ogień i wkrótce wyparli powstańców rozrzuconych po domkach z obu stron drogi od Chrzanowa — zapalili je i pragnęli przejść most, by rdzennym atakiem na środek frontu powstańczego rozbić go na dwie połowy. Lecz Oksiński nakazał most rozebrać kosynierom, którzy pod grozą ognia nieprzyjacielskiego rozebrali go do szczętu, szturmujących nieprzyjaciół zepchnęli kosami i cofnęli się po dokonaniu dzieła w porządku. Moskwa kilkakrotnie usiłowała przejść rzekę, ale zawsze wstrzymywana była rżęsiwym i celnym ogniem powstańczym. Wkrótce jednak ostatnim brakiem poczęło amunicji. Bogusławski, na cmentarzu odparłszy szczęśliwie kilka ataków, zażądał posiłków i amunicji a nie otrzymawszy ani tego ani tego, opuścił zajmowaną dotąd pozycję niezmiernéj wagi, cofając się za miasto. Nieprzyjaciół korzystając z tego przeszedł w bród Pilicę i wszedł do miasta uderzając z boków na opierający się wszelkim atakom, pomimo braku amunicji, środek. To samo stało się z prawém skrzydłem, które po lekkim oporze także cofnęło się. Środek więc, zajęty nieprzyjacielem na gwałt wdzierającym się na prawy brzeg, spostrzegł się nagle otoczonym ze wszech stron. Oksiński, zrzuciwszy ze siebie pyszny szal, jakim był odziany, wsiadł wcześniéj jeszcze na konia i znikł. Ów środek z paru niższych stopni oficerami do ostatka się broniąc, cofnął się w końcu w nieładzie, rzucając broń, dostając się tłumami do niewoli. Nieprzyjaciół zmęczony i bezsilny, także pozbawiony amu-

nicji, nie ścigał wcale uchodzącego w nieładzie Oksińskiego. Bentkowski, nie spodziewając się zwycięstwa i myśląc już o odwrocie, ujrzał się nagle panem pozycji, którą uważał za niezdobytą. W kilka godzin potem ruszył z powrotem do Kielc, postępując szybko i z największą ostrożnością, pełen zabobonnego strachu przed Bończą, który kręcił się w tych stronach. Bończa jednak idąc za przykładem wszystkich dowódców powstania ani myślał o ataku, chociażby mu ten bez zaprzeczenia wielką przyniósł korzyść.

Oksiński tymczasem zatrzymał się o parę mil od placu bitwy, oprzytomiał, poprawił się, sformował na nowo i forsownym marszem rzucił w Piotrkowskie.

Wśród tych wypadków zaszły nowe zmiany w łonie najwyższej władzy rewolucyjnej. Pomocnik naczelnika miasta i organizator Włodzimierz Lempke, osobistość zapalna, radykalista i niezmierniej energji, przed którym podówczas wszyscy drżeli, nazywając go „dyktatorem Warszawy“, niezadowolony z powolności działań Rządu i niedołężnego pochodu rewolucji, ufny w podwładnych sobie stronników, postanowił przedewszystkiém, nimby się wzięto do energicznych środków, zmienić sam skład Rządu Narodowego. Był on rodem z Kijowa, syn generała wojsk moskiewskich, służył w zakładach drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej jako mechanik. W skład rewolucyjnej organizacji wszedł dopiero w początkach powstania i znany był pod imieniem Ludwika. Zrazu zajmował się przyspasabianiem broni i mundurów dla powstańców — potem został mianowany pomocnikiem naczelnika miasta a nakoniec organizatorem i intendentem Warszawy. Na tém stanowisku zyskał sobie ów rozgłos i władzę prawie absolutną. Na początku 1864 roku złożył tę godność w inne ręce — a sam pojechał do Kijowa, gdzie według moskiewskich relacji uwiózł ze sobą około dwóch milionów złotych z kasy narodowej. Warszawska komisja śledcza w cytadeli rozkazała go aresztować. Schwycony przez Moskali otrul się

w więzieniu. Był to człowiek silnej i żelaznej budowy ciała — olbrzymiej energii i owego ducha wykwitłego w moskiewszczyźnie, mianowicie młodej Rosji, co to idzie do najbardziej krańcowych celów nie przebieając w środkach, druzgocząc wszelkie zapory. Duch ten tkwił we wszystkich ludziach pięcio-składu Rządu Narodowego przez 1863 roku — ale doszedł do swęj pełni w owym młodym „dyktatorze Warszawy.“ Że Lempke miał w sobie niepospolitą siłę, że był w prawie żądania od podwładnych wszelkich poświęceń, dowodzi jego śmierć. Otruł się, bo nie chciał nikogo zdradzić. Wieść o owych dwóch miljonach potrzebuje jeszcze sprawdzenia.

Owóż Lempke niezadowolony, jakeśmy powiedzieli, czynnością rządu, postanowił zmienić jego skład. W tym celu w początkach maja wszedł do miejsca posiedzeń Rządu Narodowego, rozpędził jego członków, zagarnął papiery i pieczęcie i tym sposobem całą władzę skupił w swym ręku — nie zatrzymał jęj atoli ale powołał do władzy innych ludzi w liczbie czterech, z których jeden mianowicie, Kwiatkowski Władysław, kupiec warszawski, był zarazem naczelnikiem miasta. Wspominając o naczelnikach miasta Warszawy, musim tutaj określić ich stanowisko nieco bliżej. Byli, że tak powiemy, przez cały ciąg swego istnienia t. j. od Kwietnia 1862 r. do Grudnia 1864 r. niejako duszą rewolucji. Wszystkie komitety konspiracyjne, sam Rząd Narodowy giął się przed nimi. Byli to niejako dyktatorowie powstania. Przyczyna takiego stanu rzeczy leżała w tém, że nietylko podlegała bezpośrednio ich władzy silna już podówczas organizacja rewolucyjna miasta ale i narzędzia teroryzmu, warszawscy sztyletnicy, a nakoniec cała rewolucyjna policja miasta. Wreszcie trzeba do tego dodać, że cała Warszawa podówczas przedstawiała jedno olbrzymie koło konspiracji. Ztąd téż rozkazy naczelników miasta Warszawy nietylko obowiązywały Warszawę i Pragę ale w niektórych razach i cały kraj. Tak n. p. na rozkaz jednego z takich naczelników zabrano w Ciechocinku znaczne

sumy należące do Banku polskiego. Słowem rozkazy naczelnika miasta miały równą prawomocność jak rozkazy Rządu Narodowego. Bądź co bądź jednakże, chociaż w skutek okoliczności rozległa taka władza leżała w rękach naczelników miasta — nie darli się przecież nigdy do absolutnego panowania. Wprawdzie każdy z nich obok tej godności był jeszcze członkiem samego Rządu — być może, iż to stawiało go w takiej pozycji, że nie chciał występować przeciw ciału, którego członkiem był a częstokroć i prezesem. —

Nowy Rząd Narodowy w skutek nalegań Lempkego postanowił zabrać się energicznie do działania. Za natchnieniem Lempkego wstąpił w to zgromadzenie duch teroryzmu. Ustanowiono najprzód rewolucyjne trybunały *na dniu 2 Czerwca 1863 — pod tą bowiem datą ukazał się dekret ustanawiający takowe i kodeks kar, w którym wyłuszczone był system karny. Przytaczamy tutaj te dwa dekrety.

A. Rząd Narodowy,
uznawszy konieczność nadania odpowiedniego kierunku polityczno-rewolucyjnej procedurze sądowej, stanowi co następuje:

Paragraf 1. W każdym powiecie i niezależnie od tego w mieście Warszawie ustanawiają się trybunały rewolucyjne.

Paragraf 2. Jurysdykcji powiatowych trybunałów rewolucyjnych podlega tylko ten powiat, w którym istnieje trybunał. Warszawskiemu trybunałowi rewolucyjnemu podlegają wszyscy mieszkańcy miasta Warszawy i przedmieść bez żadnych wyłączeń.

Paragraf 3. Władzy rewolucyjnych trybunałów nie podlegają wojskowi będący w czynnej narodowej służbie, dla których istnieje oddzielne sądy wojenne.

Paragraf 4. Każdy trybunał rewolucyjny ma składać się z prezydującego i dwóch członków. Wyroki wydawane będą większością głosów.

Paragraf 5. Na przedstawienie komisarzy rządowych sam Rząd zamianuje w każdym powiatowym trybunale prezydującego i dwóch sędziów przysięgłych.

Wyznaczenie członków trybunału rewolucyjnego będzie zależęć bezpośrednio od Rządu Narodowego.

Paragraf 6. Przy każdym trybunale rewolucyjnym będzie się znajdował prokurator wyznaczony od Rządu Narodowego.

W Warszawie Rząd Narodowy wyznaczy prokuratorem jednego z kandydatów, wybranych przez organizację miejską rewolucyjną.

Prokurator jest publicznym oskarżycielem a prócz tego cięży na nim obowiązek dopilnowania skrupulatnego wykonania wyroków trybunału.

Trybunały rewolucyjne będą opierały wyroki na zasadzie kodeksu karnego i procedury karniej, postanowionych przez rząd współcześnie z niniejszym dekretem.

Warszawa z Czerwca 1863 roku.

(na pieczęci) Rząd Narodowy — równość, wolność, niepodległość.

B. Rząd Narodowy.

Wszyscy obywatele kraju, od dnia ogłoszenia niniejszego dekretu, w razie przestępstwa politycznego podlegają następującemu prawu karnemu:

Rząd Narodowy stanowi:

§. 1. Wszelkie czyny, dążące do osłabienia działalności Rządu Narodowego, do zniszczenia powstania i w ogóle wszelkie przestępstwa, szkodliwe sprawie ojczystej, uważają się za zbrodnie stanu.

§. 2. Trybunały rewolucyjne winnych zbrodni stanu skazywać będą na następne kary: śmierci, pozbawienia czci, połączonego z ogłoszeniem wyroku w gazetach, a na koniec wypędzenia z miejsca zamieszkania a nawet z granic kraju na czas mniej lub więcej długi.

Zastósowanie którejkolwiek z wyż wymienionych kar

zależeć będzie od stopnia winy zarzuconej i dowiedzionej przestępcy. W razie niemożebności wykonania wyroku śmierci podsądny wyjmuje się z pod opieki prawa.

§ 3. Przyjmuje się za zasadę, że każdy obywatel kraju ma prawo oskarżyć drugiego drogą doniesienia. Wyjątek od tego pravidła przyjmuje się tylko w następujących przypadkach:

Komisarze rządowi tak wojenni jak i cywilni, wojewodzi i urzędnicy służący w Warszawie oddają się pod sąd tylko za odpowiednim dekretem Rządu Narodowego.

Naczelnicy powiatu oddają się pod sąd w skutek oskarżenia wystósowanego przez komisarza rządowego.

Przeprowadzenie śledztw sądowych wkłada się na trybunały rewolucyjne. Każdy obwiniony ma prawo obrony.

§ 4. Wyroki ogłaszane będą przez pisma publiczne.

Warszawa 2 Czerwca 1863 roku.

(na pieczęci) Rząd Narodowy — równość, wolność, niepodległość.

Strasliwe te dwa dekreta zredagował Oskar Awejde i Piotr Kobyłański, prawnik fachowy. Trybunały te wkrótce ustanowione rozpoczęły swe czynności. Rozbierając po szczególe wszystkie paragrafy tych dekretów, groza tajemna przenika duszę. Weźcie tylko pod uwagę paragraf 3ci drugiego dekretu, w którym przyjęto za zasadę, że każdy obywatel bez wyjątku obowiązany jest do denuncjacji — nic tu nie znaczą związki rodzinne, uczuć, przyjaźni, miłości. Ojczyzna łaknie krwi, łaknie wolności, więc jój trzeba téj krwi.... Obok tego Rząd Narodowy robi siebie nietykalnym i niepodległym trybunałom rewolucyjnym chyba tylko w szczególnych razach. Sam trybunał składa się z trzech członków, którzy bez apelacji wyrokują a istota przestępstwa podlegającego jurysdykcji trybunału tak jest ogólnikowo postawiona i kara śmierci zajmuje tu pierwsze miejsce, że ci sędziowie muszą sądzić wedle swego sumienia. Słowem olbrzymia władza legła w rękach rewolucyjnych trybunałów. Rząd Narodowy stworzył sobie nowe, olbrzymie

narzędzie teroryzmu.... Niepodobna jednak zaprzeczyć temu, że nowy ten środek był konieczny, że dekreta te źle nie są zredagowane. Tak jak są, są dobrymi na ówczesną chwilę a co większa koniecznymi. Historia pokazała nam, że dwa są tylko środki pchnięcia ludzi, narodów całych do wielkich czynów i walki śmiertelnej — albo interes własny, nakreślony jasno i pewno tak, żeby wszystkich w oczy uderzył, albo teroryzm.... Wówczasnych okolicznościach Polska nie mogła rozbudzić mas interesem własnym do walki, nie zmusiła takowych do powstania fanatyzmem religijnym, więc pozostał jój jeden tylko środek, środek straszny i krwawy ale jedyny, t. j. teroryzm.... I chwyciła go się rozpaczliwie. Ale środek ten mógł w ówczesnych okolicznościach działać tylko połowicznie. Obok teroryzmu Rządu Narodowego istniał teroryzm najazdu, który paraliżował, niszczył siłę rzutu a przynajmniej osłabiał.... Rewolucja nietylko musiała owaćdnać koniecznie narodem, pchać ten naród wszystkimi siły do walki, ale i sama zmuszoną była 'kryć się i chronić. Że w takim stanie Rząd Narodowy zrobił to wszystko, o czém mówiliśmy i mówić jeszcze będziemy, za to należy mu się uwielbienie. Takimi tylko środkami jak trybunały rewolucyjne, jak sztyletnicy mógł pędzić dalej krwawy rydwan powstania.

Rząd Narodowy drugiego składu istniał bardzo krótko, bo załedwie do 14 Czerwca. W dniu tym znowu za insynuacją Lempkego zmieniono członków i utworzono nowy skład, do którego należało w początku aż 9ciu członków. Po Kwiatkowskim, który wraz z poprzednią organizacją władzy został usunięty z posady naczelnika miasta, został takowym znany w literaturze Przybylski Wacław, będący współcześnie dyrektorem prasy i członkiem rządu samego.

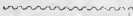
Lempke potrafił znowu wzbudzić w tych nowych członkach rządu przekonanie, że trzeba się chwycić energicznych środków, bo inaczej nie dojdzie się do niczego. W pierwszych dniach Czerwca komitet paryzki zawiadomił

Rząd Narodowy, że księżę Konstanty, pełniący dotąd w Warszawie obowiązki namiestnika, opuści takową a jego miejsce zajmie hrabia Berg. Lempke uznał za stosowne zwrócić uwagę rządu na niebezpieczeństwo wynikające dla sprawy narodowej z takiej zmiany, mówiąc, że Berg jest strasznym wrogiem — zażądał więc od nowych członków rządu energii i poświęcenia a sam ze swój strony zapewnił ich, że Berg nie będzie rządził krajem i że w przeciągu kilku tygodni Warszawa ujrzy pyszny pogrzeb moskiewskiego wodza. Myśl pozbawienia Berga życia nie była nową — istniała od przybycia jeszcze jego do stolicy, t. j. od pierwszych dni Kwietnia. Teraz atoli przybrała rzeczywiste kształty i zamyśl postanowiono bądź co bądź wykonać. Lempke porobił już od dawna potrzebne przygotowania.

Na témże samém posiedzeniu, po długich sporach, członkowie rządu postanowili utworzyć osobne wydziały — mianowicie wojny, którego to wydziału dyrektorem został Dembiński Eugenjusz, znany pod pseudonimem Kota, spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, skarbu, prasy i policji. Wkrótce wydziały te uorganizowawszy się zupełnie, już w końcu Czerwca rozpoczęły swe posiedzenia. O trybunałach rewolucyjnych mówiliśmy już poprzednio. Posiedzenia warszawskiego trybunału rewolucyjnego miały zwykle miejsce w gmachu komisji sprawiedliwości przy ulicy Długiej.

Rząd Narodowy trzeciego składu istniał aż do dnia 17 Września 1863 r., w którym to czasie nowy zamach stanu pozbawił go władzy. Skład jego przecież przez ten przeciąg czasu kilkakrotnie się zmieniał. Pod naciskiem nowego namiestnika Berga policja moskiewska w Warszawie używała wszelkich środków dla uchwycenia nici konspiracji. Już w początkach Sierpnia członkowie jego albo rozbiegli się wysłani z rozmaitemi poleceniami, albo kryli się przed poszukiwaniami Moskwy. Wówczas właściwy rząd składały tylko trzy osoby: Karol Majewski, Józef Janowski i trzeci wezwany przez Majewskiego Chwalibóg Mieczysław.

Rząd przecież trzeciego składu istniał najdłużej, uorganizował się wewnątrz siebie lepiej, powstanie uzbroił w doskonałą broń, rozwinął straszną i krwawą czynność w Warszawie, postanowił ostatecznie pozbawić życia Bęrga, trybunały rewolucyjne wprowadził w wykonanie, które sądziły z nieubłaganą, drakońską surowością. Ten to rząd wreszcie rzucił straszną, tajemną zgrozę na Moskali, którzy nie śmieli się na ulicach pokazywać, bo im wszędzie groził sztylet. — Sam wreszcie ścigany i śledzony przez wroga z zaciętością, bo taki stan rzeczy wywołał plemienną, rasową nienawiść i zemstę, nie zawahał się, nie zmiękł ale straszny i krwawy pędził dalej.... Dopiero w Sierpniu zgębiony i zmordowany nieco ucichł — a pozbawiony swoich członków uczuł się bezsilnym. Dzieje jego upadku opowiemy w następnych rozdziałach.



ROZDZIAŁ VI.

Kłeska Oksińskiego pod Przedborzem. — Stan powstania w Lipcu i Sierpniu.

~~~~~

Podczas kiedy Rząd Narodowy wszystkie możliwe środki teroryzmu wprowadzał w wykonanie, walczące bez chwili wytchnienia powstanie ponosiło klęskę za klęską. Organizujące się w Galicji oddziały, wkroczywszy w granice Królestwa, zostawały zwykle rozbijane. I tak na dniu 7 Maja Jordan, wszedłszy z dobrze uzbrojoną i umontowaną partją, został pobity pod wsią Szyce i wyparty za Wisłę — na Litwie około 18 Maja najdzielniejszy dowódzca tamtejszego powstania, Sierakowski dostał się w ręce Moskali, którzy go rozstrzelali w Wilnie — Kononowicz, odłączywszy się od Czachowskiego, ściganego zawzięcie przez Moskali za to, że im powiesił wziętego do niewoli oficera, stoczył bitwę w lesie rożniszewskim z jazdą moskiewską a cofnąwszy się potem przed następującymi większymi siłami nieprzyjaciela, osaczony przez 10 kompanji piechoty, cztery szwadrony jazdy i 4 działa, rozpuścił oddział, broń zakopał w lesie i w drodze został schwytany we wsi Zawadach pod Jedlińskiem w gubernji radomskiej dnia 2 Czerwca. Nakoniec sam Czachowski dnia 30 Maja został



w puch rozbity we wsi Rataje, jak to później obszerniej opiszemy. — Jordan z nowym oddziałem dnia 20 Czerwca przeszedł Wisłę i, otoczywszy jedną kompanią piechoty moskiewskiej pod Komorowem, cieszył się już nadzieją zwycięstwa, gdy nagle przybyły ze Stobnicy silne posiłki nieprzyjacielowi. Powstańcy zostali ze szczętem zniesieni — sześćset trupów legło na pobojuwisku a cały oddział liczył 800 ludzi!

Krwawe i straszne te klęski powiększyła jeszcze klęska Oksińskiego, którego dzieje szczegółowo teraz opowiemy.

Po bitwie pod Koniecpolem Oksiński przez ciąg kilku tygodni odbywa tylko marsze, uwija się bez celu po Piotrkowskiem, posuwa się aż za Wartę, cofa, zwraca w Krakowskie, kieruje się ku Przedborzowi, znów zwraca i tak ciągle. Nigdzie nie zatrzymuje się dłużej nad jeden nocleg, zawsze wybiera wioski zamożne, objada szlachtę, pije i pędzi dalej męcząc bez potrzeby ludzi. Wprawdzie tym sposobem unika bitew, oddział rośnie w siłę, organizuje się, stroi i zbroi i wygląda wcale pokaźnie. Ale nie było zaufania do naczelnika, jak zwano w szeregach Oksińskiego — wiecznie milczący, zmarszczony, gniewny, nigdy nie rzekł zachęcającego słowa do żołnierza, który patrzył na jego pijatyki, bo często w czasie marszu hulaszczą ta trójca Oksiński, Delacroix i Lüttich z zapalem godnym lepszej sprawy wysączali do kropli butelki wina. Nakoniec te bezustanne i bezcelowe marsze, to objadanie właścicieli ziemskich oburzyło ostatnich mianowicie mocno na niego. Szlachta piotrkowska, która z własnej kieszeni umontowała, uzbroiła i dość znaczny żołd płaciła oddziałowi, widząc, że ten nic nie robi a tylko ją niszczy, zaniósła skargę na Oksińskiego. Oksiński na wieść o tém wpada w drugą ostateczność. Nie zatrzymuje się już po wsiach, ale nocuje po lasach i polach, żywi się sucharami lub soloném mięsem. Wprawdzie nie długo to trwało — znudziło się hulaszczemu paniczowi takie ascetyczne życie. Co zaś do bezczynności, Oksiński postanawia działać.

W tym celu w gorący dzień czerwcowy rozpoczął od świtu forsowny marsz z okolic Koniecpola ku linii kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, którędy o godzinie 6ej wieczorem miał przechodzić pociąg z oddziałem nieprzyjacielskiej piechoty. Upadających ze znużenia, pragnienia i głodu żołnierzy swoich sprowadził nakoniec pod samą linią — lecz spóźnił się o parę minut; oddział widział, jak pociąg ze świstem przeleciał; wysunięte tylko forpocztzy powstańcze przyjęły takowy strzałami. Pociąg na huk strzałów przyspieszył biegu, a Oksiński nakazał wstrzymać ogień, bo nagle dowiedział się, że ani jednego żołnierza nieprzyjacielskiego nie ma w wagonach. Popsuwszy więc druty telegraficzne i relsy, przeszedł kolój i zatrzymał się na nocleg o parę mil dalej w wiosce zwanój Kruszyna, niegdyś dziedzictwo Potockich, Radziwiłłów i innych. Tu zajął obozem wspaniałą, magnacki zamek z największym spokojem, jak gdyby był najpewniejszy, że Moskale go nie napadną. A przecież łatwo się tego można było spodziewać. Pociąg bowiem przybywszy do Częstochowy nie omieszkiał zaporować o tém, co się stało, dowódcy wojsk nieprzyjacielskich konsystujących tamże. Ten naturalnie wsadził oddział piechoty i jazdy na pociąg i pchnął go natychmiast napowrót. Wieczorem już się ściemniało, kiedy wieść przyszła, że Moskale są tuż, tuż pod Kruszyzną. Oksiński więc, zostawiając jazdę dla zasłonięcia odwrotu, sam począł z piechotą szybko się cofać ku Warcie, przeszedł takową i most na niej spalił. Jazda zaś, zostawiona sama sobie, na widok garstki Kozaków pierzchła za oddziałem, płamiąc w ohydnej ucieczce trójbarwną chorągiewkę... To téż późną nocą Oksiński zatrzymał się już spokojniejszy na jakiejś leśnej polanie i wśród ciszy głębokiej gromił ową jazdę wołając: „Ośmdziesięciu ułanów polskich uciekło przed trzydziestu Kozami — hańba wam!“ ...

I znowu było spokojnie przez jakiś czas po owój niefortunnej wyprawie na pociąg kolei żelaznej, wyprawie,

która miała być całopaleniem na ołtarzu powszechnego oburzenia — wśród ciągłych marszów i kontrmarszów. Znowu powtórzyły się objadania szlachty a cała czynność ograniczyła się na wieszaniu zdrajców, szpiegów i nie szpiegów. Podczas gdy Oksiński odbywa swe wojenne promenady, widując się często z panną Władysławą, Krakowskie poczyną się odżywiać po klęskach langiewiczkich. Pojawia się tam oddział Chmielińskiego, owego dowódcy niegdyś półszwadronu jazdy u Bończy, i głośnym się jakoś czyni pod tę porę. Współcześnie z wieściami o wystąpieniu na krwią nasiąkłe pobojowisko nowego szermierza obiega smutna nowina o śmierci Bogdana Bończy pod Górami, wioską w głębokiem Krakowskiem. Moskale urządzili tą razą zasadzkę na owego znienawidzonego Bończy, którego dziwnym zbiegiem okoliczności wielce się obawiali. Rozłożywszy się na dniu 18 Czerwca koło drogi, którą miał przechodzić oddział, pokładli w gęstym życie piechotę, która rześistym ogniem przyjęła frontową kolumnę jazdy. Bończa, który czuł się wówczas jakimś słabym i nie swoim, jechał na wózku — na huk strzałów porwał się i rozkazał dwom pierwszym plutonom, złożonym z chłopów i serdecznie przez niego umiłowanym, zuchwałą szarżą wyprzeć Moskali z żyta. Plutony prażone ogniem poczęły się wahać — wówczas dosiadł sam konia i poprowadził je w ogień. Przywitany straszliwym gradem kul, zachwiał się na koniu i padł na ziemię przeszyty dwoma kulami. Plutony na ten widok pierzchły, a drugie dwa zgrozę zdjęte, rzuciły się na nieprzyjaciela i rąbiąc szablami wyrwały z rąk Moskwy ciało wodza, a cofnąwszy się w porządku, pochowały go ze czcią. Bończa niezmierną miał miłość u swoich żołnierzy; trzymał oddział w karności i subordynacji. Jest to dziwnie romantyczna i idealna postać. Dowództwo po nim objął Dzianot, pod którego przewodnictwem wyborowa ta jazda zupełnie zmarniała.

Pomijając Czachowskiego, który, oddzieliwszy się po bitwie pod Grochowiskami od Langiewicza, na swoją rękę

prowadził partyzantkę a prowadził ją energicznie i rósł w siłę, zadając często klęski nieprzyjacielowi i który wreszcie, uwijając się głównie na przestrzeni między Kielcami a Radomiem, na miesiąc przed upadkiem Oksińskiego zostaje rozbity pod Ratajami — trzecim oddziałem, jaki pod tę porę wypływa na wierzch, była mała garstka piechoty pod wodzą francuzkiego oficera od żuawów, Chabriola. Dwa te oddziały t. j. jazda Działoty i piechota Chabriola ponoszą rzetelną klęskę pod Przedborzem na wspólną z Oksińskim, której przebieg przyjdzie nam teraz opowiedzieć; będzie to zarazem charakterystycznym rysem niesolidarności działania dowódców powstańców.

W ostatnich dniach Czerwca Oksiński znalazł się znowu w Krakowskim w okolicach Włoszczowy i Kurzelowa, gdzie spacerując jak zwykle spowodował, że generał Czengiery wybrał się na niego w znacznej sile, bo blisko w dwa tysiące ludzi z odpowiednią ilością jazdy, kozactwa i artylerji. Oksiński pod tę porę miał około ośmiuset ludzi wprawdzie dobrze uzbrojonych ale źle prowadzonych i bez artylerji. Nie było więc innego ratunku jak cofać się i wzywać wszystkie owe oddziały, o których wyżej mówiliśmy, by się z nim łączyły. Miał widocznie zamiar wspólnemi siłami całego południa kraju stoczyć walną bitwę, czuł bowiem, że ciągną rejtterada jego samego przed gwałtownie następującym Czengierem doprowadzi go wcześniej czy później do klęski, tém więcéj, że współcześnie nowe siły nieprzyjacielskie wyszły z Piotrkowa i dążyły widocznie do koncentracji z Czengierem. Tymczasem rozpaczliwy głos Oksińskiego był głosem wołającego na puszczy. Chmieliński wciąż konsystujący koło Lelowa niby obiecywał a jednak nie ruszał się i w końcu doczekał się tego, że między nim a Oksińskim znalazł się Czengiery. Zwinął się więc i cichaczem gdzieś zagrzebał się w lasach. Jedną więc bardzo ważną pomoc była już stracona dla cofającego się wciąż przed nieprzyjacielem Oksińskiego. A rejtterada ta dążyła ku północy, ku Pilicy i olbrzymim lasom, jakie w

tém miejscu się rozciągają od brzegów Pilicy aż po samą Łysą Górę nieprzerwanym ciągiem. W lasach tych uwijały się dwa drobne oddziały a w niedoli i grozie, w jakiej się znajdował Oksiński, i to coś mogło stanowić. Ale trzeba nieszczęścia, że jeden z tych oddziałów, złożony z samej jazdy, żandarmami zwanój, został zniesiony pod Goździkowem na dniu 30 Czerwca a wódz jego Wiśniewski dostał się do niewoli. \*) Drugi oddział jazdy i piechoty, nieco znaczniejszy zostawał pod wodzą Rudowskiego, poprzednio junkra w wojsku moskiewskiem — a następnie dowódcy kompanii piechoty u Czachowskiego. W bitwie pod Barakami, dnia 29 Maja, odcięty od Czachowskiego, poszedł w Opoczyńskie i odtąd działał już na swoją rękę, uniknąwszy tym sposobem katastrofy w Ratajach, jaka spotkała główny oddział. W dobie naszego opowiadania Rudowski mógł liczyć ryczałtem ze 200 ludzi — dla Oksińskiego była to więc bądź co bądź pomoc dość znaczna, tém łatwiejsza do urzeczywistnienia, że Rudowski był blisko, wreszcie wprost ku niemu dążył Oksinski. Ale i ten się nie ruszył, owszem, unikając niebezpieczeństwa, rzucił się w bok, oddalając znacznie od Oksińskiego.. Pozostały więc tylko dwa oddziały: jazda Działoty i garstka piechoty Chabriola, które, zagarnięte w łuk pędzącego naprzód wielkimi marszami Czengierego, chcąc nie chcąc przyłączyły się do Oksińskiego. Wspólnie więc z temi dwoma oddziałami Oksiński był silny na tysiąc pareset ludzi. Cóż to znaczyło w obec regularnej dwutysięcznej masy nieprzyjaciela wyćwiczonego i z artylerją!

Cofał się więc gwałtownemi marszami Oksiński, chcąc koniecznie odsadzić się od Czengierego, ale ten parł forsośnie naprzód i odległość między obiema siłami wciąż była jedna i ta sama. Oddział powstańczy męczył się niesłychanie wśród gorących czerwcowych dni — a Moskałe siadłszy na podwoły nietylko zbliżali się co chwila, ale sta-

---

\*) Powieszony w Radomiu dnia 16 Lipca.

wali w razie boju do szeregów niezmęczeni. W takim położeniu Oksiński postanowił się zatrzymać i stoczyć z nieprzyjacielem bitwę.

W tym celu już nad wieczorem dnia 27 Czerwca zajął miasteczko Przedbórz, rozwinął się odpowiednio i czekał na Moskali. Przedbórz leży nad Pilicą, która pod samem miasteczkiem, położonem na piaszczystem wzgórzu, rozlewa się w szerokie bagna właśnie od téj strony, od której szedł Czengiery. W około, jakieśmy to już powiedzieli, rozciągają się stare, króla chłopków jeszcze pamiętające lasy aż po samą Łysą Górę. Pozycja więc ze wszech miar była dobra. Wprawdzie w razie przegranej narażało się miasteczko na niechybny pożar i rabunek, lecz innego punktu wyjścia nie było. Bitwa, jakkolwiek przyimowana ze znacznie mniejszymi siłami, jednakże równoważona doskonałą pozycją, mogła być jeszcze przez powstańców wygrana. Ale jak pomysł stoczenia walki w Przedborzu z Moskwą nie był zapewne Oksińskiego, tak i wykonanie jego było jak najhaniebniejsze.

Środek miasta, to jest most na rzece Pilicy zajął sam Oksiński ze swoją piechotą, lewe skrzydło stanowił Chabriel i jazda Dzianota, wysunawszy daleko przed siebie forpoczty; prawe zaś trzeci batalion piechoty Oksińskiego pod dowództwem majora Bogusławskiego, lecz nie wsparty ani jednym kawalerzystą, tak że forpoczty musiał piechotnemi ludźmi zastępować. Już robiło się ciemno, kiedy nadciągnął Czengiery, a ufny w swoje siły, nie znając ani pozycji ani rozłożenia sił powstańczych, wpakował artylerję w bagna, o których wyżej mówiłem, i chcąc się ratować, rozpoczął kartaczowy ogień do miasta. Noc tymczasem zapadła, niesłychanie ciemna i wietrzna. Moskwa więc dla rozpoznania pozycji powstańców, którzy rżęsiłym karabinowym ogniem odpowiadali na tyralierskie strzały Moskali, rozpuściła chmurę kozactwa jako eklererów, którzy wpadali jak myszy w łapkę w ręce Dzianota i Chabriola.

Była to noc dziwna i straszna. Ziemia drżała od huku

dział i karabinów, który wśród ciszy nocnej po letniej rosie daleko biegł i straszniejszym się wydawał — ze świstem wiatru miewał się szum kartaczy, głuchy grzechot.... Było ciemno jak w grobie, tylko długie linie błysków nagłych i posępnych oświecały tę noc piekielną. Rzęsisty deszcz rac kongrewskich pruł powietrze, bo nieprzyjaciół usiłował oświecić sobie plac boju i zapalić Przedbórz. Wśród bezustannej kanonady i ciemnej nocy dostrzedz przecież można było przy wężowym błysku rac, że nieprzyjaciół odbywa jakiś ruch. Koło północy ruch ten się wyjaśnił. Chmura kozactwa zwała się na prawe skrzydło, którą rozniósł szablami Działyński a bagnietem Chabriel; niedługo potem zjawiły się i ciemne a ponure masy piechoty moskiewskiej. Widocznym więc było, że nieprzyjaciół śmiałym, flankowym marszem, pod zasłoną nocy, obszedł prawe skrzydło i zaatakował je całą swoją siłą. Chabriel, śląc posła za posłem o posiłki, rozparł się długą linią, mając czucie do środka Okszyńskiego, żeby nie być od niego odciętym, i zwiódł zacięty, szalony bój z całą masą wojsk Czengierego. Tymczasem Okszyński, korzystając z takiego położenia rzeczy, zostawia Chabriela i Działyńskiego losom a sam pod zasłoną nocy, nie zawiadamiając nawet tamtych dwóch o tym, co robi, poczyną odwrót na Bąkową Górę, niegdyś dziedzictwo Małachowskich. Szybki marsz oddala go w krótkim czasie od pola bitwy.

Chabriel nic nie wiedząc, walczy wciąż; nad ranem dopiero poznawszy swoje położenie, zręcznym manewrem wycofuje się z pola bitwy i znika nieprzyjacielowi. Działyński zaś ze swoją jazdą puścił się za Okszyńskim. Moskale zostają panami gorejącego Przedborza, lecz nie wiedzą, gdzie im się powstańcy podzieli. Wkrótce jednak natrafiwszy na ślad Okszyńskiego, rzucili się za nim w pogoń.

Ten zaś maszeruje całą noc i całe następne pół dnia, nie zatrzymuje się nigdzie, choć żołnierze padają ze znużenia, i dopiero w południe dnia 28 Czerwca staje w wiosce Trzebnicy dla ugotowania obiadu i śniadania,

bo ludzie dotąd nic nie byli jedli. Odwrot ten z Przedborza kierował się znowu ku południowi, nieco w łuk zagięty — co było błędem, boć lepiej już było dalej cofać się ku północy, kierując się ku Rudowskiemu. Czengiery, znużony ściganiem wiatru po świecie, byłby go zapewne przestał gonić — tak zaś, idąc ku południowi, wprowadzał nieprzyjaciela w jego dziedziny, w małą przestrzeń, w której w końcu musiał wcześniej czy później uleść.

Kiedy więc Oksiński stanął w Trzebnicy i zaledwie począł gotować obiad, aliści zjawia się nieprzyjaciel. Detaszując więc wódz powstańców iszy batalion swojej piechoty, który, rozsypawszy się w tyraliery między opłotkami, wstrzymuje cały nacisk Moskali, a sam cofa się w porządku dalej. Ów pierwszy batalion, prażony kartaczami i salwami karabinowego ognia, po godzinnym blisko boju cofa się za oddziałem wolno i w porządku, wstrzymując groźną swoją postawą wszelkie śmielsze ruchy nieprzyjaciela. Nad wieczorem dopiero połączył się z głównym korpusem. Moskale zaś zatrzymali się w Trzebnicy i zjedli przygotowany przez powstańców obiad.

Oksiński wymknąwszy się szczęśliwie z Trzebnicy, pędzi znów dalej forsownym marszem i zatrzymuje się dopiero nocą, by nieco spocząć i jaki taki dać posiłek zgłodzonym i znużonym ludziom, którzy literalnie padali na drodze; tylko silniejsi mogli dalej robić te olbrzymie marsze. Tak więc noc przeszła na marszu i pół dnia następnego t. j. 29 Czerwca bez chwili wypoczynku, po najfatalniejszych drogach, wśród lasów, gór i wertepów. Trzeciego dnia tego szalonego pochodu, już nad wieczorem zatrzymał się oddział na polance wśród lasu, nad rzeczką obracającą koła niewielkiego młyna, pod wsią Skotnikami. Zaledwie atoli chwilę małą spoczęto, gdy pojawili się znów Moskale i rozpoczęła się żwawa tyralierska strzelanina wśród lasu. Oddział panicznym strachem gnany, zbity w niesforną masę, uciekał naprzód a tylko garść najodważniejszych bez komendy i oficerów zasłaniała sobą ten ha-



niebny odwrót. Oksiński zszedł z konia i pieszo biegł wśród tłumu swoich żołnierzy, ucziszając ich skargi na znużenie straszne, dodając odwagi, której sam nie miał. . . . Noc dopiero wstrzymała Moskwę w dalszém nastawianiu na powstańców, którzy niekarni i niesforni, zmniejszeni do połowy, zmęczeni uciążliwym pochodem wśród deszczu, po drogach gliniastych, dopadli późną nocą wioski Dobromierza, leżącej niedaleko Włoszczowy to jest miejsca, z którego Oksiński wyruszył cofając się przed Czengierem pod Przedbórz. Tu zatrzymał się, spoczął nieco a w godzinę niespełna straszna się wieść rozeszła. Wystąpił jeden z oficerów i zbudziwszy leżących pokotem na dziedzińcu dworu powstańców, nakazał im bron złożyć na przygotowane do tego drabiaste wozy i rozejść się w różne strony. Zdziwieni, osłupiali, nie wiedzący, co to znaczy, z płaczem i żalem rzucali broń na wozy owe, gdy zjawił się znowu adjutant Oksińskiego i głośno następne mniej więcej słowa wypowiedział, że: „oddział po trzech bohaterskich walkach, po wyczerpujących marszach, nie mogąc się oprzeć przeważnej sile, musi wcześniej czy później uleść zupełnej zagładzie, że naczelnik, widząc taki stan rzeczy, uznał za stosowne dla ocalenia tyłu obrońców wolności narodowej rozpuścić oddział, mając tę nadzieję, że w szczęśliwszych chwilach ujrzy ich znowu pod swoim dowództwem.“ Po złożeniu więc broni pojedynczo lub gromadnie powstańcy rozchodzili się przy świtającym już dniu w różne strony. Naturalnie bardzo wielu z nich dostało się w ręce moskiewskie, służąc Czengieremu do uzupełnienia tryumfalnego wjazdu do Kielc. Ci, którzy znali okolicę, potrafili się szczęśliwie uchronić. Jazda tylko nie została rozpuszczoną i ta udawszy się z Lüttichem na czele w Piotrkowskie, została w Lipcu rozbitą przez dwustu Kozaków pod Bełchatowem. Oksiński zaś, wsiadłszy na wózek w towarzystwie panny Władysławy, znikł na zawsze z widowni powstania.

Tak się skończyła nieszczęśliwa kampanja Oksińskiego. Ostatnia katastrofa w Dobromierzu była konieczną, żelazną

konsekwencją licznych militarnych błędów, jakie popełnił w rejteradzie przed Czengierem. Wprawdzie masa, z jaką szedł ostatni, była zbyt groźną dla powstańczego oddziału — zabiła go więc najprzód niechęć innych dowódców, gdy ich błagał o pomoc — następnie niepotrzebny całkiem i haniebny odwrót z Przedborza, zostawiający na widoczną zgubę bohaterską garstkę Chabriota i Dzianota, liczącą niespełna 200 ludzi w obec dwóch tysięcy Moskwy. Przedbórz stanowił doskonałą pozycję, w której bardzo długo można się było bronić przy energii dowodzącego. Ale Oksiński był nieco tchórzem podszyty i człowiek bez najmniejszej znajomości rzemiosła wojennego. Drugim fatalnym błędem był kontrmarsz z Przedborza ku Trzebnicy, po silnie zakrzywionym łuku, zamykającym się w małej i niezbyt przyjaznej pod względem topograficznym okolicy. Idąc zaś, jakeśmy to wyżej powiedzieli, po prostej, wciąż ku północy, napotykał gęste i ciągłe lasy i wyprowadzał Czengierego z jego powiatu, tak że ten z pewnością po jednodniowym marszu byłby się wstrzymał w dalszym ściganiu. Prócz tego Oksiński napotykał tu Rudowskiego — był to więc jedyny, ratujący go pochód — ale Oksiński, tępa głowa, szedł za ciasnym planem Rządu Narodowego zamykania się w swoim powiecie i nie przekraczania jego granic. Pod tę porę bowiem w skutek not Francji, Austrii i Anglii, dotyczących kwestji polskiej, budzi się w głowach członków Rządu Narodowego większa niż kiedykolwiek nadzieja w obcą interwencję. Chodziło więc tylko o to, ażeby do czasu tej zbrojnej interwencji utrzymać powstanie — polecono zatem wszystkim dowódcom, ażeby wszelkimi siłami starali się unikać bitw, mogących narazić oddziały na nieochybną zgubę. Ztąd to głównie poszła owa niechęć pomagania jeden drugiemu, ów brak spójności i solidarności w działaniu, coby przecież coś zaważyło na szali nierównej walki, tém więcej, że powstanie w tej dobie jest może najsilniejszym z ciągu całej swojej epopei. Mnóstwo partji większych i mniejszych uwija się po kraju, ciągle



jakieś nowe wkraczają z Galicji, wprawdzie zwykle rozbijane po oddaleniu się o parę mil od granicy, ale zawsze jest jakiś ruch.... Broni i dobrej już nie brak. Oddziały są dobrze uzbrowione i umontowane, ale nie ma ducha inicjatywy, śmielszego działania zaczepnego. Wszystko ogranicza się na oporze słabym, na bezustanném cofaniu się przed nieprzyjacielem, nie mając punktu oparcia, miejsca, gdzieby się przed nim w końcu schronić można.... Moskwa pod tę porę, zagrożona wojną z interwenującymi mocarstwami, zbroi się i przysyła do kraju nowy kontyngens blisko dwóchkroć sto tysięcy bagnetów, co w połączeniu z dawniejszym stanowi poważną masę trzech kroć sto tysięcy ludzi wojska wyćwiczonego, mającego w swoim ręku głównejsze miejsca kraju, ważniejsze linje, fortece i potężną artylerję. Formuje teraz drobne oddziały, których obowiązkiem jest gnębić powstanie, mogące przeciw téj masie zaledwie kilkanaście tysięcy ludzi wystawić bez artylerji, fortec, słowem tego wszystkiego, co czyni szanse wojny jako tako możebnemi. A pomimo takiej przewagi liczebnej ze strony wroga powstanie trzyma się jeszcze rok blisko cały i nie raz ciężką klęskę zadaje najazdowi. W dobie, o której mówimy, noty dyplomatyczne mocarstw obudzają ducha — nadzieje się zielenią. Ludzi nie brak, ale broni, jakkolwiek kolosalne na nią szły sumy, nie ma na tyle, żeby garnących się do szeregów jako tako uzbroić. Dostawą bowiem jój trudnili się zwykle żydzi i Niemcy — którzy transport takowej zwykle zdradzali przed komorami pruskiemi lub austriackiemi a odebrawszy od nich takową na nowo Rządowi Narodowemu sprzedawali. Tym sposobem jeden i ten sam karabin kupowano kilka razy. Było to złe, któremu jednak wśród tajnego działania z niezmierną trudnością tylko można było zaradzić. Kraków jest niejako ogniskiem powstania, tu organizują się oddziały mające wkroczyć do Polski (jak mówiono w Krakowie), tu są najgłównejsze składy broni, tu robią ładunki, race, mundury, siodła i t. d.

Zdarzyło się nawet w tym czasie, że cały dom, w którym robiono ładunki, wyleciał w powietrze z ludźmi w nim znajdującymi się. Ktoś wypadkiem zapuścił ogień od papierosa. Tu pojawia się stary Wysocki, dowodzący w roku 1848 legją polską na Węgrzech, i organizuje silną wyprawę na Wołyń, na miasteczko Radziwiłłów, leżące niedaleko od Brodów, na samą granicę rosyjsko-austriackiej. Wyprawa ta, na którą wyłożono olbrzymie sumy i wiele na nią liczono, bo miała obudzić usypiające powstanie na Wołyniu, dobrze była pomyślaną ale przez nieudolność podwładnych Wysockiego jak najgorzej wykonana. Cały korpus powstańczy, dążący ku Radziwiłłowu, został podzielony na trzy oddziały, każdy wyrównyujący sile nieprzyjacielskiej konsystującj w Radziwiłowie, które miały jednocześnie z trzech stron uderzyć na miasteczko. Tymczasem Wysocki przyszedł najwcześniej i został odparty — po nim zjawia się drugi oddział, którego taki sam los spotkał podobnie jak i trzeci. Wyprawa się więc całkowicie nie udała — wszyscy biorący w niej udział wracają do Lwowa, który roi się powstańcami. Wszędzie ich pełno, po kawiarniach, bilardach, restauracjach, handlach. Mieszkańcy, u których stoją na kwaterach, niechętnie na nich patrzą — Moskwa szydzi a Austriacy przez szpary na to wszystko spoglądają. Wielu było takich, którzy niby wyszli do oddziału a w rzeczy samej powracali od granicy, prawiąc duby smalone o klęskach oddziału i o swoich bohaterskich spoglądają. W Lwowie im było dobrze, pobierali żołd nic nie robiąc, podczas kiedy walczący wewnątrz Kongresówki ani grosza po większej części nie dostawali i o głodzie nie równy bój wiedli z najeźdźcą. Ichmoście ci kompromitowali zaszczytny cel walki i samych walczących — ale w obec tajnego działania i ztąd wynikającego braku kontroli prawie niepodobna temu było zaradzić. Partja czerwonych, ogarnawszy całą władzę, organizuje się w straszną, szaloną potęgę, grozi wszystkim inaczej myślącym jak w Warszawie, w Krakowie, ciska infamją na nich jak n. p. na znakomitego

powieściopisarza historycznego Zygmunta Kaczkowskiego za to, że miał przekonania szlacheckie. Od téj chwili umilkł on na zawsze — orle skrzydła obcięła mu szalona, krańcowo-rewolucyjna partja. Pojawiają się liczne kradzieże funduszów narodowych — tak że brak pieniędzy zmusza Rząd Narodowy do ostatniego środka, nakazania, by zabierano obywatelom kraju ich srebra i kosztowności. Wywołuje to niechęć i głucho szemranie nie manifestujące się głośno tylko dla tego, że drakoński teroryzm władzy tłumiał wszelką skargę.

Nadużycia i brudy pojedynczych ludzi nie plamią przecież ogółu tych, co poszli dla świętej sprawy walczyć za ojczyznę, za wolność i przyszłość narodową, jak to Moskałe radzi czynią. W wypadkach i okolicznościach takich, w jakich Polska podówczas się znajdowała, w każdym kraju i czasie będą ludzie, co chętnie łowią ryby w mętnej wodzie. Duch przecież w téj dobie nie upada — wyradza się owszem pewna apatja na wszelkie niedole, pewna obojętność przybierająca pozory normalnego stanu. Oddział po oddziale przepada a na jego miejsce wyrasta jakby z pod ziemi nowy, z krwi poległych wylęgły, by ciągnąć dalej posępną epopeję heroicznego boju. Ci, którzy w szeregach byli, są po większej części ludźmi czystymi, ludźmi dobrej wiary. Szli podobni do owych męczenników z pierwszych czasów chrześcijaństwa umierać za ideę — i umierali z tą nadzieją, że z ich kości powstanie kiedyś Wirgiliuszowski mściciel. Klęski nie przerażają już nikogo, przyzwyczajono się do nich — stały się chlebem powszednim — a nowe wystąpienie oddziału na pobojuwisko jeszcze dymiące krwią bratnią nie dziwi nikogo ani zachwyca. Historia kiedyś tajemnym dreszczem zdjęta zatrzyma się nad tą krwawą kartą przeszłości narodowej, kartą, która nie ma równej w dziejach, i zaduma się głęboko....

W obec téj szczytnej abnegacji, tych jasnych stron narodowego ruchu, wybitnieją wyraziście owe ciemne rysy, o których wyżej wspomnieliśmy, i dają straszną broń do

rąk Moskwie, która, oskarżając całe powstanie i robiąc je odpowiedzialnym za czyny pojedynczych, usiłuje je zożydzić tak w oczach narodu jak i Europy. Powiedzieliśmy już, że to zapatrywanie się na kwestję jest fałszywe, stronne i wynikiem apriorystycznego planu, zły wiary. Zwrócić nam tu jednak należy uwagę na jeden szczególny, głęboko charakteryzujący cały ruch fakt. Oto kobiety odgrywały w nim niezmiernie ważną i wielką rolę. Pominąwszy to, że Rząd Narodowy prawie ze wszystkiem krył się pod spódnice niewieście, zaznaczamy tylko, że kiedy wybuchło powstanie, kobiety wypełniają wszystkie funkcje tak zwanych kurjerek to jest przewożących depesze lub ważniejsze papiery — mnóstwo ich pojawia się w szeregach, tak że nie ma oddziału gdzieby nie było przy wodzu adjutanta w spódnicy, na co nawet istniał techniczny wyraz, którego tu nie mogę przytoczyć.... Kobiety przewożą broń, robią ładunki, o wszystkiem wiedzą, wszędzie należą, wszystkiem trzęsą. Czemu to przypisać? Najprzód owęj nieszczęśliwój, napół donkiszockiej galanterji narodowej dla płci słabszej a powtórne zniewieściałości charakteru.... Konieczną bowiem równowagą natury to, co ubyłoby mężczyznom, stało się własnością kobiet. Więc energia i męskość przeszły do kobiet, które też umiały z tego korzystać, a przy braku większej inteligencji, przy słabiznie umysłowej niewiast wiodły nawę narodową do zguby. Nie wina to jednak kobiet ale mężczyzn, że dali się za nos wodzić tym, co powinny domu i dzieci a nie spraw narodowych pilnować. Jak bowiem nie umiemy zachować naszej męskiej godności w obec kobiet, tak i ostatnich nie potrafiliśmy szanować w powstaniu. Kobiety pod tę porę z obu stron są tak samo jak mężczyźni traktowane — rewidują je, każąc się nieraz do naga rozbierać, biją, wieszają, więżą.... Oto wynik haniebny słabości charakteru u mężczyzn.

Na paru tych kartach daliśmy lekki zarys stanu powstania i kraju w Maju, Czerwcu i Lipcu — teraz zaś dla

nieprzerywania dalszego toku opowieści naszej naszkicujemy pobieżnie dzieje kampanji Czachowskiego. Rozgłos, jakiego nabył paru zwycięstwami, powieszeniem wreszcie moskiewskiego oficera w zamian za wieszanych powstańców, zmusiły Moskwę do uczynienia na niego wielkiej wyprawy. Cofając się przed następującym nieprzyjacielem od dnia 22 Maja, został doścignięty na dniu 28 Maja pod Rusinowem niedaleko miasteczka Gielniowa przez samą jazdę — po dwugodzinnym boju obawiając się przybycia piechoty moskiewskiej, cofnął się w kierunku szosy kielecko-piotrkowskiej. Dobiegłszy do wsi Baraki niedaleko Kielc, połączył się z drobnymi oddziałami Rogójskiego i głośnego później Machowskiego; silny na tysiąc blisko ludzi, postanowił tu przyjąć bitwę. Wyparty z świetnej pozycji, jaką zajmował, cofnął się do Samsonowa a ztąd na wieść o nową wyprawie Czengierego z Kielc rzucił się lasami w kierunku Suchedniowa. Czengiery tymczasem, połączywszy się w nocy z dnia 29 na 30 Maja w Samsonowie z radomską wyprawą będącą pod dowództwem Taubego, puścił się dalej za powstańcami i o południu następnego dnia napadł na nich we wsi Ratajach, gotujących sobie obiad. Napad ten był tak nagły i niespodziany, że powstańcy, zmęczeni półtora tygodniowym pościgiem, pierzchli na wszystkie strony. Czachowski więc rozbity wyjechał do Krakowa, zkąd obaczym go wkrótce wracającego, by położyć siwą głowę za ojczyznę miłą....



Koniec części pierwszej.